Rok II. Warszawa, Listopad 1919 r. ZESZYT 11.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Sekcję Czwartą
Departamentu Naukowo-Szkolnego M. S. W.

Komitet organizacyjny wojskowy 1814-1815.

W historji tworzenia wojska polskiego w XVIII i XIX wieku okres lat 1814-1815 zajmuje wyjątkowe stanowisko. Składa się na to fakt, że w nim jedynie przeprowadzono organizację wojska naszego nie doraźnie, jak to bywało zazwyczaj, ale systematycznie, na zasadzie planów i norm, ustalonych z góry przez Komitet organizacyjny wojskowy.

Nie znamy protokółów wszystkich narad Komitetu. I tu, jak w większości poszukiwań nad dziejami wojska naszego w XVIII i w XIX w., wypada operować materjałem ułamkowym. Mimo to, ze względu na planowość całej tej pracy organizacyjnej, uwieńczonej — udowodniła to przecież wojna roku 1831 — wynikami bardzo poważnemi, warto zapoznać się bliżej z dziejami prac Komitetu, rozważanemi dotąd przez historjografję naszą raczej ze strony politycznej, niż organizacyjno-wojskowej [1]).

I.

Komitet organizacyjny-wojskowy powołał do życia cesarz Aleksander I w dniu 15 maja 1814 r. Na przewodniczącego jego wezwał cesarz w. ks. Konstantego, mianowanego już poprzednio wodzem naczelnym wojsk polskich; zastępcą przewodniczącego był stale generał dywizji Józef Zajączek, jako najstarszy rangą

[1]) Pracę obecną oparłem w pierwszym rzędzie na aktach Komisji rządowej wojny, a następnie na papierach generala Wielhorskiego.

z jego członków, którymi zostali generałowie dywizji: Jan Henryk Dąbrowski, Stanisław Woyczyński, Józef Wielhorski, Karol Kniaziewicz, ks. Antoni Sułkowski i Karol Sierakowski, oraz generał brygady Franciszek Paszkowski, ten ostatni jako referendarz Komitetu. Wyboru tego dokonał Aleksander niewątpliwie w pewnem porozumieniu z generalicją wojsk naszych i naogół szczęśliwie. Wybrani generałowie reprezentowali dobrze tradycję walk i doświadczenia wojsk naszych z czasów Sejmu Czteroletniego, powstania Kościuszki [1]), Legjonów [2]) oraz Księstwa Warszawskiego [3]). Niektórzy z nich służyli w dodatku w wojskach obcych [4]) i mogli powołać się na doświadczenie wszechstronniejsze. Paru z nich, jak Zajączek, Dąbrowski, Sierakowski, dowodziło w poszczególnych wojnach samodzielnemi grupami; Dąbrowski w dodatku miał za sobą okresy poważnej i odpowiedzialnej pracy organizacyjnej, a Wielhorski reprezentował tradycję Ministerjum wojny Księstwa Warszawskiego. Był to zatem, powtarzamy, wybór szczęśliwy, nie wykazujący żadnych zbyt jaskrawo zarysowanych tendencji zarowno ze strony cesarza Aleksandra, jak i naszej starszyzny wojskowej. Zauważyć by tylko można, że cesarz Aleksander powodował się jednak pewnemi względami natury politycznej, wybierając naprzykład Kniaziewicza, który odstąpił ks. Józefa w Krakowie w r. 1813, Sułkowskiego, który po bitwie pod Lipskiem reprezentował myśl opuszczenia Napoleona, Sierakowskiego, który nie służył wcale w wojsku Księstwa i o którym zapomniano poniekąd w szeregach naszych. Podobnież zauważyć by można, że niektórych członków Komitetu, którzy nie wnieśli w jego prace zbyt wielkiego zasobu energji i inicjatywy, z korzyścią mogli byli zastąpić zdolniejsi, a zwłaszcza młodsi przedstawiciele generalicji, których bądź pominięto wyraźnie [5]), bądź też nie pomyślano o nich wcale [6]).

Zakres prac Komitetu organizacyjnego określała instrukcja z dn. 27 maja 1814 r., opracowana przez w. ks. Konstantego na zasadzie dyrektyw, otrzymanych od Aleksandra, a niewątpliwie i w pewnem porozumieniu z generalicją naszą. Stawiała ona Komitetowi dwa zadania, które miał on wykonać równolegle: 1) Utworzenie 40-tysięcznego wojska z kadr, które wrócą z Francji, oraz z jeńców wojennych, bądź wypuszczonych już na wolność po bi-

[1]) Zajączek rozpoczął swą służbę w r. 1768, Dąbrowski w r. 1770, Woyczyński w r. 1792, Wielhorski w r. 1789, Kniaziewicz w r. 1777; jedynie Sułkowski i Paszkowski nie służyli za czasów Rzeczypospolitej.

[2]) Nie służyli w nich Zajączek, Woyczyński, Sułkowski i Sierakowski.

[3]) Nie służył w wojsku jego jedynie Sierakowski.

[4]) Zajączek 10 lat w wojsku francuskim, Dąbrowski 20 lat w saskiem, Wielhorski w austrjackiem, Paszkowski 3 lata w wojsku francuskiem.

[5]) Jak n. p. Sokolnickiego, czwartego podług starszeństwa generała dywizji; pominięto go prawdopodobnie z racji zbyt ścisłego związku z Napoleonem.

[6]) N. p. z generałów dywizji Haukego, wybornego administratora, Chłopickiego, najlepszego u nas znawcę służby piechoty; z generałów brygady— Klickiego i Kurnatowskiego, wybornych znawców służby jazdy.

twie pod Lipskiem i kapitulacji twierdz w Księstwie, bądź też wypuszczanych po zawarciu pokoju z Francją; 2) Ustalenie norm zasadniczych dla stałej organizacji wojska polskiego.

W pierwszej dziedzinie — etaty, dołączone do instrukcji Komitetu wojskowego [1]) stwarzały dla niego pewien fakt dokonany, dając, jak zobaczymy, gotowy podział organizacyjny wojska, oparty przeważnie na współczesnych normach rosyjskich, który wypadało tylko uzupełnić opracowaniem szczegółów. Aleksander zastrzegał wyraźnie, aby etat wojska polskiego dostosowano do tabeli dołączonych, dodając tylko, że ze względu na warunki obecne Księstwa Warszawskiego na razie kadr tych nie będzie się trzymać w komplecie. Nasuwało się tu pytanie, czy wogóle Komitet w swej pracy nad ustaleniem ostatecznem organizacji wojska miał prawo zmieniania tych etatów. Z tekstu instrukcji wynikała odpowiedź twierdząca, gdyż w jej § 8 była mowa o tem, że Komitet zajmie się sprawą nowej organizacji wojska, kierując się w myśl życzeń cesarza tem, aby dostosować ją do ducha i charakteru narodu, do potrzeb i środków kraju [2]). Komitetowi powierzano tutaj wypracowanie wszystkich szczegółów tej organizacji, a nawet przedstawianie cesarzowi wszystkich projektów w tej dziedzinie, jakie wogóle poruszane będą w Komitecie. Sprzeczność tę miała ostatecznie rozstrzygnąć praktyka.

Wywiązując się z pierwszego zadania, miał Komitet wojskowy zająć się przedewszystkiem weryfikacją stanów służby wszystkich oficerów wojsk polskich „dans le silence des passions et des preventions", sporządzeniem ich wykazu podług starszeństwa oraz wydaniem opinji o najlepszem ich użyciu stosownie do ich charakterów i zdolności. Powierzono mu następnie wybór generałów i pułkowników, którzy w pierwszym rzędzie winni wejść do nowego wojska polskiego. Instrukcja zwracała uwagę na to, że ograniczone środki kraju i dobro wojsko wymagają tego, aby nie dopuszczać bez wyboru każdego, kto dąży do zaszczytu służenia krajowi, ale—oprzeć wybór ludzi na bardzo dojrzałej i bezinteresownej rozwadze. Dla kontroli i uniknięcia stronniczości zastrzegano, że każdy członek mniejszości może podać do protokółu przyczyny swego głosowania. Duże znaczenie miał tu wybór dowódców pułków, gdyż instrukcja przyznawała im, jako specjalną łaskę cesarza, prawo dobierania sobie oficerów, czyniąc ich zarazem odpowiedzialnymi za postępowanie podwładnych oficerów w przyszłości za ewentualne oddalenie się ich od zgody, subordynacji i wierności-

---

[1]) „Tableau de l'organisation nouvelle des Troupes Polonaises", „Tableau de l'organisation nouvelle de l'artilerie polonaise", „Organisation des Reserves", „Organisation des Gardes Imperiales". Patrz „Akta uchwał Komitetu wojskowego" Rs. Kom. rz. woj. Nr. 31 Paszkowski do Wielhorskiego w dn. 8 X. 1814 r.; oraz tamże Nr. 59 „Główne dyżurstwo wojska. Korespondencja z Sekretarjatem Glnym J. C. M. W. X. Cesarzewicza", Mohrenheim do Rautenstraucha w dn. 14. IV 1815 r.; stwierdza on tu dowodnie, że dołączone tablice były anneksem do instrukcji Komitetu.

[2]) Było to wyraźne przeciwstawienie się polityce wojskowej Napoleona w Księstwie, której w ten sposób zarzucano przenoszenie bezwzględne na grunt polski norm wojskowych francuskich oraz wyzyskiwanie wojskowe kraju.

Sprawy sposobu zużytkowania pozostałych kadr wojska Księstwa Warszawskiego oraz formacji polskich, pozostających na służbie Francji, do utworzenia nowego wojska instrukcja Komitetu nie przesądzała. Wiemy jednak, że jednym z głównych postulatów oficerów naszych, przedłożonych w Paryżu cesarzowi Aleksandrowi, było żądanie, aby przywrócono numery pułków z organizacji przed rokiem 1812, i że wówczas cesarz dał na to odpowiedź wymijającą. Z instrukcji dla generała Dąbrowskiego, podpisanej przez W. Księcia w dniu 15 maja 1914 r. przebijała za to wcale wyraźnie myśl dosadnego przecięcia tradycji pułków Księstwa Warszawskiego. Była tu mianowicie mowa o tem, że, ponieważ oddziały polskie pozostałe pod bronią we Francji składają się z reszt kadr, które tworzyły armję Księstwa Warszawskiego, więc postanowiono, że wejdą one do masy wojskowej, z której wyciągnie się oddziały nowej organizacji i że zarządzenie to stosuje się do wszystkich bez wyjątku oddziałów polskich. To postawienie sprawy, istotnie bardzo bezwzględne, stało się, jak zobaczymy, źródłem poważnej scysji między Komitetem i W. Księciem.

Druga dziedzina prac Komitetu obejmować miała sprawę organizacji ostatecznej wojska. Komitet miał więc, poza sprawą organizacji ogólnej, zająć się przygotowaniem prawa o poborze do wojska, starając się o dostosowanie go w zupełności do ducha i zwyczajów kraju. Aleksander żądał następnie, aby ze względu na ograniczone środki Księstwa Warszawskiego utworzyć w nim milicję, dobrze złączoną z wojskiem czynnem, która zarazem pozwoli na użycie w niej oficerów, nie objętych w nowej organizacji dzięki redukcji kadr. Komitet miał zatem zająć się zbadaniem organizacji milicyjnych istniejących w innych państwach; cesarz uczynił tu jednak zastrzeżenie, ażeby nie zajmowano się tą sprawą przed ukończeniem innych prac organizacyjnych wojskowych. Komitetowi powierzono następnie zajęcie się sprawą organizacji Ministerjum Wojny, ułożeniem prawa o najodpowiedniejszym sposobie rozmieszczania wojska, kwaterunku, zaopatrzenia go w ekwipunek, żywność, furaż, opłacania, urządzenia rachunkowości wojskowej. Za myśl przewodnią służyć tu miała Komitetowi zasada jak największej oszczędności w wydatkach na wojsko, oraz ograniczenie do niezbędnego minimum urzędników administracji wojskowej. Komitet wojskowy miał zająć się ułożeniem kodeksu karnego i przewodu sądowo-wojskowego, w zupełności dostosowanego, znowu w przeciwieństwie do norm francuskich, do ducha i zwyczajów kraju. Sprawę uzbrojenia i umundurowania nowego wojska polskiego rozstrzygnął z góry sam cesarz, dołączając do instrukcji dla Komitetu odpowiednie wzory, od których bezwzględnie nie wolno było odstępować [1]). Podobnież postąpił on i w znacznie ważniejszej sprawie norm organizacji dowództwa i zarządu oraz regulaminów. „Intencją J. C. Mci jest, aby „ordonans" [2]) i regulaminy,

[1]) „Il est defendu d'y apporter le moindre changement".

[2]) T. j. zarządzenia panującego, dotyczące dowództwa i zarządu wojska, zasad jego szkolenia i służby wewnętrznej,

dotyczące piechoty, jazdy, artylerji i korpusu inżynierji, a obowiązujące w jego państwie, były również przyjęte w wojsku polskiem. Jego C. Mość opiera to pragnienie nie tylko na wartości tych regulaminów, w których zastosowano wszystko, co tylko udoskonalenie sztuki wojskowej wytworzyło dobrego u innych narodów, ale także na konieczność wytworzenia jednolitości obu wojsk, które na wypadek wojny powołane będą do działania wspólnego".

W zakresie obu przekazanych dziedzin instrukcja dość ściśle określała formy zewnętrzne pełnomocnictwa Komitetu. Wolno mu było n. p. bez ograniczenia powoływać wojskowych, a nawet i cywilnych z poza swego grona i powierzać im opracowanie projektów, dotyczących poszczególnych dziedzin organizacji i prawodawstwa nowej armji. Mógł on tworzyć komisje specjalne i powierzać im opracowanie danej sprawy lub też rozwinięcia i wykonanie w szczegółach tej lub innej sprawy, omówionej już zasadniczo w Komitecie. Członkowie tych komisji mogli czasowo zasiadać w Komitecie i brać udział w naradach z zakresu powierzonej im dziedziny; członków tych komisji musiał jednak zatwierdzać Konstanty.

Nie wolno było natomiast Komitetowi rozstrzygać żadnej sprawy zasadniczej i podejmować wogóle decyzji bez specjalnej zgody cesarza Aleksandra; jego decyzje mogły wogóle dotyczyć jedynie spraw bieżących. Komitet miał pozatem co tydzień przedkładać cesarzowi raport szczegółowy o przebiegu swych prac, a co miesiąc — raport ogólny o postępie pracy organizacyjnej.

Oceniając dziś tę instrukcję Komitetu organizacyjnego wojskowego, widzimy dowodnie, że pełnomocnictwa Komitetu było bądź co bądź okrojone. § 13 instrukcji, dotyczący ordonansu i regulaminów, zdradzał wyraźną tendencję odebrania mu wpływu na rzeczy najważniejsze w wojsku, mianowicie na zakres działania naczelnego dowództwa, sztabu, kwatermistrzowstwa i głównego dyżurstwa wojska, a dalej na wyszkolenie służbowe i taktyczne wojska. Sprzeczność § 8 instrukcji, dotyczącego prac Komitetu w zakresie przyszłej organizacji wojska, z tabellami, dołączonemi do § 19, ograniczała poważnie jego kompetencję w zakresie tworzenia zasadniczych jednostek administracyjnych i taktycznych wojska. Całość instrukcji — poza przyznaniem Komitetowi wpływu na stronę personalną przy pierwszej obsadzie starszyzny i korpusu oficerskiego — ograniczała go dość wyraźnie do roli komisji, przygotowującej organizację Ministerjum wojny z kompetencją ograniczoną w stosunku do dowództwa naczelnego.

Członkowie Komitetu byli ludźmi, którym okres upadku Rzeczypospolitej, a później czasy Legjonów i Księstwa, pozostawiły spory osad doświadczenia w dziedzinie istotnego wyglądu dzieła tworzenia wojska polskiego pod protektoratem mocarstwa obcego. Musieli oni odczuwać wyraźnie, że w instrukcji są rzeczy, zdradzające wyraźną tendencję ograniczenia i ich pełnomo-

cnictw i wogóle wpływu kraju na wojsko. Sądzili jednak, że część tych rzeczy da się może odrobić w praktyce przez wpływy polityczne ks. Adama Czartoryskiego, lub też jakoś ominąć w trakcie pracy. Wiedzieli zresztą, że to są rzeczy po części nie do uniknięcia. Aleksander nawet w okresie największego zbliżenia się do nich był przedewszystkiem cesarzem Rosji i, jako taki, musiał bronić pewnych jej interesów przy próbie tak bądź co bądź dla niej ryzykownej, jaką było tworzenie przy pomocy jej środków wojska polskiego, złożonego z żywiołów, które do niedawna spotykała zawsze w obozie sobie wrogim.

Mimo to wszystko, nawet przy tych ograniczeniach, zadanie Komitetu wojskowego było bardzo doniosłe. Możnaby je — mimo wszystkie różnice, bardzo poważne skądinąd — porównać do działań tej komisji reorganizacyjnej wojskowej, którą utworzono w Prusiech w dniu 27 lipca 1807 roku, po katastrofie armji pruskiej, a która tak wydatnie odbiła się w dziejach organizacji wojsk, ich ducha, wyszkolenia i przygotowania taktycznego. Od ludzi Komitetu, od stosunków ogólno-politycznych zależało to, czy i u nas r. 1814 nie stanie się zapoczątkowaniem nowej ery w dziejach wojska polskiego.

Już w Paryżu cesarz Aleksander poczynił kroki, zmierzające do przygotowauia dla Komitetu wojskowego podstawowego materjału do jego prac. Jednym z nich była misja gen. Dąbrowskiego, który w dniu 15 maja 1814 roku otrzymał instrukcję, zredagowaną przez Konstantego, a zatwierdzoną przez cesarza. Zadanie Dąbrowskiego było dwojakie. Otrzymał on mianowicie nominację na prowizorycznego zastępcę wodza naczelnego i, jako taki, dowództwo nad oddziałami polskiemi wracającemi do kraju z Francji, oraz nad jeńcami z tegoż wojska, znajdującemi się w kraju lub powracającemi do niego. Miał on więc zająć się sporządzeniem ich spisu, rozkwaterowaniem, utrzymaniem i t. d. Było to zatem zadanie czysto wykonawcze, w charakterze zastępcy wodza naczelnego, które po przybyciu Konstantego do Warszawy miało przejść w jego ręce. Dąbrowski miał następnie przygotować dla Komitetu spis wszystkich oficerów, a w szczególności wykaz tych generałów i pułkowników, których, zdaniem jego, należałoby w pierwszym rzędzie użyć w nowem wojsku, opierając się na dokładnej znajomości ich charakteru i uzdolnienia. Powierzono mu wreszcie przygotowanie projektu prawa poborowegu, zastosowanego do środków kraju i jego ducha. O swych czynnościach Dąbrowski miał składać raporty perjodyczne wielkiemu księciu Konstantemu; po otwarciu zaś posiedzeń Komitetu miał temuż złożyć ogólny raport o swych pracach.

Odmienną misję otrzymał w Paryżu gen. Wielhorski. Cesarz powierzył mu mianowicie wygotowanie pracy o organizacji wojska i jego administracji w Księstwie Warszawskiem, oraz o zmianach, jakie w nich należałoby przeprowadzić[1]). Praca ta, przedłożona

[1]) Wielhorski do ks. A. Czartoryskiego 1. 10. 1815. „Korespondencja wojskowa Józefa hr. Wielhorskiego 1813—1816“ Tom II. Rs. ord. Krasińskich № 4695.

Konstantemu już w sierpniu i oceniona przez niego bardzo pochlebnie[1]), stała się później, jak stwierdza jej autor, podstawą prac organizacyjnych Komitetu.

Obie te misje były naturalnem przygotowaniem prac Komitetu, i jako takie, bardzo korzystnemi dla jego znaczenia i stanowiska. Nie można tego było żadną miarą powiedzieć o trzeciej z nich, również bardzo ważnej i ściśle wiążącej się z zadaniami Komitetu. Mówimy tu mianowicie o poleceniach, jakie napewno już w czerwcu otrzymał od Konstantego gen. dywizji Rożniecki, ostatni szef sztabu głównego Księstwa Warszawskiego. Oceniany właściwą miarą przez swoich towarzyszów broni, zdołał on wcześnie nawiązać stosunki z W. Księciem i narzucić mu swoje usługi. Misja jego nie była formalną, gdyż w listach swoich do W. Księcia (na które szybko otrzymywał odpowiedzi) Rożniecki prosi stale o wskazanie mu dokładne celu jego pracy, oraz o upoważnienie formalne do niej, gdyż inaczej dozna ze strony swych kolegów, jeżeli nie trudności wyraźnych, to zwłok, które popsują wszystko. Zdając sobie dobrze sprawę z tego, że takich, jak on, Komitet wojskowy nie wysunie z pewnością w górę, wkładał Rożniecki cały swój spryt i energję w to, aby stać się niezbędnym Konstantemu[2]). Prosił o pozwolenie użycia do tej pracy niezrównanego biurokraty sztabowego, jakim był podszef sztabu głównego, generał brygady Rautenstrauch, oraz paru adjunktów sztabu, którzy wrócili wówczas z niewoli rosyjskiej. Chodziło tutaj mianowicie o organizację przyszłą sztabu głównego i o dokładne nasamprzód zapoznanie Konstantego z czynnościami tegoż za Księstwa. Zbierał tedy Rożniecki papiery sztabu głównego, ukryte w r. 1813 w Piotrkowie, w Krakowie i Dreznie i zajmował się wszystkiem, co dotyczyło organizacji wojsk Księstwa, nominacji na stopnie, dekoracji wojskowych, oraz stosunków oficjalnych i tajnych Księstwa z Austrją.

Był to pierwszy krok w kierunku podważenia roli Komitetu przy pomocy ludzi, którzy z tych czy innych względów gotowi byli oddać się całkowicie na usługi Konstantego i zwalczać swych kolegów.

II.

6 lipca 1814 roku listem cyrkularnym W. Książę wezwał członków Komitetu wojskowego do stawienia się w Warszawie. Mimo to posiedzenia Komitetu rozpoczęły się dopiero w dniu 27 września tego roku. Na pierwszem z nich, odbytem w pałacu Brühlowskim w tym dniu, jako przypadającym w rocznicę koronacji Aleksandra, po przeczytaniu instrukcji Komitetu, wszyscy członkowie jego zwrócili się do Konstantego z prośbą, aby pozwolił im wnieść do protokółu ich jednomyślne oświadczenie następującej treści:, „iż członkowie Komitetu, związani jeszcze przy-

[1]) Konstanty do Wielhorskiego 7. 9. 1814.
[2]) Rożniecki do Konstantego 28. 7. i 30. 8. 1814 r. „Rapports de la cavalerie". Rs. Kom. rz. Woj. № 14.

sięgą, złożoną królowi saskiemu, nie mogą podjąć się jak tylko pracy przygotowawczej nad organizacją wojska". „Jego Ces. Mość, czytamy dalej w protokóle, raczył zgodzić się na to, oraz pozwolił wydać to oświadczenie każdemu z członków na jego żądanie, co Komitet przyjął jako łaskę bardzo specjalną" [1]).

Deklaracja Komitetu, zgłoszona tak stanowczo, była wynikiem tej ciężkiej niepewności politycznej, jaka odrazu utrudniła czysto wojskowe prace Komitetu, podjęte z miejsca bardzo energicznie i odbijała się na jego pracach bardzo wydatnie aż do połowy grudnia 1814 r.

Chodziło tu o wiele rzeczy. W pierwszym rzędzie o sprawę międzynarodowego uznania tego państwa polskiego, związanego z Rosją, oraz ustalenia jego granic; chodziło następnie o charakter tego związku z Rosją, o gwarancję co do ustroju konstytucyjnego. Kraj nie posiadał w danej chwili żadnego innego przedstawicielstwa, uznanego przez Aleksandra, prócz Komitetu wojskowego, który odczuwał cały ciężar ciążącej na nim odpowiedzialności.

Niedługo po otwarciu narad Kongresu Wiedeńskiego dowiedziano się o tem, że Austrja, Anglja i Francja zwalczają projekt złączenia Księstwa Warszawskiego z Rosją i dążą do przywrócenia stanu rzeczy z roku 1806, że Prusy, naogół związane z Rosją, zapewniły sobie zwrot Wielkopolski. Z drugiej strony wiedziano także, że opinja rosyjska, że władze cywilne i wojskowe rosyjskie w Księstwie sprzeciwiają się stanowczo tworzeniu państwa i wojska polskiego w związku Rosją. Wątpliwości poważne nasuwała wobec tego polityka samego Aleksandra. Komitet widział wyraźnie, że na razie nie posiada co do niej żadnych pewniejszych gwarancji, zapobiegających ponowieniu się takich rzeczy, do jakich Rosja przyzwyczaiła Polskę za czasów Stanisława Augusta.

Członkowie Komitetu czuli, że na razie posiadają li tylko cień wpływu. Księstwo było zalane przez liczne wojska rosyjskie, a jego rządy znajdowały się w ręku władz częściowo rosyjskich, zależnych od Petersburga, z mieszaną Radą najwyższą tymczasową na czele [2]).

Ten stan rzeczy wywoływał ferment wśród oficerów polskich, domagających się szybszego wyjaśnienia położenia, i skłaniał ich do wywierania pewnego nacisku już na gen. Dąbrowskiego, a później na Komitet.

W toku dalszych narad Komitetu te sprawy polityczne wyłoniły się po raz drugi na posiedzeniu w dniu 12 października [3]).

[1]) „Extrait du Journal des Seances du Cte Militaire", Rs. Nr. 59 Kom. rz. Woj."

[2]) W Radzie tej istniał również Polski Wydział wojny, rozporządzający funduszami krajowemi, mający w swem ręku sprawy inwalidów, żandarmerji i t. d. Na czele jego stał Wawrzecki, a pod nim pracoli Deybel, Mianowski i inni urzędnicy dawnego Ministerjum Wojny Księstwa Warszawskiego. Dopiero w dniu 21/XII 1814, na rozkaz Konstantego, Wawrzecki nakazał oddać Komitetowi wojskowemu archiwum Ministerstwa Wojny Księstwa. Por. Rs. № 16 Kom. rz. Wojsk.

[3]) Komitet org. wojsk. do W. Ks. 12/X 1814. Rs. Kom. rz. W. n-o 21 pt. „Minuty różne przy aktach Komit. Wojsk. znalezione".

Dąbrowski zawiadomił wówczas Komitet, iż otrzymał od generała Umińskiego, dowodzącego wojskami w departamencie poznańskim, raport o panującem wśród ludności miejscowej przeświadczeniu, że w dniu 15 października wkroczą tam wojska pruskie, które to przeświadczenie potwierdza milczenie władz polsko-rosyjskich w tej sprawie. Umiński prosił o instrukcje, jak ma postępować. Dąbrowski dodawał, że nowina ta rozeszła się również po innych departamentach Księstwa i wywołała wśród wojska obawę o to, że ewentualnie Prusacy zagarną je; prosił zatem Komitet o decyzję w sprawie odpowiedzi. Obawy Dąbrowskiego potwierdził na całej linji gen. Kniaziewicz. Oświadczył on, że z polecenia Konstantego zawiązał stosunki z poznańskimi fabrykantami sukna w sprawie dostaw. Z racji tychże obaw co do wkroczenia Prusaków fabrykanci nie chcieli mówić ani o podjęciu się dostaw, ani o podaniu cen. Wobec tego, wbrew nakazom W. Księcia, sprawę zawarcia umów z nimi wypadło całkowicie odłożyć.

Komitet postanowił natychmiast zwrócić się w tej sprawie do Konstantego. Zawiadamiał go, że milczenie rządu nie tylko podnieca opinję publiczną, ale szkodzi poważnie sprawie organizacji wojska, wywołując upadek ducha wśród żołnierzy i zwyżkę cen przedmiotów umundurowania i ekwipunku. Komitet jednogłośnie upewnia przy tej okazji cesarza o swem zaufaniu do jego wielkoduszności i mądrości, ale w tej sprawie podziela niepokój opinji i prosi o wyraźne instrukcje na przypadek, gdyby wojska pruskie istotnie wkroczyły do Księstwa.

Trafiono tutaj na jedną z tych spraw, o których Aleksander nie mówił poprzednio nikomu z generalicji naszej, a w zakresie których wiązały go wyraźne zobowiązania wobec Prus.

Konstanty zwlekał z odpowiedzią. Dopiero 7 listopada zwrócił się do cesarza z prośbą o upoważnienie go do oznajmienia Komitetowi, że Poznań, Bydgoszcz i Podgórze przestaną należeć do Księstwa Warszawskiego. Dodawał, że oznajmienie to złączy z zapewnieniem, że jedynie myśl osiągnięcia zasadniczych postulatów co do Polski zmusiła cesarza do tego ustępstwa na rzecz Prus i Austrji, że wobec tego każdy prawdziwy Polak powinien poddać się temu ciosowi z rezygnacją, zwłaszcza, że cesarz pozwala Polakom, pochodzącym z tych stron, pozostać w swej służbie i pod swoją opieką; ci zaś, którzy, nie pojmując intencji Aleksandra, zechcą tłomaczyć jego krok w sposób szkodliwy dla sprawy ogólnej, pozbawią się przez to raz na zawsze prawa do jego poparcia. Cesarz dał mu odrazu żądane upoważnienie [1]) Dodać tu należy, że już w dniu 4 t. m. cesarz postanowił, że wojska z departamentów odstąpionych Prusom będą z nich wycofane, aby nie pozbawiać wojska polskiego tego przyrostu sił, [2]) a następnie, na wniosek W. Księcia—że tu właśnie, w Wielkopolsce,

[1]) Konstanty do Aleksandra 7/XI 1814. Rs. Kom. rz. W. № 18.

[2]) Dopiero po ostatecznym rozstrzygnięciu sprawy polskiej żołnierze z tych stron będą mogli ewentualnie wrócić do swych rodzin.

zakupi się wszystkie przedmioty ekwipunku i uzbrojenia, ażeby ją na pewien czas przynajmniej pozbawić tych materjałów. [1])

Na takie postawienie sprawy wyjścia już nie było i Komitet w dniu 15 listopada oświadczył, że przyjmuje tę wiadomość ze smutkiem, ale, pokładając zupełne zaufanie w wielkoduszności cesarza, zapewnia go, że prace swoje prowadzić będzie dalej z tem samem poświęceniem i zapałem, w przeświadczeniu, że, służąc lojalnie Polsce, najlepiej odpowie jego intencjom.

Pod koniec listopada, po powrocie Konstantego z Wiednia, doszło między nim i Komitetem do napięcia politycznego bez porównania poważniejszego. Aleksander I, pod wpływem, trudności doznawanych w sprawie Polski ze strony Austrji, Anglji i Francji, domagał się od Komitetu rodzaju manifestacji w postaci adresu, któryby okazał Kongresowi, że najbardziej wpływowe czynniki w Polsce stoją po jego stronie. W adresie miała być mowa nie tylko o wierności dla Aleksandra, ale i dla jego następców, o uznaniu przez Komitet zasady trwałego związku z Rosją. Wzamian za to nie ofiarowywał na razie żadnych zaręczeń formalnych, choćby nawet czysto wewnętrznych, w sprawie charakteru tego związku i konstytucji: mówił jedynie o zaufaniu do siebie, o wnioskach, jakie Polacy z dotychczasowego jego postępowania wyciągnąć powinni.

Komitet, [2]) kierowany wówczas przez dwóch najwybitniejszych swoich członków, t. j. Dąbrowskiego i Wielhorskiego, zrozumiał odrazu, że jego obowiązkiem jest wyzyskanie tego momentu dla wydobycia od cesarza możliwych gwaracji. Stawiał sprawę — przyznać mu to należy — z dużem zrozumieniem rzeczy i przynoszącą mu zaszczyt godnością. Jego pierwszy pomysł skonfederowania narodu i wojska, w celu obrony jego istnienia i rządu konstytucyjnego, pod protektoratem Aleksandra I — był śmiały i zdecydowany. Gdy Konstanty odrzucił go bezwzględnie, Komitet w drugim piśme [3]) zdecydował się złożyć zaręczenie wierności i poświęcenia dla Aleksandra i jego następców, ale pod warunkiem, że cesarz zapewni Polsce istnienie polityczne i rząd konstytucyjny. Nie dało się przeprowadzić i tego, a w dodatku Konstanty zastosował wówczas do Komitetu odmienną i niebezpieczną taktykę: domagał się odpowiedzi nie zbiorowej, w której zawsze przeważał głos kierowników moralnych Komitetu, ale indywidualnych. 3 grudnia złożyli je członkowie Komitetu na piśmie. Położenie ich było naprawdę niezwykle trudne, gdyż rzeczy doszły już do tego stanu, że czynienie ze sprawy gwarancji warunku nieodwołalnego równało się zrezygnowaniu z tworzenia wojska polskiego w związku z Rosją. Dwaj członkowie Komitetu, generałowie Kniaziewicz i Woyczyński posunęli się do tej ostateczności, oświadczając, że Komitet nie posiada prawa ani two-

---

[1]) W. Ks. do Kom. woj. 17/XI 1814 Rs. K. r. W. № 16.

[2]) O kryzysie tym pisano już parokrotnie. Por. Askenazy: Ministerjum Wielhorskiego; Gembarzewski: Wojsko polskie 1815—1830. Wobec tego omawiam go krótko, oświetlając go trochę inaczej od wspomnianych powyżej autorów.

[3]) Z dn. 30/XI 1814 r.

rzenia wojska, ani też sprzeciwiania się temu, i że jedynie W. Książę, znając zamiary Cesarza, może znaleźć środki pozyskania zaufania narodu i skłonienia go do popierania jego zamiarów. Była to polityka przeciągnięcia struny do ostateczności niedopuszczalnej. Nie bardzo dodatnio o takcie i rozumie politycznym ich autorów świadczyły deklaracje generałów Sierakowskiego i Zajączka, którzy wypowiadali się za organizowaniem wojska bez żadnych dalszych zastrzeżeń. Dwaj inni, Sułkowski i Dąbrowski, znajdowali wyjście słuszne, ale nie dość może wyraźnie umotywowane. Sułkowski oświadczył się mianowicie za tworzeniem wojska, pod warunkiem, że wojsko to, do czasu ostatecznej deklaracji Aleksandra o losie politycznym Polski, nie będzie użyte, jak tylko do obrony Księstwa Warszawskiego, którego cesarz nie przestał przecież uznawać. Dąbrowski pragnął również tworzenia wojska, ale domagał się skierowania go na granicę zachodnią Księstwa, do obrony Wielkoposki przeciw Prusom, choć Komitet uznał poprzednio odstąpienie im dwóch departamentów wielkopolskich. Najszczerzej, najrozsądniej postawił sprawę Wielhorski, mówiąc, że Komitet musi tutaj zaryzykować i wziąć na siebie tę ciężką odpowiedzialność tworzenia wojska bez gwarancji, gdyż innego wyjścia, bez poważnego narażenia sprawy publicznej, nie ma; lepiej więc narazić siebie samych, niż kraj.

Komitet przegrał zatem i tę sprawę gwarancji; zadecydował o tem ogólny układ warunków. Przegrana ta polityczna siłą rzeczy odbić się musiała i na jego wpływie w zakresie rzeczy czysto wojskowych.

Wynikiem tego kryzysu było ustąpienie z Komitetu generałów: Kniaziewicza i Wojczyńskiego, a z nimi i referendarza Komitetu, generała Paszkowskiego. Na miejsce pierwszych dwóch wszedł do niego generał dyw. ks. Gedroyć; referentem Komitetu został w dniu 16 stycznia 1815 r. gen. bdy Rautenstrauch. [1])

III.

Decydującą rzeczą dla całego przebiegu prac organizacyjnych Komitetu było ułożenie się jego stosunku do w. ks. Konstantego. Początkowo wszystko zapowiadało się dość dobrze. Od pierwszych posiedzeń członkowie Komitetu mogli zauważyć, że Konstanty „okazywał w zdaniach znajomość rzeczy i czysty rozsądek". Nie opuszczał nigdy posiedzeń porannych i interesował się wszystkiem, popierając gorliwie u Cesarza wszystko to, co przemawiało do jego przekonania. W szeregu spraw okazywał dużo taktu i dobrej woli. W sprawie n. p. wyboru generałów brygady i pułkowników do armji czynnej oświadczył, że, nie znając osobiście kandydatów, przekazuje ich wybór całkowicie Komitetowi i oddaje

[1]) Dodać tutaj należy, że gdy w dniu 25/VII 1815 r. Wielhorski zapytywał, czy Kniaziewiczowi i Woyczyńskiemu należy wypłacać pensje, W. Ks. oświadczył, że „ci generałowie, wzbroniwszy się dotąd pełnić powierzone sobie w Komitecie obowiązki, w żaden sposób prawa do płacy mieć nie mogą".

przewodniczenie na tej sesji generałowi Zajączkowi. [1]) Na tem stanowisku stanął i wtedy, gdy chodziło o wybór pułkowników gwardji.[2]) Lojalnie przesyłał zrazu Komitetowi swoje raporty do cesarza. Popierał gorąco sprawę pretensji załóg Zamościa i Modlina do rządu francuskiego, sprawę dotrzymania przez rząd rosyjski waranków kapitulacji Zamościa, oraz wydobywania jeńców Polaków z niewoli rosyjskiej. Wyróżniał wybitnie wojsko nasze i liczył się jedynie z głosem jego starszyzny. Miał wreszcie i momenty, w których odczuwał wyraźnie to, czego wymagała godność naszego kraju i wojska w stosunku do Aleksandra I i Rosji. W styczniu r. 1815 n. p. Aleksander oświadczył się za tem, aby w tych pierwszych momentach, które poprzedziły organizację definitywną wojska polskiego, każdy wojskowy polski mógł korzystać z płacy swego stopnia, bez badania zrazu jego praw do tego stopnia, jak również i ewentualności użycia go w wojsku czynnem. W odpowiedzi na to Konstanty, zwrócił się do Komitetu z listem bardzo charakterystycznym.[3]) Mówił, że Komitet podziela chyba jego zdanie co do tego, że im Cesarz chce być bardziej wielkoduszny w swych darach, tem my winniśmy być skrupulatniejsi w korzystaniu z nich, boć przecież wszystkie środki na organizację wojska polskiego cesarz czerpie z Rosji. Sądził tedy, że sprawiedliwość i honor wymagają od członków Komitetu, [4]) aby między sobą ustalić zasadę, że od dnia 1/I 1815 r. tylko pozostający w służbie czynnej mają prawo do płacy. Nie potrzeba dodawać, że Komitet jednogłośnie stanął na tem samem stanowisku.

Równocześnie jednak już wtedy, od samego początku, dochodziło do żywych tarć między nim i Komitetem, w których, we wszystkich znanych nam wypadkach, Konstanty przeprowadzał swoje. Charakterystyczną pod tym względem była druga sesja Komitetu, odbyta w dniu 28 września 1814 r. Wielhorski czytał na niej swoje, wymienione powyżej, uwagi o organizacji i administracji wojska, o których Konstanty w liście z dn. 7 września pisał, że nie znalazł w nich niczego, co nie byłoby całkowicie godne uwagi i nie odpowiadało myślom, które on sam sobie wyrobił. Mimo to, czytamy w protokóle, „w ciągu tego czytania W. Książę polecił wnieść do protokółu swe zdanie o żywieniu żołnierzy, o bieliźnie i o obuwiu, odmienne od tego, które, jak zdawało się, przyjmował Komitet na wniosek generała Wielhorskiego. Zaproponał on równocześnie, aby i w wojsku polskiem, podobnie, jak to ma miejsce w rosyjskiem, żołnierze w pułkach zajmowali się sporządzaniem wszystkich przedmiotów umundurowania i ekwipunku". Głos jego przeważył tu w praktyce całkowicie, jak świadczy rozkaz dzienny z dn. 28/VII 15 r., na mocy którego wojsko stać się miało zarazem szkołą rzemiosł dla żołnierza, aby nadać większą rację bytu zasadzie 10-letniej służby

[1]) 30/X 1814 r.
[2]) 18/XI.
[3]) „Korespondecja sekretna J. C. M. Naczeln. Wodza z Komit. Wojsk." Rs. K. R. W. № 25.
[4]) „Od nas".

w szeregach armji czynnej. Tak samo było i ze sprawą drugiego starcia, dotyczącego kwestji bezporównania donioślejszej, a mianowicie sprawy użycia kadr wojska Księstwa Warszawskiego i wprowadzenia w życie planu formacyjnego generała Dąbrowskiego, za którym Komitet oświadczył się w dniu 9/X 1814 r. jednogłośnie i bardzo stanowczo, a mimo to sprawę przegrał. Już w październiku r. 1814 Konstanty udzielił dość ostrej nagany generałowi Kniaziewiczowi za niedość ściste i niedostosowane do obowiązujących stanów rosyjskich prowadzenie wykazów i list, zakazywał używania bez swego pozwolenia kwot, przeznaczonych przez Cesarza na potrzeby wojska. W listopadzie tego roku wyrobił sobie u Cesarza, wbrew wyraźnemu brzmieniu instrukcji Komitetu, prawo awansowania oficerów w razie wakansów; już wtedy w szeregu drobniejszych spraw Komitet ulegał jego życzeniom lub nawet prosił wyraźnie o jego decyzję.

Od stycznia i lutego r. 1815, gdy ogłoszono pierwsze nominacje, stworzono naczelne władze wojskowe, oraz zaczęto organizować pułki i baterje, stanowisko Konstantego w stosunku do Komitetu umocniło się jeszcze wydatniej. Władza była teraz w jego ręku, miał on już w wojsku swoich ludzi, oglądających się wyłącznie na niego, a Komitet stawał się jedynie ciałem doradczem przy jego boku, ograniczanem coraz wyraźniej do spraw o charakterze administracyjnym, używanem głównie wtedy, gdy w wojsku trzeba było przeprowadzić jaką sprawę drażliwą. Zdarzały się wówczas wypadki, że Konstanty odwoływał sesje Komitetu, powołując się na swoje zmęczenie z powodu przeglądu wojska. Coraz częściej Komitet musiał mu ulegać przy ustalaniu rzeczy zasadniczych dla wojska. Wiemy n. p., że Wielhorski musiał poczynić w opracowanym przez siebie regulaminie służby wewnętrznej „stosowne do widoków J. Cesarzewicz. M. poprawy". [1]) Coraz trudniej — doświadczał tego niejednokrotnie Wielhorski — było przekonać Konstantego o tem, że w tej lub innej sprawie niema on racji, nie znając absolutnie warunków miejscowych. Wiele spraw i to bardzo zasadniczych, n. p., sprawę rozróżnienia przysięgi cywilnej i wojskowej i odsunięcia od pierwszej z nich wojskowych pochodzących z ziem zabranych, jako związanych nadal politycznie swą przysięgą wobec Rosji, „świętą i nienaruszalną", rozstrzygał Konstanty sam. [2]) W niektórych sprawach, n. p., w kwestji furażu, Konstanty naruszał wyraźnie przepisy wprowadzone przez Komitet i wówczas trzeba było odwagi Wielhorskiego, aby żądać od niego rozkazu wyraźnego na piśmie. [3]) Tracił coraz bardziej swój wpływ Dąbrowski, o którym Konstanty już w maju r. 1815 wyrażał się z dużą niechęcią, ograniczając jego rolę do spraw oficerów reformowanych; trudnem było położenie nawet Wielhorskiego, którego W. Książę wyróżniał przecież-

[1]) Akta uchwał Kom. wojsk. Rs. K. R. № 31.

[2]) W. Ks. Konstanty do generała Sierakowskiego w dniu 20/VI 1815 r. „Ordre de S. A. Ile 1815" Rs. K. R. W. № 47.

[3]) Wielhorski do Konstantego 1/I 1815 r. Korespondencja wojskowa J. hr. Wielhorskiego. T. II.

jako jednego z najlepszych swoich współpracowników. Zimny, niechętny stosunek Konstantego do Komitetu daje się wyczuć nawet w jego rozkazie dziennym z dn. 20/VI 15, w którym, z okazji ogłoszenia Królestwa i złożenia przez wojsko przysięgi wierności Aleksandrowi, dziękował on mu za jego pracę, gdyż podziękowanie to brzmiało bardzo sztywnie w porównaniu do podzięki dla takiego n. p. szefa sztabu Tolińskiego.

W tych warunkach Komitet często musiał ulegać coraz wyraźniej w szeregu rzeczy, a niejednokrotnie uprzedzać życzenia W. Ks. 6/VII 1815 r. zwrócił się on n. p. do generałów z wezwaniem nienoszenia krzyżów Legji honorowej, z zatrzymaniem tylko ich wstążek, przyczem zaznaczał, że jego członkowie pierwsi dali przykład tego i że przykład ten skłonił do naśladowania ich cały szereg oficerów. Podobnież w październiku r. 1815 rozwinął on podobno pod wpływem Wielhorskiego, pewną akcję za tem, aby w ręku W. Księcia skupić całość władzy cywilnej i wojskowej, uczynić go wicekrólem.

Mimo to od wypadku do wypadku próbował on przeciwdziałać zarządzeniom i praktyce Konstantego. Czasem czynił to wprost, wyraźnie, jak n. p. w sprawie zaprowadzenia kary cielesnej w wojsku, lub w sprawie fatalnych metod szkolenia tegoż przez Konstantego. Wystąpienia jego w tych sprawach, oględne, ale nacechowane dużą powagą, wywierały zawsze pewien wpływ i hamowały trochę W. Księcia. Czasami znowu odwoływał się on do działania pośredniego, zwracając się do cesarza Aleksandra przez pośrednictwo ks. Adama Czartoryskiego; zdaje się, że tej n. p. interwencji przypisać należało wysłanie adjutanta cesarskiego Ożarowskiego do Warszawy w maju r. 1815 z misją zwrócenia uwagi W. Księcia na cały szereg spraw wojskowych, które Cesarz pragnął rozwiązać inaczej od niego.

To też ku schyłkowi r. 1815 W. Książę niechętnie patrzył na dalsze istnienie Komitetu, choć w kołach cywilnych panowało przekonanie, że pragnie on przedłużyć jego istnienie, aby opóźnić stworzenie konstytucyjnego Ministerjum Wojny. Było to prawd iwe o tyle, że istotnie w dniu 23 grudnia 1815 r. Wielhorski złożył Konstantemu projekt dalszego utrzymania Komitetu. [1]) Mówił on tutaj, że Komitet, z natury rzeczy czasowy i prowizoryczny, powinien by przestać istnieć z zaprowadzeniem rządu konstytucyjnego w Królestwie. Mimo to — okazał się on w praktyce instytucją tak pożyteczną i piękną, że należałoby go utrzymać, przystosowując tylko do konstytucji i do znanych zamiarów cesarza Aleksandra. Dałoby się to uskutecznić, zamieniając go organicznie na Komisję rządową wojny. Powstała by w ten sposób władza kolegjalna, złożona z ministra wojny, trzech radców stanu oraz sekretarza generalnego. Rozstrzygała by ona większością głosów wszystkie sprawy wojskowe zasadnicze, wymagające narady. Sprawy bieżące załatwiałby odpowiedzialny minister wojny. Wielhorski uważał, że takie rozwiązanie sprawy nie sprzeciwiałoby się wcale konstytucji.

[1]) Kor. wojsk. l. c.

Ma się rozumieć, że Konstanty nie zgodził się na takie rozstrzygnięcie sprawy, które umocniłoby znaczenie Komisji rządowej wojny i zmusiło go do liczenia się z jej głosem.

Nie znamy dokładnie całej historji stosunku Komitetu do W. Księcia; z tego jednak, co wiemy o nim, widać, że od pierwszych chwil położenie Komitetu było bardzo trudne i że później, siłą rzeczy, częściowo bez winy jego członków, pogorszało się z każdym dniem.

IV.

Od pierwszych swoich posiędzeń na schyłku wzześnia r. 1914. Komitet organizacyjny wojskowy zabrał się bardzo energicznie do pracy. Pracował w warunkach zewnętrznych zrazu fatalnych. Na miejsce narad wyznaczono mu porządnie zniszczony pałac prymasowski, częściowo wydzierżawiony w dodatku osobom prywatnym. Nie było zrazu funduszu na sprowadzenie tutaj niezbędnych mebli, przeprowadzenie urządzeń, na uzyskanie obsługi, któraby go opalała i t. d. Zrazu członkowie Komitetu musieli pracować w mieszkaniach swoich i dopiero po 8 listopada r. 1814 udało się znaleść środki na urządzenie pałacu i przeniesienie tutaj kancelarji. Początkowo Komitet nie rozporządzał również żadnemi środkami pieniężnemi, a nawet, zdaje się, członkowie jego nie pobierali płacy. Były to przecież czasy, w których n. p.[1]) Dąbrowski skarżył się na to, że w swojej kasie nie posiada środków na wysłanie kurjera do Konstantego, a gen. Kniaziewicz nie miał za co prowadzić swoich doświadczeń w zakresie kosztów sporządzenia przedmiotów umundurowania i ekwipunku. Dopiero 7 listopada t. r. Komitet uzyskał pewne środki do rozporządzenia.

Mimo to już 20-go września członkowie jego rozdzielili pomiędzy siebie pracę. Zajączek, którego działalność w Komitecie objawiała się jedynie w zakresie spraw ogólno politycznych i personalnych, wziął w swoje ręce korespondencję ogólną; bardzo ruchliwy wówczas i czynny Dąbrowski — sprawy dyslokacji wojska, koszar i kwaterunku; Sierakowski, pracownik sumienny i zdatny — artylerję, inżynierję oraz uzbrojenie wojska; Woyczyński — sprawy żołdu, prowiantowania wojska oraz inspekcji; Wielhorski — rachunkowość i szpitale; Kniaziewicz — ubiór i zaopatrzenie; Sułkowski — sądownictwo wojskowe. Podział ten pracy — dodajmy mimochodem — świadczył już wyraźnie, że agendy wojskowe Komitetu nie ogarną szeregu dziedzin, które zarezerwował Konstanty dla dowództwa naczelnego. Członkowie, pracujący w poszczególnych sekcjach, dobierali sobie współpracowników i zajęli się przedewszystkiem wypracowaniem zasadniczych przepisów w zakresie swoich dziedzin. Za dyrektywę służyły im „Uwagi o organizacji i administracji wojska“, które Wielhorski rozpoczął odczytywać na posiedzeniach ogólnych na sesji dnia 28. IX, a skończył dopiero w dniu 31 t. m. Poza tem wielu z nich

[1]) 24. X. 1814.

pełniło czynności wykonawcze, n. p. Dąbrowski, który sprawował naczelne dowództwo nad wojskiem jeszcze w październiku i listopadzie; Knaziewicz, który zawierał umowy o dostawy dla wojska, Sierakowski, który czynnie kierował całą organizacją artylerji i t. d. Sprawy, napływające do Komitetu, referował zrazu na posiedzeniach ogólnych, odbywających się w październiku i listopadzie przeciętnie co drugi lub trzeci dzień, referendarz Komitetu. Stopniowo, gdy ilość ich poczęła wzrastać, z rozkazu W. Księcia poczęto je przydzielać do referatu poszczególnym członkom Komitetu.

Początkowo praca Komitetu szła trochę nieskładnie. Omawiano poszczególne projekty sekcji w miarę tego, jak napływały, nie troszcząc się zbytnio o ich kolejność i zachowanie organicznego związku między nimi. Uregulował to dopiero Wielhorski na sesji dnia 13 października. Na jego wniosek Komitet postanowił jednomyślnie, ażeby odtąd nie decydować oddzielnie o żadnym z tych projektów, ale składać je w kancelarji wraz ze wszystkiemi obserwacjami, poprawkami i uzupełnieniami, poczynionemi w czasie narad; później natomiast miano zbadać je ponownie i związać w jedną organiczną i spoistą całość, która stworzy systematyczny kodeks praw wojskowych.

W ten sposób w październiku 1914 r. załatwiono się ze sprawą dyrektyw organizacyjnych Wielhorskiego, w których Komitet poczynił drobne zaledwie zmiany, z projektami Woyczyńskiego o inspekcjach i furażach, rozstrzygnięto projekt Kniaziewicza co do dostaw dla wojska i kosztów jego umundurowania, oświadczono się za projektem formowania wojska, opracowanym przez Dąbrowskiego. Wielhorski pracował wówczas nad sprawą szpitalnictwa; Dąbrowski konferował z Komitetem organizacyjnym cywilnym w sprawie kwaterunku i przygotowywał projekt przepisu o remontach. Sierakowski opracowywał szczegółowy projekt organizacji artylerji, fabryk broni i artylerji, a Sułkowski obiecywał niedługo kodeks karny wojskowy i przewód sądowy. Komitet rozpatrzył pozatem całą pracę przygotowawczą Dąbrowskiego i na sesji dnia 10 X. wyraził mu swą wdzięczność za jej porządek i ścisłość. W niektórych sprawach, n. p. projektu przepisów o furażach, wypadało toczyć układy z Komitetem organizacyjnym cywilnym, który wystąpił ze swoim projektem prawa i krytykował dość ostro stanowisko Komitetu. Poza tem w ciągu października Komitet załatwił sprawę wyboru generałów brygady i pułkowników i zabrał się już od 13 X. do pracy nad wydaniem opinji o oficerach. Zwracano się do niego ciągle w szeregu spraw, dotyczących położenia oficerów wracających z niewoli, stanu wojska rozłożonego w departamentach, nędzy inwalidów, nagłych prac w Modlinie, dochodzeń w sprawie kapitulacji Częstochowy w r. 1813 i t. d.

Jeszcze większą ruchliwość i energję pracy Komitetu obserwujemy w znanych nam protokółach jego narad w czasie od 1-go do 14-go listopada. Komitet przedyskutował wówczas i odesłał do operatu ogólnego następujące projekty: 1) Sułkowskiego: Pro-

jekt regulaminu karności i policji w wojsku; 2) Tegoż: Projekt organizacji sądów wojskowych i przewodu tychże; 3) Dąbrowskiego: Projekt prawa o kwaterunku; 4) Tegoż: Projekt przepisów o remontach; 5) Wielhorskiego: Projekt przepisów o zarządzie i kontroli funduszów wojskowych; 6) Woyczyńskiego: Projekt ustalenia żołdu i budżetu wojskowego oraz porównanie go z odnośnemi pozycjami Księstwa Warszawskiego; 7) Kniaziewicza: Projekt poczynienia doświadczeń co do cen sporządzania przedmiotów umundurowania i ekwipunku. Łącznie z Komitetem organizacyjnym cywilnym omówiono wówczas projekt rekrutacji, opracowany przez Paszkowskiego i doprowadzono wreszcie do wzajemnego porozumienia się w sprawie kwaterunku, furaży i szpitali. A były to czasy, w których Komitet obejmował już sprawę wypłacania żołdu wojsku i walczył z poważnemi trudnościami finansowemi. Wypadało wreszcie prowadzić dalej sprawę wydawania opinji o oficerach i załatwiać powiększające się coraz bardziej sprawy bieżące.

Nie znamy w całości protokółów Komitetu po dniu 14 listopada, choć wtedy właśnie pracował on najenergiczniej. Wiemy tylko z wypisów z nich, że w roku 1815 aż po maj obradował on równie często jak poprzednio; od lipca t. r. sesje jego stają się rzadszemi, a ostatnia z nich, znana nam, miała miejsce w dniu 20 XI. 1915. Można zatem wnosić, że Komitet zakończył swoje istnienie w grudniu tego roku, gdy skończyły się ostatecznie prowizorjum i stworzono Ministerstwo Wojny. W lutym r. 1815 (28 II.) Konstanty zatwierdził kodeks administracyjny W. P., ustalony przez Komitet, w kwietniu (6 IV.) artykuły wojskowe, organizację sądów wojennych i audytorjatu, (4 IV.) regulamin służby wewnętrznej. Komitet wydał wówczas prowizoryczne postanowienie w sprawie kodeksu wojskowego (8 II.), instrukcję dla generałów dywizji i brygad o rachunkowości (18 III.), prawo o oficerach reformowanych; zajmował się on projektami rosyjskiego generała Mellera Zakamelskiego o urządzeniu arsenałów, o administracji wojskowej i t. d.

O rezultatach prac jego w tym okresie wnioskować możemy jedynie z oceny całokształtu dokonanego przezeń dzieła.

V.

Najważniejszą sprawą z tych, które instrukcja powierzała Komitetowi, było niewątpliwie opracowanie prawa o uzupełnieniu wojska i organizacji jego rezerw i złączeniu ich organicznem z wojskiem stałym, a wreszcie o stworzeniu milicji.

Czasy wojen napoleońskich, wykazujących namacalnie, do jakiego stopnia udzielność państw zależy od siły ich wojsk, wartości moralnej tychże i organicznego związku z narodem, wstrząsnęły wszędzie dotychczasowemi wyobrażeniami o podstawach organizacji wojskowych. Wszędzie w mniejszym lub większym stopniu poczęto dążyć do tego, aby ciężaru służby wojskowej nie zwalać już wyłącznie na barki najbiedniejszych warstw włościań-

skich, ale pociągnąć do niej również oświeceńsze i zamożniejsze warstwy narodu tak, żeby wojsko stało się naprawdę narodem pod bronią. Wszędzie zaczęto myśleć o tem, ażeby z wojskiem stałem związać organicznie formacje rezerwowe. Tych ostatnich nie spajano jeszcze nigdzie, nawet w Austrji i Prusach, organicznie z wojskiem stałem; przeciwnie, uważano je za rodzaj formacji obywatelskiej, w małej jedynie mierze korzystającej z kadr wojska stałego.

Pokonanie Francji i Napoleona wywołało siłą rzeczy prawie wszędzie reakcję przeciw temu prądowi, jak i wogóle przeciw militaryzmowi. Większość państw europejskich poczęła wracać do zasad organizacyjnych XVIII w., uważając, że wojsko stałe, z którego w czasie pokoju — ze względów oszczędnościowych urlopuje się do $^{1}/_{3}$ żołnierzy, powinno być zarazem i jedynem wojskiem bojowem, zwiększającem się na wypadek wojny tylko przez powołanie urlopników; sądzono, że nie potrzeba żadnych dalszych rezerw, żadnych kadr pokojowych do obejmowania tychże w czasie wojny. Mniemano, że wojska tego typu dadzą się łatwiej utrzymać w ręku rządu niż wojska istotnie ramowe, w których żywioł czysto wojskowy zatracał się wśród mas niewyćwiczonych, topniejących tak szybko na polach walki.

Wszędzie prawie powracano do dawnego kantonowego sposobu zaciągu, opartego na długich okresach służby w wojsku czynnem, na wyłączeniach i prawie zastępstwa dla klas oświeceńszych i zamożniejszych, na zwalaniu ciężaru służby na najbiedniejsze warstwy włościańskie.

Nie wszędzie jednak rządy dały się porwać bezkrytycznie temu prądowi. Były kraje, w których wspomnienie katastrof, przeżytych za czasów Napoleona, było tak silne, a poczucie obowiązków wobec własnej przyszłości tak żywotne, że w nich nietylko nie cofnięto niczego z nabytków organizacyjnych doby poprzedniej, ale, przeciwnie, skodyfikowano je i poczęto ustalać w praktyce, bez względu na cały opór ludności, broniącej się odruchowo przeciw ustalaniu w czasie pokoju nowych ciężarów. Należały tu w pierwszym rzędzie Prusy, w których w roku 1814 wydano prawo o powszechnej (trzyletniej) służbie wojskowej, a w rok potem prawo o landwerze. Prawa te wykazywały wiele braków, nie weszły w całości w wykonanie, ale mimo to stały się podwaliną potęgi Prus w latach 1864—1871. W innych państwach nie zdobyto się na rzeczy tak stanowcze, ale bądź co bądź liczono się z potrzebami czasu i nie cofnięto w całości urządzeń z okresu napoleońskiego. W Austrji n. p. istniała nadał landwera, stworzona przez arcyksięcia Karola w r. 1809; w Hannowerze skombinowano istotnie dobrze wojsko stałe z czemś w rodzaju milicji.

Co w tej dziedzinie zamierzał dokonać, czego dokonał w istocie nasz Komitet Organizacyjny Wojskowy?

Związek wojska naszego z Rosją nie mógł go w tej dziedzinie krępować całkowicie, gdyż nawet Konstantemu nie przyszłoby do głowy przenosić na nasz grunt zasady 25-letniej służby wojskowej i całkowitego prawie nieuregulowania prawnego za-

ciągu do wojska, które w Rosji mogły istnieć jedynie dzięki pierwotności jej stosunków oraz bogactwu materjału ludzkiego.

Pytanie powyższe dotyka istoty rzeczy. Rozstrzyga ono o dnie umysłów i dusz członków Komitetu. Od jego rozstrzygnięcia zależała cała przyszłość nasza, a przedewszystkiem losy tej walki, którą naród miał stoczyć w roku 1831, a na którą paru uczestników prac Komitetu patrzeć jeszcze miało własnemi oczyma.

Niestety, stan źródeł nie pozwala nam dać na to odpowiedzi całkowicie wyczerpującej. Niewiele wiemy o naradach w tej sprawie. Sprawa uzupełnienia wojska przyszła na porządek dzienny już w drugiej sesji Komitetu, odbytej w dniu 28. IX. 1814 r. Okazało się wówczas, że opinje członków w tej dziedzinie były zbyt rozbieżnie tak, że zdecydowano w końcu porozumieć się w tej sprawie z Komitetem Organizacyjnym Cywilnym. Dziwić się temu nie można, skoro n. p. Dąbrowski proponował proste przywrócenie dawnego wybierania rekruta z dziesięciu dymów, dobre w czasach doraźnego tworzenia wojska w r. 1794 lub 1806, ale w istocie swojej przeżyte, przekreślające nawet bardziej postępowe prawo poborowe Księstwa Warszawskiego, oparte na wzorach konskrypcyjnych francuskich. Wiemy następnie, że Paszkowski opracował później[1]) prawo poboru, oparte na milicji i że w sprawie tej Kniaziewicz, Wielhorski i Sułkowski prowadzili długotrwałe narady z Komitetem Cywilnym, które nie doprowadziły do żadnego rezultatu. I to już wszystko, czego dowiadujemy się bezpośrednio ze źródeł.

Na szczęście pozostaje nam jeszcze droga wnioskowania pośredniego, w której za punkt wyjścia posłużyć może projekt prawa zaciągowego Wielhorskiego, zredagowany przez niego w początkach roku 1816.[2]) Projekt ten oparł Wielhorski niewątpliwie na zasadach ustalonych poprzednio w Komitecie już choćby z tej racji, że on przecież był duszą jego. Projekt jego stał się później podstawą niewykonanego w całości prawa poborowego Królestwa z dn. 30 XI. 1816 r., choć różni się on od niego w całym szeregu rzeczy dość ważnych.

Wielhorski nie był wcale gorącym nowatorem i w szeregu rzeczy ważnych dostosował się tutaj bądź do stanu opinji naszej, bądź też do wymagań W. Księcia. Opinji uczynił ustępstwo, godząc się na zasadę zastępstwa, bez której szlachta nasza nie zgodziłaby się nigdy uznać poboru powszechnego. Konstantemu ustąpił, wprowadzając do swego projektu dziesięcioletnią służbę w wojsku stałem, która stała się źródłem takiej niechęci ludu do służby wojskowej i jedną z przyczyn tak licznych w wojsku Królestwa dezercji; za Księstwa Warszawskiega służyło się przecież tylko lat 6.[3]) Dostosował się on następnie do zasady, że żołnierz,

[1]) 7 XI. 1814 r.

[2]) „Bases du projekt de recrutement", własnoręcznie spisane przez Wielhorskiego: „Korespondencja gen. Józefa Wielhorskiego, Tom III" Rs. Ord. Kras. № 4696.

[3]) Wiele danych przemawia zatem, że Wielhorski bronił gorąco zasady służby 6-letniej.

odsłużywszy swoich 10 lat w szeregach, wolny już jest od wszelkiej dalszej powinności wojskowej, zasady, która tak utrudniła później powołanie żołnierzy wysłużonych w r. 1830 i uczyniła wojsko nasze wojskiem bez rezerw.[1])

Mimo to w jego projekcie prawa spotykamy cały szereg rzeczy niewątpliwie postępowych, obliczonych na stworzenie w Polsce silnej armji bojowej na podobieństwo pruskiej lub hanowerskiej.

Jest więc Wielhorski zwolennikiem upowszechnienia powinności wojskowej. Jego mamorjał zasadniczy dla Komitetu stwierdza, że ostrzegał on stanowczo przed zwaleniem ciężaru jej na biedniejsze warstwy włościańskie. Jego projekt prawa zaciągu dowodzi, że ulgi pragnął ograniczyć do istotnie niezbędnego dla kraju minimum. Jedynie starszych synów włościan, których rodzice nie byli już zdolni do pracy na roli, jedynie młodzież, oddającą się studjom naukowym na uniwersytecie lub też pozostającą na praktyce u malarzy, rzeźbiarzy, architektów, mechaników i zegarmistrzów, uwalnia on od wojska i to na podstawie całkowicie wierzytelnych zaręczeń władz szkolnych lub administracyjnych; wszyscy inni podlegają bezwzględnie poborowi. Celowo, aby ludzi nie odcinać całkowicie od życia cywilnego, Wielhorski przesuwa naprzód okres poborowy: zaczyna go od 18 lat skończonych, a kończy na 25.

Popisowych, których dostarczy to prawo, wojsko stałe nie będzie w stanie ogarnąć, tem więcej, że Wielhorski pragnie ograniczyć je w ten sposób, aby nie obciążało ono poważniej budżetu krajowego. Zaradza on temu w następujący sposób. Ogół popisowych dzieli się za pomocą losowania na dwie kategorje: a) na rezerwę pierwszą, z której 1) co roku uzupełnia się ubytek wojska stałego, spowodowane przez zwolnienie wysłużonych, dezercję i wypadki śmierci, a obliczony mniej więcej na $^1/_{10}$ etatu wojska stałego; 2) która służy do postawienia piechoty i jazdy linjowej na stopę wojny; b) 2-gą rezerwę, która służy jedynie do zapełnienia luk pierwszej, spowodowanych przez odejście jej ludzi do oddziałów wojska stałego, wypadki śmierci i t. d. Pierwsza rezerwa, uważana za czasowo urlopowaną z wojska, gromadzi się co roku w dniu 15 IV. do zakładów pułkowych piechoty i jazdy na ćwiczenia dwumiesięczne. W tym celu uzupełnienie wojska polskiego opiera się na zasadzie terytorjalnej: każdy pułk piechoty lub jazdy linjowej[2]) ma swój raz na zawsze wyznaczony kanton, obliczony na jego uzupełnienie pokojowe i bojowe i w tym kantonie stoi jego bataljon lub dywizjon rezerwowy. Jest to, podług instrukcji dla Komitetu, mała kadra, która w czasie pokoju składa się dla piechoty z 1 podpułkownika, 1 majora, 8 kapitanów, 8 poruczników, 8 podporuczników, 32 podoficerów

[1]) Dążył on jedynie do tego, co praktykowano naówczas we Francji, a co istniało u nas za Księstwa, t. j. aby wysłużeni żołnierze zaciągali się dalej do wojska w charakterze zastępców ludzi zamożniejszych.

[2]) Gwardja, artylerja, saperzy pozostają stale na stopie wojny i uzupełniają się z żołnierzy piechoty lub jazdy linjowej.

i 152 żołnierzy, dla jazdy — z 4 kapitanów, 4 poruczników, 6 podporuczników, 16 podoficerów i 56 żołnierzy. W zakładzie znajdują się magazyny broni, mundurów i ekwipunku, obliczone na pewną stałą ilość rezerwistów, oraz szpital zakładowy. Komendant zakładu prowadzi matrykułę ewidencyjną rezerwistów, w której notuje się m. i. wszystkie dezercje z zakładu, wypadki, które powodują niezdolność do służby, wypadki śmierci, odejścia do służby czynnej. Rezerwiści tej kategorji uważani są za żołnierzy urlopowanych: podczas ćwiczeń pobierają żołd i podlegają w całej pełni prawom wojskowym, na ćwiczenia dostawiają ich wójtowie gmin pod eskortą starszych włościan, z ćwiczeń odprowadza ich oficer i podoficer zakładu, nie wolno im bez pozwolenia władz zmieniać miejsca pobytu; niestawienie się na ćwiczenia[1]) uważa się dezercję, która ściąga na siebie przepisowe kary, wolno im przyjmować obowiązki po dworach i u włościan ale pod warunkiem stawienia się zawsze na ćwiczenia, za co zresztą odpowiada wójt. W razie powołania do służby czynnej rezerwiście odlicza się cały czas ćwiczeń w zakładzie. Projekt określa ściśle rachunkowość zakładów, czas trwania mundurów dla rezerwistów i t. d. Druga rezerwa nie jest już powoływana na ćwiczenia, jest to bowiem źródło, z którego jedynie w razie poważniejszej konieczności wybiera się rekrutów do wojska; czas pozostawania w niej kończy się z ukończeniem 25 lat życia, podobnie jak i w pierwszej rezerwie; matrykuły ewidencyjne drugiej razerwy prowadzić miał również dowódca zakładu. Ewidencję młodzieży do lat 18-tu, jak również ewidencję pomocniczą obu rezerw, prowadzić miały władze cywilne, przesyłając wszystkie odnośne dane dowództwu zakładów. Losowanie zasadnicze do obu rezerw dokonywało się na wiosnę w gminach w obecności władz lokalnych i oficera z zakładu; losowanie ludzi drugiej rezerwy, którzy mieli zastąpić rezerwistów pierwszej, powołanych do wojska, w zimie.

Przez powołanie rezerwistów pierwszej kategorji każdy pułk piechoty — w myśl pierwotnych zamiarów Komitetu — miał zyskać nietylko podniesienie stanów istniejących baonów czynnych na stopę bojową, ale również i baon trzeci na stopie bojowej; pułk jazdy w ten sam sposób — trzeci dywizjon na stopie wojny. Każda dywizja piechoty zyskiwała w ten sposób nową, czwartą brygadę, nad którą miał objąć dowództwo czwarty generał brygady, pozostający w czasie pokoju w sztabie dowódcy dywizji, a każda dywizja jazdy — trzecią brygadę.

Projekt Wielhorskiego posiada niewątpliwie liczne braki. Należało n. p. stanowczo przedłużyć czas służby w pierwszej rezerwie do lat 10, skoro uczyniło się to dla bezporównania cięższej służby w wojsku czynnem. Należało następnie zorganizować jakieś rzadsze lub krótsze ćwiczenia drugiej rezerwy i powołać do nich żołnierzy wysłużonych z wojska czynnego, podobnie jak to uczyniono w Prusach. Mimo to wszystko projekt ten przedstawiał się lepiej od późniejszego prawa z dn. 30 XI 1816 r., które po-

[1]) Uwalniał od tego jedynie wypadek stwierdzonej urzędownie choroby.

większyło tak bardzo ilość ulg i zwaliło ciężar służby na biedniejszych włościan, a sprawę rezerw potraktowało bardziej ogólnikowo.

Sam system rezerw przypominał organizację hannowerską, tworzoną przez rzecznika kombinacji wojska stałego z milicją Deckena, zwolennika i przyjaciela Scharnhorsta, i ostatecznie opierał wojsko nasze na zasadzie ramowej, pozwalając je wzmocnić poważnie w razie wojny.

Komitet wojskowy zdawał sobie zatem sprawę i z postępu w dziedzinie organizacji wojskowej i z odpowiedzialności, jaka ciążyła na nim wobec kraju i jego przyszłości. Ci ludzie wiedzieli co robią. Niestety, wiedział o tem i Konstanty, który ostatecznie zamysły te udaremnił.

VI.

Wojsko stałe — w myśl poglądów Komitetu — stanowić miało jedynie ramę do objęcia tych rezerw; z tej racji ilość jego nie miała dla niego znaczenia tak zasadniczego. Teoretycznie przez cały przeciąg 1815 r. Komitet stał na stanowisku, że stan pokojowy wojska wynosić powinien 40—41.000; we wszystkich etatach z tego roku podawano n. p. obok stanów rzeczywistych wojska—teoretyczne, zaznaczając wyraźnie ich różnice. W praktyce jednak dostosował się dość łatwo do paragrafru instrukcji, który przewidywał redukcję stanu pokojowego wojska ze względu na położenie finansowe kraju. Zemścić się to miało na nas póżniej, gdy Konstanty udaremnił stworzenie rezerw.

W organizacji taktycznego podziału wojska Komitet utrzymał się na wysokości swego zadania, tworząc organizm bardzo nowożytny i bardzo sprawny, stosując się w tem zresztą całkowicie do dobrych zasad swej instrukcji.

Były to przecież czasy, gdy szereg państw, ulegając procesowi reakcji przeciw militaryzmowi, zrywał całkowicie z podstawami organizacyjnemi napoleońskiemi i nawracał do wzorów XVIII w. Przykład dała Francja, która w r. 1815 zniosła w czasie pokoju korpusy, dywizje i brygady i uczyniła pułk najwyższą jednostką administracyjną, a baon taktyczną.

U nas instrukcja dla Komitetu stanęła na gruncie nowoczesnym, dostosowanym do doświadczeń wojen napoleońskich. Stworzyła dwie dywizje piechoty, z których każda składać się miała z dwóch brygad piechoty linjowej i brygady strzelców pieszych — oraz obejmować dodaną brygadę artylerji pieszej. Istniały u nas zatem już w czasie pokoju samodzielne, większe jednostki taktyczne piechoty, złączone na sposób rosyjski i pruski z artylerją pieszą. W czasie wojny, przez powołanie rezerwistów i stworzenie czwartych brygad, przekształcały się one w korpusy, do których można było przydzielić jazdę i bronie techniczne. Jedyną nowością w tej organizacji było stworzenie na wzór rosyjski strzelców pieszych, którzy zresztą ani uzbrojeniem, ani wyszkoleniem nie różnili się od piechoty linjowej.

Każdy pułk piechoty składać się miał z 2 bataljonów czynnych i jednego zakładowego. Baony czynne obejmowały po 8 kompanij, liczących każda po 3 oficerów, 10 podoficerów i 177 szeregowców. W praktyce r. 1815, stosując się do pozwolenia instrukcji, zgodził się Komitet na zredukowanie baonów czynnych piechoty linjowej i strzelców pieszych do 6 kompanji, podobnie jak to miało miejsce za Księstwa Warszawskiego; jedynie baony piechoty gwardji zachowały w czasie pokoju po 8 kompanij. Dodajmy odrazu, że — z racji specjalnych warunków tworzenia wojska Królestwa — ilość oficerów i podoficerow nie uległa mimo tej redukcji składu baonów zmniejszeniu. Baony rezerwowe piechoty postanowił Konstanty stworzyć w listopadzie r. 1815 [1]) podług etatu, przewidywanego w instrukcji, ze skreśleniem jednak oficerów wyższych; w r. 1815 nie widzimy ich jeszcze w etatach piechoty.

Artylerję pieszą, dołączoną do dywizji piechoty, podzielono na brygady, który to podział przyjął się w Rosji już od r. 1806. Brygada składać się miała podług wzorów rosyjskich — decydował o tem już choćby fakt, że całego materjału artyleryjskiego dostarczyła nam wówczas Rosja — z jednej kompanji pozycyjnej [2]), przeznaczonej w zasadzie do walki z pozycji, oraz dwóch lekkich, [3]) które stale miały towarzyszyć piechocie.

W tej dziedzinie zasadniczej organizacji piechoty — poza ustaleniem sztabów dywizyjnych i pułkowych, oraz zgodzeniem się na redukcję składu baonów — Komitet nie zrobił, zdaje się, wiele więcej. Inaczej było natomiast w dziedzinie artylerji, gdzie dość ruchliwy i rzutki Sierakowski usiłował bronić pewnych formacji z czasów Księstwa Warszawskiego. Opracował on n. p. projekt utworzenia baonu posiłkowego artylerji, złożonego z 5 kompanij, a mającego zadanie wyszkolenia żołnierzy z innych broni, przechodzących do artylerji. Baon taki istniał za Księstwa od roku 1811; stworzono go również w czasie powstania listopadowego i wówczas oddał on tej broni pierwszorzędne usługi. Niestety, formacji tej nie zdołano przeprowadzić w r. 1815.

Jazdę naszą podzieliła instrukcja dla Komitetu na dwie dywizje: dywizję strzelców konnych i ułanów, złożoną każda z czterech pułków po cztery szwadrony czynne i dwa zakładowe i obejmującą pozatem jedną baterję lekkokonną. [4]) Szwadrony czynne liczyć miały po 7 oficerów, 18 podoficerów i 180 żołnierzy. Organizacja ta odpowiadała całkowicie doświadczeniom epoki napoleońskiej, to też Komitet, ustaliwszy etaty sztabów, przyjął ją bez zmiany. Dodajmy, że dywizjony rezerwowe poczęto tworzyć wcześniej, bo już w lipcu r. 1815, [5]) przyczem jednak skreślono oficerów wyższych, a niższych zredukowano do połowy lub $^1/_3$ w stosunku do pierwotnego etatu; w dodatku Konstanty odrazu

---

[1]) Konstanty do Wielhorskiego 1/XI 1815 r. Rs. K. R. W. № 58.
[2]) 8 dział 12 f., 4 jednorogów półpudowych i 36 jaszczyków.
[3]) Po 8 dział 6-funtowych i 4 jednorogi 10-funtowe, oraz 24 jaszczyków.
[4]) Cztery działa 6-funt. i cztery jednorogi 10-funtowe.
[5]) Rauthenstrauch do Wielhorskiego 4/VII 1815 Rs. K. R. W. № 43.

zamienił te dywizjony na zakłady ujeżdżania remonty dla pułków.

Instrukcja stworzyła po za tem w wojsku naszem gwardję królewską, złożoną z dwubaonowej brygady piechoty i dywizjonu jazdy oraz baterji pozycyjnej konnej, zorganizowanej całkowicie na sposób rosyjski. Gwardja ta miała stać się rozsadnikiem oficerów wyższych dla pułków linjowych. Pogodzono się z nią i jej przywilejami tem łatwiej, że przypominała dawną gwardję napoleońską.

Komitet wojskowy opracował wreszcie cały projekt urządzenia korpusu inżynierji i półbaonu saperów, oraz korpusu pociągów, o których w instrukcji nie było, zdaje się, mowy. Szereg jego projektów wszedł tu odrazu w życie, ale naprzykład wznowieniu korpusu pociągów sprzeciwił się zrazu Konstanty, choć zwracano mu uwagę na to, że bez niego obciąży się ludność kraju niepomiernie podwodami.

Ta organizacja wojska czynnego odpowiadała naogół całkowicie swemu zadaniu: a) stwarzała etat pokojowy całkowicie normalny w stosunku do ogółu ludności, przewyższający nawet ówczesną stopę pruską; b) dzieliła wojsko już w czasie pokoju na jednostki taktyczne, w których piechota i jazda łączyły się organicznie z artylerją; c) ustalała dobry ilościowo stosunek piechoty do jazdy oraz artylerji do obu tych rodzajów broni; stwarzała wreszcie należytą ilość broni technicznych.

GENERAŁ-PPOR. W. FALEWICZ.

Twierdze jako rejony obronne.

Każda większa wojna była etapem w rozwoju sztuki wojennej. Tylko zjawiska bojowe stanowią istotny przedmiot wiedzy naszego fachu: strategja, taktyka, artylerja, fortyfikacja na doświadczeniach tą drogą zdobytych przekształcają swe teorje i metody stosowania.

W wojnie minionej twierdze zawiodły pod każdym względem: strategicznym, taktycznym i fortyfikacyjnym. Według dogmatu akademickiego — w sensie strategicznym, *znaczenie twierdzy określano jako przygotowanie zawczasu pozycji bojowej, zdolnej do zupełnie samodzielnej*, t. j. bez uciekania się do pomocy armij polowych, *przeciągłej obrony pewnego, ważnego punktu, którego utrzymanie przez to dodatnio wpłynie na przebieg działań operacyjnych tej strony, która rozporządza twierdzą*. — Na całym obszarze Europy od Dniepru do Marny, i od Bałtyku do morza Śródziemnego, jak również na Kaukazie i w Armenji — ani jedna twierdza nie spełniła tego zadania.

Przed wojną Belgja posiadała najwybitniejszych fortyfikatorów — generała Brialmont'a i Deguize'a i najstaranniej opracowaną, z zastosowaniem ostatnich zdobyczy nowoczesnej techniki, fortyfikacyjną obronę państwa. Pierwsze uderzenia napastnika były na nią skierowane. Twierdze belgijskie, pomimo bohaterskiej obrony taktycznej, okazały się zerami jako czynniki strategiczne. Nie wpłynęły ani na kierunek operacyjny armji niemieckiej, nie wstrzymały jej naporu, nie dały możności własnym armjom polowym wykorzystania ich jako punktów oparcia dla manewrowania, t. j. spełnienia roli „pivots strategiques" według określenia ich autora, generała Brialmont'a. Antwerpja zaś, która miała być cytadelą państwa, na którą tyle wyłożono talentu, wiedzy i kosztów, stawiła mniejszy opór atakującemu, niż przeciętna pozycja polowa.

Kolosalny system twierdz francuskich na granicy wschodniej przetrwał wojnę prawie w stanie dziewiczym, poza areną działań bojowych, i nie wpłynął w niczem na pochód Niemców na Paryż. Nawet rola Verdun'u, którego obrona przedstawia wybitne zjawisko taktyczne, w sensie strategicznym niczem się nie zaznacza. Rezultat podwójnej bitwy nad Marną — zadecydował o wszystkiem; w stosunku do niej Verdun był bardzo szlachetnym, lecz realnie drugorzędnym szczegółem. Verdun wytrwał zwycięsko, ponieważ stale pozostawał w linji ogólnego frontu i nie stracił łączności z armjami polowemi.

Twierdze austrjackie w Galicji wschodniej zdobyto bez pomocy artylerji ciężkiej, której Rosjanie nie posiadali. Przemyśl nie wpłynął na przebieg ofensywy rosyjskiej, odegrał jedynie rolę pułapki dla własnej załogi.

Los fortec rosyjskich okazał się nielepszy. Ani jedna z nich nie zdobyła się nawet w przybliżeniu na opór, na jaki liczono. Kowno i Modlin w kilka dni zostały zdobyte ogniem artylerji; pozostałe twierdze częściowo przez własne załogi zostały zburzone i były zajęte jako zwykłe punkty geograficzne, a wszystkie trzymały się tylko dotąd, dopóki były wspierane przez armje polowe; rola ich w rzeczywistości okazała się przeciwną do tej, jaką im zasadniczo wyznaczono.

O twierdzach niemieckich nic powiedzieć nie można, ponieważ pozostały one poza areną działań operacyjnych, dzięki mądrej strategji niemieckiej, która cały czteroletni przebieg wojny przeniosła poza granice swego państwa.

Jakież korzyści taktyczne wykazały twierdze, a ściślej mówiąc ich fortyfikacje stałe, w postaci fortów i bateryj o konstrukcji t. zw. długotrwałej? Forty, przeznaczone do obrony przez piechotę i wzmocnione niewielką ilością armat, umieszczonych przeważnie w opancerzonych basztach i kazematach, okazały aię pozycjami niemożliwemi do walki. Piechota w fortach długotrwałych nie była w możności utrzymać swych stanowisk do chwili ataku, lecz opuszczała je wskutek działania ognia artyleryjskiego. Zwykłe okopy polowe, zbudowane w czasie wojny, nawet w czasie bitwy, okazały się o wiele więcej wartościowe

pod względem obronnym. Forty, jako główne punkty oparcia dla zewnętrznej linji obrony twierdz, były budowane na wyniosłościach w celu uzyskania lepszego obstrzału i szerszego widnokręgu; odpowiadało to wymaganiom taktycznym tej niedawnej jeszcze epoki kiedy twierdze dopiero budowano. Lecz w chwili, kiedy twierdze stały się arenami walk bojowych, postęp w dziedzinie artylerji wywołał tak radykalne zmiany w pojęciach taktyki pozycyjnej, że forty o takim widocznem zdemaskowanem położeniu okazały się zerem dla ognia nieprzyjacielskiego. Załoga fortów, rozmieszczona w ciasnej, zamkniętej przestrzeni, skrępowana w ruchach i możności manewrowania, oddana była na pastwę artylerji nieprzyjacielskiej, która albo ją wybijała, lub zmuszała do wycofania się przed wykonaniem decydującego ataku. Baterje artyleryjskie „stałe“, budowane według systemu fortyfikacji długotrwałej, były wszędzie liczebnie niewystarczające, umieszczone nieodpowiednio do wymagań taktyki współczesnej, niedostatecznie maskowane, a przedewszystkiem posiadały, podobnie jak i forty, tę wadę, *że położenie ich było wszystkim dokładnie wiadome*, co w nowoczesnej walce artyleryjskiej jest decydującym warunkiem w znaczeniu ujemnem.

Centralne sieci obronne twierdz, jeżeli się nawet gdzieś zachowały, przedstawiały przedmiot do badań historycznych fortyfikacji, natomiast żadnego znaczenia bojowego nie miały.

Twierdze typu przedwojennego, t. zw. *obozy ufortyfikowane* zwyczajne (o jednym pasie fortów) i kombinowane (jak Paryż — z podwójną ich linją) — jako pozycje taktyczne, wykazały najzupełniejszą swą nieużyteczność: 1) taki system organizacyj twierdz miał zabezpieczyć centrum punktu, bronionego przed ogniem nieprzyjacielskim; — w rzeczywistości okazało się, że mogły one być bombardowane naprzestrzał na całym obszarze. Ani załoga, ani składy nie były dostatecznie osłonięte przed ogniem artylerji wroga. 2) aby zdobyć twierdzę należało, według zasad teorji, zastosować oblężenie i wykonywać systematyczne ataki inżynieryjne. Wszystko to okazało się zbyteczne. Koncentrycznie ufortyfikowane, długotrwałe pozycje o obwodzie 40—100 kilometrów były zwykle atakowane na odcinku 5—10 kilometrów systemem taktyki polowej. Ich atakowanie nie okazało się bynajmniej trudniejsze od atakowania zwykłych pozycji polowych, natomiast efekt zwycięstwa był o wiele donioślejszy! 3) Ruchy i działania załogi — piechoty i artylerji — w twierdzy okazały się mniej dogodne, niż w polu. Załoga w większym stopniu narażona była na ogień nieprzyjacielski, bardziej była skrępowana w próbach kontr-ofensywy, w zmianach stanowisk i t. p. Rozczarowanie zaś, co do oczekiwanego bezpieczeństwa i pewności własnej pozycji demoralizowało obrońców i pociągało za sobą szybki upadek twierdz.

Pod względem fortyfikacyjnym twierdze, a w szczególności budowle t. zw. *werki długotrwałe*, wobec wypadków bojowych zawiodły zupełnie: 1) forty i baterje, oprócz tego, że się okazały pozycjami najniedogodniejszemi do rozwoju własnej akcji, rów-

nież pod względem ochrony przed ogniem nieprzyjacielskim nie usprawiedliwiły swego przeznaczenia; 2) rowy forteczne, umocnione eskarpami, lub też *stałemi* przeszkodami najrozmaitszej konstrukcji, i flankowane z kojców, które miały stanowić główną siłę ochronną fortyfikacyj stałych, jako zabezpieczające je przed bezpośrednim szturmem nieprzyjacielskim, jak również i wszelkie inne wewnętrzne kazematy betonowe, żelazo-betonowe, opancerzone i t. p. z łatwością były burzone ogniem artylerji z nieukrytych stanowisk. Dość było kilku godzin, by obrócić fort w gruzy i uniemożliwić przez to obronę danego punktu. Jest to naturalnym wynikiem zasady, że wszelkie konstrukcje fortyfikacji stałej odpowiadają tylko balistycznym danym tej artylerji, jaka istnieje w czasie budowy werków, podczas gdy atakuje je zwykle artylerja późniejsza, bardziej udoskonalona, która w okresie, kiedy twierdzę budowano i organizowano, była nieznana. Na tem właśnie polega kryzys fortyfikacji stałej; 3) jedyną stroną dodatnią twierdz były drogi i komunikacje wszelkiego rodzaju; jednak zastosowane na zbyt małej przestrzeni, nieodpowiadającej donośności działań współczesnej artylerji, nie mogły w dostatecznej mierze ujawnić swego znaczenia w taktyce fortecznej.

Z wyżej wyszczególnionych względów wynika, że typ twierdzy przedwojennej, zarówno pod względem schematu taktycznego, jak i konstrukcyj technicznych, musi być porzucony. — Budowanie zaś zawczasu pozycyj bojowych t. zw. długotrwałych jako czynników obrony musi być zasadniczo przesądzone, gdyż budowane à priori nigdy nie odpowiedzą swemu zadaniu. Sztuka inżynierji wojennej powinna bez wahania zdecydować sie na to, zerwać z rutyną fortyfikacyjną, która, jakkolwiek ma pewną zasłużoną przeszłość historyczną, to jednak w przyszłości, prócz zawodu i rozczarowań, niczego nie przyniesie.

Jednakowoż twierdze posiadały niezaprzeczone znaczenie teoretyczne w dziedzinie zagadnień strategicznych. Te ostatnie wymagają bezzwłocznie rozwiązania praktycznego, ponieważ tu chodzi o bezpieczeństwo państwa. Opierając się na doświadczeniach z ostatniej wojny, sztuka inżynieryjna musi zastosować swą wiedzę techniczną do nowożytnych wymagań taktycznych, by odpowiedzieć zagadnieniom strategji.

Przed ostatnią wojną fortyfikacja stała posiadała w zakresie organizacji twierdz konstrukcje trzech głównych rodzai: 1) werki obronne t. j. pozycje bojowe dla piechoty i artylerji, 2 werki ochronne t. j. kazematy dla ludzi i składów, przeznaczonych do najrozmaitszych celów, i 3) drogi i komunikacje. Obecnie zjawił się nowy czynnik, nieznanej dotąd kategorji, — bojowe konstrukcje ruchome (oraz przenośne), które w najbardziej udoskonalonej formie przedstawiają się jako *czołgi*.

Należy dokładnie rozpatrzyć, jaką wartość posiadają wymienione czynniki fortyfikacyjne pod względem zastosowania w współczesnej organizacji obrony strategicznej państwa.

Niemożliwem jest zbudowanie zawczasu z materjałów *długotrwałych* pozycyj bojowych, w ścisłem tego słowa znaczeniu, t. zn. stanowisk przeznaczonych dla bojowych oddziałów piechoty i arty-

lerji z kamienia, betonu lub takich metali, któreby *napewno* okazały się użytecznemi w czasie przyszłej bitwy fortecznej, której ewentualny termin jest nieznany. *Wyłącznie z ziemi długotrwałych stanowisk tego rodzaju zbudować nie można.* Wszelkie umocnienia ziemne, buduje się bardzo szybko, w każdem miejscu, w sposób najbardziej odpowiadający danej chwili i potrzebie. A zatem *należy się pożegnać z systemem fortyfikacyj długotrwałych*, jako niedorzecznością rutyny, *i zupełnie ich nie budować.* Niektórzy autorowie[1]) — fortyfikatorzy proponują zastosowanie budowli głęboko-podziemnych. W kwestji tej jeszcze przed wojną niemało pisano i projektowano. Praktyka zaś o lat 20 wyprzedziła teorję[3]), jak to zwykle bywa w kwestjach techniki stosowanej. Lecz przecież *w podziemiach można urządzić tylko schroniska* dla ludzi i materjałów, *a nie stanowiska bojowe.*

Budowle drugiej kategorji, mające przeznaczenie ochronne, są bardziej uzasadnione Zastosowanie konstrukcyji podziemnych, czy też nawpółpodziemnych, kombinowanych, wydaje się możliwe, a nawet nieodzowne.

Wszelkie zaś komunikacje w każdem miejscu na przestrzeni własnego terytorjum, zarówno pod względem ogólno operacyjnym, jak i ściśle obronnym są nie tylko użyteczne, lecz i niezbędne. Pod tym względem doświadczenia z ubiegłej wojny w nader widoczny sposób wykazały błędy zasadnicze w strategji rosyjskiej, która opierała swą koncepcję operacyjną na bezdrożach w rejonach pogranicznych swego terytorjum. Jakże srogo Rosjanie zawiedli się na tem!

Na terytorjum każdego państwa są pewne punkty o wybitnie ważnem znaczeniu strategicznem: węzły komunikacyjne, miejsca przeprawy przez większe rzeki, przejścia przez góry i błota, większe zakłady przemysłowe, środowiska życia politycznego, lub też zawierające wartości historyczno-narodowe i t. p. Takie punkty, szczególnie położone w pasie pogranicznym, są pożądanym celem dla nieprzyjaciela, jako zdobycze, czy to materjalne, czy moralne. Rejony takich punktów, przez które będą przechodziły prawdopodobnie linje operacyjne nieprzyjaciela, będą również stanowiły podstawy własnych działań.

Odpowiednie więc przygotowanie takich rejonów w celu ułatwienia działań strategicznych zarówno obronnych jak i ofensywnych było i jest zadaniem fortyfikacji. Dotychczas w tym celu były stosowane twierdze długotrwałe. Ostatnim typem tych twierdz była pozycja, teoretycznie posiadająca kształt koła o promieniu większym, niż donośność wystrzału największego działa.— Doszliśmy obecnie do takich danych balistycznych, że tego rodzaju forma taktyczna twierdz stała się w praktyce niedorzecznością. Pozycja *koncentryczna* o promieniu 100—150 kilometrów przedstawia się

[1]) Ppłk. Marczewski. „Bellona". Lipiec 1919 r.

[2]) Na forcie Dubno w latach 1893—97 na głębokości 6—8 metrów pod ziemią był urządzony system kazematów, nawet z salą operacyjną, z kompletną instalacją elektryczną, mechaniczną wentylacją, parową dezynfekcją i t. p.

jako nieużyteczna i niewykonalna. A zatem zastosowanie postępów techniki wojskowej do organizacji obrony strategicznej pewnych punktów, linij i pasów pogranicznych musi być ujęte w inny sposób, a mianowicie *w formie „rejonów obronnych", nieujętych w żadne schematy teoretyczne, uwarunkowanych jedynie własnościami geograficznemi i topograficznemi, stosownie do zadania strategicznego.*

Co się tyczy „rejonów obronnych", należy wyjaśnić nietylko sposoby zastosowania techniki wojskowej, lecz i zasadnicze normy ich organizacji.

„Rejon obronny" ma stanowić grupę punktów ważnych pod względem strategicznym i taktycznie pomoczniczych, ujętych w jeden odrębny system obronny. — Musi to więc być terytorjalna jednostka bojowa, posiadająca pewną stałą organizację wojskową i samodzielne kierownictwo w tym celu, by taki ważny czynnik strategiczny obrony państwowej *nie był zaniedbany i był powierzony opiece pewnej i odpowiedzialnej.* Pod tym względem pozostaje w mocy zasada, która wszędzie i zawsze była stosowana do twierdz i która nadal pozostaje konieczną. Jest to „idea władzy dowódcy twierdzy", czy też „rejonu obronnego", jako określonej kompetencji, będącej niezbędną gwarancją urzeczywistnienia samego zadania.

Całość organizacji „rejonu obronnego" ma polegać stosownie do zadania strategicznego i warunków terytorjalnych: 1) na odpowiednim przygotowaniu terenu, 2) na zaopatrzeniu materjalnem, 3) na przygotowaniu kadrów załogi i 4) organizacji dowództwa.

Przygotowanie terenu „rejonu obronnego" stanowi zadanie fortyfikacji. Nie przesądzając przebiegu przyszłych działań bojowych na danym terenie, jednak już w czasie pokoju należy wyjaśnić, jakie urządzenia są niezbędne i pożądane dla danej pozycji od pierwszego dnia wojny. To właśnie będzie stanowić treść projektu umocnień „rejonu". — *Umocnienia pozycyjne o przeznaczeniu bojowem*, określone „projektem", będą miały stanowisko kierownicze (dominujące), co do wszelkich innych budowli i urządzeń: ochronnych, komunikacyjnych, łączności i t. d. Te jednakże powinny pozostać tylko w „projekcie", przechowywanym w tajnej tece dowódcy. — *Nic w czasie pokoju nie budować!* — „Projekt" taki może być i musi być stale zmieniany i uzupełniany odpowiednio do postępu artylerji, wymagań taktycznych i udoskonaleń technicznych.

Ze względów wojskowo-administracyjnych „rejon obronny" powinien posiadać ściśle określone granice. Gdyby główne, strategicznie ważne punkty, wchodzące w jego skład i będące celem obrony, znajdowały się od granicy w odległości państwa większej, niż tego wymagają względy taktyczne, wówczas należy dążyć do tego, by cały obszar przed frontem „rejonu obronnego" aż do samej granicy był do niego włączony, t. j. przedpole pozycyj obronnych musi dochodzić do granicy państwowej na odcinku frontu „rejonu obronnego". — Konieczność ta wynika z tego założenia, że: 1) rejon obronny ma być również podstawą dla

działań operacyjno-ofensywnych, i 2) ze względów wojskowo-administracyjnych, policyjnych i wywiadowczych.

Pod względem technicznym zawczasu przed wojną należy wykonać w rejonie obronnym: 1) sieć dróg szosowych i kolejowych z dostateczną ilością mostów stałych i części zapasowych celem urządzenia przepraw tymczasowych; sieć komunikacyjną należy zastosować do „projektu fortyfikacji" i planu działań operacyjnych, 2) budowle o charakterze ochronnym dla załogi, oraz składów amunicji, materjałów wojennych, stacyj łączności, warsztatów i majsterji. — Tu technika wojskowo-inżynieryjna ma ręce wolne pod względem stosowania swej wiedzy i twórczości. Konstrukcje tunelowe w tym celu wydają się szczególnie racjonalne ze względu na łatwość maskowania i możność zabezpieczenia się przed ogniem nieprzyjacielskim. 3) Zaopatrzenie w przedmioty przewozowe: kolumny automobilowe i koleje żelazne o typie polowym.

Zgodnie z „projektem" umocnień pozycyjnych najszczegółowiej musi być opracowany *plan i sposób wykonania robót fortyfikacyjnych*, w najkrótszym terminie. — Wszelkie materjały, narzędzia i maszyny niezbędne do wykonania tych robót należy ściśle zawczasu obliczyć, przygotować i odpowiednio rozlokować. Magazyny z materjałami muszą być stale utrzymywane w kompletnym porządku. — Wobec konieczności wykonania robót fortyfikacyjnych w bardzo krótkim czasie w razie wybuchu wojny, muszą być zastosowane bardziej udoskonalone sposoby zapomocą maszyn. Takie maszyny do kopania rowów już są skonstruowane i praktycznie wypróbowane. — Technika nie omieszka przyczynić się do ich udoskonalenia i przystosowania do potrzeb wojennych. Komplet takich maszyn z odpowiednią obsługą również musi być oddany do dyspozycji „rejonu obronnego".

„Rejon obronny" ma stanowić terytorjalną jednostkę wojskową, która w razie wybuchu wojny, musi być w jaknajkrótszym terminie zmobilizowana i wskutek swego położenia jest najbardziej narażona na akcję nieprzyjacielską. Z tego względu „rejon obronny" stale także w czasie pokoju powinien posiadać pewne minimum własnej załogi, która, zgodnie z przebiegiem ogólnych operacyj, wedle potrzeby, może być powiększona. W skład stałej załogi „rejonu obronnego" mają wchodzić: a) oddziały piechoty takiej samej organizacji jak i armji polowej, o zwiększonym tylko komplecie karabinów maszynowych, w ilości jaką wymaga służba garnizonowa w czasie pokoju i — do obsadzenia przednich pozycyj przy rozpoczęciu działań wojennych, — b) oddziały jazdy według swego taktycznego przeznaczenia, jak również w celu patrolowania odcinka granicy państwowej, należącego do „rejonu obronnego" w czasie pokojowym, c) artylerja pozycyjna i ciężka w pełnym komplecie dział, amunicji i ludzi zgodnie z planem obrony „rejonu"; artylerja polowa stosownie do liczebności piechoty, d) nowoczesne narzędzia bojowe, jak: tanki, opancerzone samochody i pociągi, tarcze przenośne, baszty przewoźne i t. p.; również oddziały lotnicze znajdą w „rejonie obronnym" najszer-

sze zastosowanie i przez to w znacznym stopniu umożliwią uszczuplenie załogi i dostarczą tem samem ludzi, tak niezbędnych dla działań polowych, e) wojska inżynieryjne tych rodzajów, jaki dany teren i plan obronny „rejonu“ będzie wymagał. Prócz tego muszą być stale utrzymywane kadry *„oddziałów fortyfikacyjnych“*, których zadaniem jest budowanie pozycyj obronnych według zawczasu opracowanego projektu. Takie „oddziały fortyfikacyjne“ powinny posiadać nie tylko stałą kadrową specjalną organizację, lecz takie odpowiednie do swego przeznaczenia wyszkolenie wojskowo-techniczne, t. j. umiejętność i wprawę w wykonaniu robót na wzór musztry wojskowej, dostateczną znajomość terenu pod względem taktycznym, projektu robót, miejscowych warunków i środków wykonania. Dowództwo nad oddziałami fortyfikacyjnemi musi być powierzone inżynierom wojskowym, jak również i cała gałęź techniczno-budowlana „rejonu“ wraz z opieką nad wszystkiemi magazynami materjałów, narzędzi, maszyn, oraz taborami przedmiotów komunikycji, f) sieć instalacji służby łączności „rejonu“ musi być urządzona w czasie pokoju i zabezpieczona przed ogniem nieprzyjacielskim, z odpowiedniemi zapasami pozwalającemi na jej rozszerzenie według przewidywanego planu obrony.

Dowództwo „rejonu obronnego“ winno być oparte na ogólnych zasadach organizacji jednostek wojskowych, a mianowicie:

1) wszelka formacja wojskowa powinna mieć na celu tylko potrzeby wojny;

2) tylko takie organy w czasie wojny mogą umiejętnie i prawidłowo pracować, które już w czasie pokoju ustaliły porządek swej czynności i nabyły dostatecznej wprawy;

3) probierzem doskonałości organizacji jest warunek, by przy przejściu ze stanu pokojowego do wojennego, t. j. w czasie t. zw. mobilizacji, zachodziło najmniej zmian.

Dowództwo „rejonu“ w czasie wojny staje się terytorjalną jednostką bojową na froncie działań operacyjnych. Jako jednostka samodzielna musi więc rozporządzać: a) sztabem kierującym oddziałami wojskowemi, o składzie odpowiednim do liczebności wojsk i urządzeń wojskowych, b) zarządami wojskowo-administracyjnemi, technicznemi, gospodarczemi, sanitarnemi, własnym sądem wojskowym, wydziałem wywiadowczym i wojskowo-policyjnym (żandarmerją), c) przy ogłoszeniu mobiljzacji w „rejonie obronnym“ musi być wprowadzony *stan oblężenia*, jako na odcinku bojowym frontu. Gdyby zaś z rozwojem akcji bojowej front się znacznie przesunął naprzód tak, że „rejon obronny“ znalazłby się w pasie etapowym, to w każdym razie musiałby tam być utrzymany *stan wojenny*. Ta okoliczność wkłada na dowództwo „rejonu“ w czasie wojny kompetencje nad władzami cywilnemi. Z tego względu w czasie pokoju również sprawy władz cywilnych z tej dziedziny nie powinny być obce dowództwu, co znów wywołuje potrzebę uruchomienia także w czasie pokoju „wydziału cywilnego“, chociażby się on miał ograniczać działalnością informacyjno-statystyczną.

MAJOR BODUIN[1]).

Natarcia francuskie o celach ograniczonych pod Verdun 1916–1917.

Przegląd statystyczny zużytych środków wojennych.

21/II 1916. Niemcy rzuciły do szturmu na pozycję pod Verdun siły tak potężne, jakich do tych chwil nie znała Wielka Wojna. Straszliwej sile burzącej niemieckiej artylerji, masowym atakom piechoty, Francja początkowo przeciwstawić mogła tylko heroizm swych żołnierzy. Francuskie bataljony w pierwszych dniach zepchnięte, a później wyparte z fortów Douaumont i Vaux na prawy brzeg Mozy i z koty 304 na lewym brzegu rzeki, schroniły się na ostatnich wzgórzach, panujących nad miastem.

Generałowie, Castelnau i Petain, zorganizowali obronę, która wkrótce dorównała sile natarcia.

Niemcy nie przedarli się. Liczyli, że pod Verdun wymuszą rozstrzygnięcie wojny, wyczerpią siły Francji. Zaatakowano ich wkrótce i pobito nad Somme, a później wydarto im teren, który zdobyli pod Verdun za cenę olbrzymich ofiar. Uderzenia francuskie na Niemców pod Verdun były serją ofenzyw o celach ograniczonych: natarcie 24/X 1916 oddało Francuzom forty Douaumont i Vaux; natarcie 15/XII 1916 zbliżyło ich do ruin Louvemont i Bezonvaux; 20/VIII 1917 odebrano kotę 304. Mort-Homme, Samogneux i kotę 344. Dzięki tym natarciom, starannie przygotowanym i prowadzonych środkami potężnemi, Francuzi odzyskali pierwotną linję frontu. Nie będę tutaj omawiał strony taktycznej tych operacji, prowadzonych w okresie pełnego rozkwitu wojny pozycyjnej, w terenie porżniętym okopami i odrutowanym, bez możności przełamania. Ograniczę się tylko do zilustrowania cyframi potęgi zużytych przez armję francuską środków wojennych.

Co się tyczy operacji ofenzywnych w październiku i grudniu 1916 podam dane statystyczne następujące:

1. Operacje z 24 października i 2 grudnia 1916 roku.

(Odzyskanie fortów Douaumont i Vaux).

Front natarcia: 7000 mtr.

Środki i zgęszczenie piechoty: 6 dywizji, z których 3 w linji pierwszej, co daje średnie zgęszczenie 4—5 żołnierzy na metr bieżący, dla dywizji linji pierwszej i 9, wliczając dywizje linji drugiej.

Środki i zgęszczenie artylerji:

1⁰ Artylerja do dyspozycji dywizji: razem 135 baterji, z czego:

a) artylerja polowa (kaliber 75—65) = 78 baterji, t. j. 11 baterji na kilometr frontu.

b) artylerja ciężka (kaliber 95, 120 L, 155 L, — 220) razem 43 baterje, czyli 6 baterji na kilometr.

[1]) Artykuł niniejszy nadesłano do „Bellony“ z misji gen. Henrys'a (przyp. red.)

c) artylerja pozycyjna = 14 baterji, czyli 2 baterje na kilometr.

2° Grupy artyleryjskie do dyspozycji korpusów; (kaliber 95—105—120 L — 155 L), = 55 baterji, czyli 8 baterji na kilometr.

3° Artylerja najcięższa (Artillerie lourde à grande puissance) (Kaliber 240—270—280—320—370) = 8 baterji, czyli 1 baterja na kilometr.

Cała artylerja składała się ze 198 baterji, t. j. 28 baterji na kilometr frontu. Jeżeli przyjmiemy, że każda baterja liczyła średnio 4 działa, to na każde 9 metrów frontu przypada 1 działo przy ogólnej rozciągłości frontu natarcia, wynoszącej 7 km.

II. Operacje 15 grudnia 1916 roku.

(Odzyskanie miasteczek Louvemont i Bezonvaux).

Front natarcia: 10 km. 500 mtr.

Środki i zgęszczenie piechoty: 8 dywizji, z których 4 w pierwszej linji, co daje średnie zgęszczenie 4 żołnierzy na metr bieżący, i 7 ludzi, wliczając dywizje linji drugiej.

Środki i zgęszczenie artylerji:

1° Artylerja do dyspozycji dywizji:

a) artylerja polowa — 106 baterji t. j. 10 baterji na klm.

b) artylerja ciężka — 54 baterji t. j. 5 baterji na klm.

c) artylerja pozycyjna — 14 baterji t. j. 15 bat. na klm.

2° Grupy artyleryjskie do dyspozycji korpusów:

48 baterji t. j. 4,5 baterji na klm.

3° Artylerja najcięższa: 10 baterji,

t. j. 1 baterja na klm.

Ogólna ilość baterji: 232,

t. j. 22 baterje na klm. frontu; licząc średnio 4 działa na baterję, to na każde 11 mtr. frontu przypada 1 działo przy ogólnej rozciągłości frontu natarcia, wynoszącej 10 km.

Cyfry te mówią same za siebie i dostatecznie ilustrują potęgę środków użytych w natarciu. Łatwo możemy wnioskować z tego o wysiłku poniesionym, by przygotować i wyzyskać te środki. Rzut oka na ofensywę 20 sierpnia 1917 roku daje nam jeszcze lepsze pojęcie o potędze natarcia i rozmiarach pracy wykonanej.

III°. Operacje 20 sierpnia 1917 r.

(Odzyskanie koty 304, Mort-Homme i koty 344).

W tym okresie druga armja rzuciła 4 korpusy do szturmu na wzgórza Cuisy i Beaumont.

Zajmiemy się tu tylko korpusem 15-ym, który operował na prawym brzegu Mozy. Korpus 15-ty składał się z 4 dywizyj (2 dywizje pierwszej linji, i 2 w odwodzie). Miał on atakować odcinek frontu długości 4400 metrów na 2—3 tysięcy metrów wgłąb. Front natarcia ciągnął się od Samogneux nad Mozą aż do Beaumont wyłącznie. Organizacje obronne nieprzyjacielskie na tym odcinku szematycznie przedstawiały się jak następuje:

1° linja czuwania forpoczt, położona w odległości 1000 mtr. od pierwszych linij francuskich. Obejmowała ona punkty obserwacyjne na wzgórzu dominującem, następnie umocnienia

na stoku przeciwnym: wszystko otoczone zasiekami z drutu kolczastego.

2° linja oporu głównego, na wzgórzach dominujących nad całem polem bitwy 1000—2000 mtr. w tyle, bardzo silnie zorganizowana (kota 344 i 326).

3° między tymi obu linjami liczne rygle i umocnienia pośrednie.

W początku kwietnia dowódca II armji zawiadomił dowódców korpusu o celach natarcia i podał im ogólny plan operacji. 27 kwietnia zawiadomił ich o planie akcji i od połowy maja rozpoczęto pracę nad przygotowaniem terenu, t. j. na 3½ miesiąca przed samą operacją.

Pierwszy wysiłek był skierowany na wybudowanie i ulepszenie środków komunikacyjnych, dróg, ścieżek prostopadłych, kolejek wązkotorowych. W sektorze 15 korpusu wybudowano 20 km. dróg dla wozów wszelkiej kategorji i 10 km. dróg dla artylerji. Do zwiezienia tego olbrzymiego materjału na miejsce przeznaczenia zużyto 4000 wagonów kolei normalnotorowej; transporty trwały 2½ miesiąca, a wszystko było przywiezione na miejsce na 20 dni przed natarciem. Praca rąk związana z temi czynnościami była ogromna.

Poza robotnikami, dostarczanymi przez obie dywizje, które normalnie znajdowały się na odcinku i dwie dywizje odwodowe, oprócz tego średnio 12 kompanij terytorjalnych pracowały bez przerwy nad budową dróg. Nie trzeba przytem zapominać, że to wszystko odbywało się w terenie, wystawionym na ciągłe ostrzeliwanie pociskami trującemi.

Należało więc najpierw zbudować schrony dla robotników w pobliżu miejsc ich zajęć. Większą część pracy wykonywano w nocy. Dodamy jeszcze, że zorganizowano magazyny dla przechowania sprzętów niezbędnych do natarcia. Zbudowano składy amunicji, stanowiska dowództw, punkty obserwacyjne, punkty opatrunkowe. 2000 wagonów zużyła sama artylerja tylko na wybudowanie stanowisk baterji, składów i schronów. Od 11 lipca do 23 sierpnia przetransportowano 8500 tonn amunicji dla artylerji polowej i 16500 tonn amunicji dla artylerji ciężkiej.

Jeżeli teraz przejdziemy do służby telegraficznej, to kilka liczb wystarczy, by zobrazować wielki wysiłek, poniesiony w celu zorganizowania służby łączności. Zużyto 6000 km. drutu, i 300 aparatów. Zbudowano składy na przechowanie żywności, gdzie zgromadzono pełne racje na dwa dni dla wszystkich bez wyjątku; wiele pracy zużyto także na wykopanie studzien i utworzenie w pierwszej linji zbiorników z wodą, zdatną do picia. Wszystkie te prace, o których mówiliśmy, stanowiły zaledwie część robót, które należało wykonać. Nieprzyjaciel, widząc przygotowania do ofenzywy, cofnął się z pierwszych linji, tak, że odległość między nowemi linjami niemieckiemi, a francuskiemi dochodziła w niektórych punktach do 1800 metrów. Zadecydowano, by punkty wyjścia do ataku były położone w odległości 600—800 metrów od linji

nieprzyjacielskiej, aby unikną przebiegania zbyt długiej przestrzeni w terenie otwartym. Rozpoczęło się więc podsuwanie i budowanie nowej sieci okopów i prostopadłych, wykonywane przez dwie dywizje odwodowe korpusu w nocy i przy ciągłym ostrzeliwaniu. Nie będę tutaj omawiał dogodności albo braków tej metody, chodzi mi tylko o stwierdzenie wysiłku poniesionego. Dodam tylko, że ten sposób postępowania poza tą korzyścią, że podstawa do szturmu zbliża się do jego celów, pozwolił również na przesunięcie baterji, środków komunikacyjnych, zaopatrzeń wszystkiego rodzaju i punktów opatrunkowych, stanowisk dowództw i zmniejszył przestrzeń, która w końcu bitwy winna oddzielać pozycje zdobyte od okopów wyjściowych.

Stan 15 korpusu w czasie przygotowań do ataku wynosił 160000 ludzi i 60000 koni. Liczby te obejmują 4 dywizje, artylerje, wszystkie inne bronie i służby, współdziałające przy organizacji terenu.

Pracę wykonaną najlepiej uwidoczni przegląd statystyczny, dotyczący artylerji. Tablica dział znajdujących się w linji i ilość pocisków wyrzuconych od J — 6 do J + 3 (J oznacza dzień natarcia).

Kaliber	Ilość dział	Ilość pocisków wystrzelonych
75	240	605116 (z czego 146000 w dniu J)
95	16	14617
105	16	12763
120 L	28	24699
14	6	4126
145	4	2389
155 L	74	54962
155 C	106	102826
220	34	16350
270	3	909
280	4	1226
240	5	700

Ilość wystrzelonych pocisków specjalnych (pociski z gazami).

Kaliber	Ilość dział	Ilość pocisków wystrzelonych
75	"	67300
120	"	7000
155	"	10550

Dodajmy do tego, że korpus rozprządzał 4-a eskadrami lotniczemi (2 eskadry dywizyjne i 2 eskadry artylerii ciężkiej) i 4 balonami (2 dla dywizji i 2 dla artylerji ciężkiej). Te suche cokolwiek liczby środków użytych w ciągu natarcia, z dnia 20 sierpnia 1917 r. na froncie jednego korpusu dają nam dostateczne pojęcie o sumie pracy i wysiłku, poniesionego przez armję francuską w czasie tych akcji, ograniczonych w przestrzeni i czasie.

Wysiłek poniesiony opłacił się jednak w zupełności: 20 sierp-

nia 1917 roku straty Niemców na froncie II Armji były bardzo znaczne. Utracili 11000 żołnierzy w jeńcach, którzy należeli do 42 rozmaitych pułków; niektóre dywizje niemieckie były zupełnie zniszczone, jak np. 6 dywizja odwodowa, która dała Francuzom 67 oficerów i 2800 żołnierzy. Materjał znaleziony na polu bitwy był bardzo obfity (ponad 50 dział, 100 miotaczy min, 250 karabinów maszynowych i t. d.). Wreszcie pominąwszy wielkie zużycie sił niemieckich od ciosów otrzymanych pod Verdun, przeciwnik musiał porzucić projekt natarcia na froncie w Szampanji. Ciężka artylerja francuska szybko przetransportowana z frontu pod Verdun uniemożliwiła Niemcom przygotowania ataku w Szampanji.

Tlum. T. R.

BOLESŁAW OLSZEWICZ.

Polska kartografja wojskowa wieku XIX-go.

(SZKIC HISTORYCZNY). [1]

Czasy Napoleona, do których z kolei przechodzimy, wskutek ciągłych wojen i zmian terytorjalnych wywołały olbrzymie zainteresowanie się kartografją, zarówno wśród sfer rządzących, u których potrzeba dokładnych i na ścisłych pomiarach opartych map znajduje powszechne zrozumienie, jak i wśród publiczności. Ilość ukazujących się w handlu map dosięga niebywałych dotąd rozmiarów. W związku z tem także metody techniki i rysunku kartograficznego zostają udoskonalone; major wojsk saskich Jan Jerzy Lehmann występuje w 1799 r. z teorją prostopadłego oświetlenia i opartą na niej skalą kreskowania; ulepszone zostają sposoby reprodukcji map. Na polu astronomji i geodezji zanotować należy również dalsze postępy, jak np. wielkie pomiary łuku południka (Delambre'a i Méchain'a). Oparty na nich, a przyjęty przez Zgromadzenie Narodowe francuskie w r. 1799 system metryczny i dla kartografji posiadał doniosłe znaczenie. Mapy tej epoki podają już stale skalę, a w rysunku i technice z roku na rok zbliżają się do typu map dzisiejszych. Jeśli do powyższego dodamy rozwój metod geograficznych, zrozumiemy dlaczego w epoce napoleońskiej powstają w wojskowości zupełnie nowe poglądy na geografję i kartografję wojskową. Wybitną rolę odegrał w tym ruchu Napoleon, który, trafnie odczuwając olbrzymie znaczenie tych gałęzi wiedzy, zwracał na nią baczną uwagę przez cały czas swych kampanij. Z jego polecenia oficerowie francuscy wykonali zdjęcie całej prawie Europy, nawet w Egipcie pracowano nad dokładną mapą tego kraju. Gdy brakło własnych zdjęć starano się zdobyć lub kupić obce mapy, ewentualnie do prze-

---

[1]) Zob. Bellona 1919, str. 801 i nast.

róbki i wydania. Sztaby armij napoleońskich stale były zaopatrywane w mapy (np. w sierpniu 1812 r. sztab gen. posiadał 1000 egz. mapy Rosji w 50000 ark.)[1]), sam zaś genjalny wódz posiadał własny gabinet topograficzny, nad którym czuwał nieodstępny jego towarzysz, późniejszy generał, Bacler d'Albe. Uderzało to współczesnych, że Napoleon w czasie kampanji poprzestawał na łada chacie i żądał tyle tylko miejsca, żeby dały się rozłożyć mapy topograficzne. Na nich Bacler d'Albe wytykał pozycje szpilkami, do których uczepione były etykiety, noszące nazwy dywizyj, poczem dopiero wzywany był marszałek Berthier, szef sztabu, dla wykonania zleceń[2]). Ogromne znaczenie przykładał Napoleon do rekonensansów topograficznych, których dostarczano mu obficie. Pod tym względem doszli inżynierowie-geografowie francuscy do niebywałej dotąd doskonałości. Szkoła napoleońska była dla topografów ciężką ale dobrą szkołą; Napoleon stawiał im często wymagania, przekraczające w dwójnasób ich siły ale też rezultaty dla wojskowości i kartografji były olbrzymie[3]).

Co do organizacji kartografji wojskowej francuskiej, to w r. 1804 przywrócono topografom wojskowym skasowaną za rewolucji nazwę inżynierów-geografów. Dekretem z 30 sierpnia 1809 r. stworzony został *Corps Impérial des Ingéniers-Géographes*, w r. 1811 nastąpił podział tego korpusu na brygady i sekcje. Dyrektorem „Depôt de la Guerre" od 1802 był generał Sanson[4]).

Wspominałem wyżej o przybocznem biurze topograficznem Napoleona, które początkowo istniało niezależnie od „Depôt". Już przed wojną pruską zaczęto tu gromadzić mapy Polski; były tu, pomiędzy innemi, mapy Zannoniego, Kantera, Sotzmanna, Güssfelda, Liesganiga, Metzburga i t. d. W roku 1804 zakupiono od b. majora wojsk polskich Orłowskiego dużą kolekcję map rękopiśmiennych, odnoszących się do Polski, Rosji, Wołoszczyzny i Bułgarji, niegdyś własność generała Ingeströma[5]). Ale dokładnych map ziem polskich ówczesnego zaboru pruskiego w większej ilości sztab nie posiadał, to też starano się gorliwie o ich pozyskanie. Po wkroczeniu do Berlina (25/X 1806) zabrano stamtąd szereg płyt zdjęć pruskich, z których w Paryżu wykonywano odbitki. Kupiono też wiele map[6]). Zajęto się także zaraz wywiadami i zdjęciami w części Polski, uwolnionej od zaborcy pruskiego. 2 listopada zwrócił się marszałek Berthier do generała

---

[1]) Berthaut op. cit. II, 241.

[2]) Z naszych pamiętnikarzy notuję to Leon Dembowski: Moje wspomnienia. Piotrogród 1898, I, 266.

[3]) ib. II, 486. Za Napoleona rzucona już została myśl wykonania nowej mapy Francji, która zastąpić miała mapę Cassiniego, zrealizowaną ją jednak dopiero później (w latach 1818—1880). Jest to znana mapa sztabowa w skali 1 : 80 000. Por. Berthaut: La carte de France I, 175 nast. Nie mogłem się zapoznać z pracą, która, z tytułu sądząc, mogłaby być ciekawa dla charakterystyki kartografji napoleońskiej: Die Karten Napoleons des I. Milit. Wochenblatt. 1908, N-ry 95—96.

[4]) Berthaut: Le Carte de France I, 77, nast.

[5]) Berthaut: Les ingénieurs-géographes. I, 282.

[6]) ib. II, 49 nast., b. też wyżej.

Sansona z rozkazem żywszego prowadzenia prac kartograficznych i wywiadowczych. Napoleon rozkazywał wysłać duże grupy inżynierów-geografów, jedną do Warszawy dla wywiadów topograficznych w jej okolicach, aż do ujścia Bugu, drugą do Łęczycy dla wywiadów w promieniu 20 mil franc. od tego miasta. Jaką wagę do tego przykładał widać ze słów rozkazu, w których mowa o podpisywaniu przez każdego z inżynierów wykonanej przezeń pracy, ażeby cesarz mógł otrzymać od niego szczegółowe informacje, gdyby tego zaszła potrzeba. Żądał też Berthier szeregu itinerarjów: z Kistrzynia do Poznania i do Frankfurtu, oraz z Poznania do Torunia, Warszawy, Głogowa i Wrocławia. Wszystkich topografów zebrano przy sztabie gen. armji pod kierunkiem Sansona, do każdego zaś korpusu i do straży przednich wysłano po jednym inżynierze-geografie, który jadąc konno miał rysować mapki drogowe. Rezultaty codziennie musiały być dostarczane marszałkowi. Ponieważ w związku z temi pracami okazała się za szczupła liczba topografów, wezwano tych, którzy zajęci byli pracami we Włoszech i w Bawarji, używano również do nich oficerów sztabu i inżynierji. Z „Depôt" sprowadzano do głównej kwatery wszystkie materjały, odnoszące się do Polski. Prawie codziennie pilił Berthier Sansona o materjały, odnoszące się do kartografji zachodnich dzielnic Polski. Napoleon niecierpliwił się długotrwałością prac w okolicach Poznania i żądał nadesłania szczegółów głębokości i szerokości Wisły i Bugu. I w następnych rozkazach wskazany jest do wykonania szereg robót topograficznych [1]).

W czasie kampanji 1806—1807 wykonali inżynierowie-geografowie francuscy następujące ważniejsze mapy: okolic Łęczycy, Pułtuska, Ostrołęki i Gdańska (ostatnią w skali 1:28571), biegu Noteci i Wisły, Bugu, Narwi i Niemna (od Grodna do ujścia), plany przedpola i przyczółka mostowego Pragi, Poznania, plany bitew (np. wykonany na miejscu w podstawie mapy Zannoniego plan bitwy pod Eylau), mapę dróg w zachodnich dzielnicach Polski i szereg drobniejszych map [2]). Zdjęcie biegu Warty wykonali dwaj kapitanowie inżynierji Legrand i Theviotte [3]). Dodać należy do powyższego, że pracowano nad wykończeniem pruskiej mapy Schröttera [4]).

Ale na nowych zdjęciach nie kończyły się prace kartografów francuskich. Generał Sanson i jego podwładni starali się gromadzić wszelkie materjały kartograficzne, odnoszące się do Polski i Rosji. Zdołali oni pozyskać w Warszawie płyty mapy Zan-

[1]) ib. II, 42, nast., 46 nast., 50 nast.

[2]) ib. II, 49, 58. Mapy te po większej części znajdują się w zbiorach „Service Géographique de l'Armée" w Paryżu. Do cyt. dzieła gen. Berthaut dodane są reprodukcje sekcji mapy okolicy Ostrołęki, i biegu Niemna (1 : 60000). Ostatnie jest widocznie redukcją zdjęcia, wykonanego w skali 1 : 1346 na 6 ark. (1807 r.) Część zdjęć Prus Zachodnich stracono w czasie kampanji 1812 r. (ib. II, 249). Zaginęła także mapa Noteci, pozostały tylko minuty tego zdjęcia i notatki.

[3]) ib. II, 44.

[4]) ib. II, 58

noniego, która, choć nieco przestarzała, została odbita i była używana do operacyj wojennych; sztycharza Tardieu zmuszono do wydania odbitek niektórych map Perthéesa. Inżynier-geograf Epailly odnalazł minuty zdjęcia Textora, a Bacler d'Albe nabył w tymże czasie (w 1806 r.) w Warszawie za poważną sumę, jakiś atlas Rosji, który później kopjowano w „Depôt". Wspominałem już wyżej o złożonym Muratowi przez Ostrowskiego zbiorze kartograficznym, pochodzącym z ambasady rosyjskiej. Poważne zbiory map polskich zgromadził też marszałek Davout i „Depôt" starało się o nie usilnie. Otrzymano od niego w 1810 r. do skopjowania jakąś mapę Galicji i Bukowiny w skali 1:65 160 (94 ark.), inne zginęły w płomieniach podczas pożaru w jego dobrach skierniewickich [1]). Na zasadzie powyższych materjałów, a głównie na podstawie zdjęć pruskich, opracowywano mapy ziem polskich, np. wydaną w r. 1808 „Carte du Royaume de Prusse et de le partie septentrionale du Grand Duché de Varsovie". Korzystano przy tych robotach z pomocy kartografów armji Księstwa Warszawskiego, których pracami musimy się zająć z kolei.

Kartografja nasza w czasach Księstwa znajdowała się pod wpływem Francji, przy której współudziale powstała i z którą pozostawała w stałym kontakcie.[2]) Jak wiadomo inżynierja i tabory były wówczas połączone w jeden korpus z artylerją. W 1809 r. otrzymuje ten korpus doskonałego organizatora w osobie pułkownika francuskiego Pelletier, (ur. 1777 r.) mianowanego generałem brygady i generalnym inspektorem tych broni. Pelletier odznaczył się w Polsce nietylko jako wybitny fachowiec i doskonały doradca ks. Józefa, lecz, biorąc czynny udział w kompanji 1809 r., wykazał niezwykłą odwagą, spokój i przytomność umysłu. Po kompanji rosyjskiej powrócił do Francji; później był komendantem szkoły w Metz.[3]) Zdaje się, że jego zasługą było stworzenie przy sztabie korpusu biura topograficznego, na którego czele w sierpniu tegoż roku stanął major Aleksander Alphonce, wnosząc z prac dokonanych, pierwszorzędna siła. Ur. w grudniu 1779 r. w Paryżu, wstąpił on w 1799 r. jako szeregowiec do 5 p. huzarów franc. i, biorąc udział we wszystkich prawie wojnach, jakie toczyła Francja, dosłużył się w 1807 r. stopnia kapitana. Wówczas został on adjutantem ks. Józefa. W 1809 r. poszedł Alphonce do korpusu inżynierów i w sierpniu tegoż roku mianowany został majorem i poddyrektorem korpusu.[4]) On i Pelletier nie byli jedynymi Francuzami w korpusie. Wiadomo, że do wojska na-

[1]) O mapach Zannoniego i Perthésa zob. Bellona 1919 № 6, o innych Berthaut: op. cit. II, 44, 78, 93, 132, 202.

[2]) To co powyżej piszę o kartografji Ks. Warszawskiego opieram prawie wyłącznie na pracy gen. Berthaut. Źródła archiwalne, które wiele zapewne ciekawych szczegółów mogłyby do tego dorzucić, były mi dostępne tylko częściowo. Gembarzewski B. (Wojsko polskie 1807—1814, 2 wyd. Warszawa 1912, 182, 200, 363) podaje zaledwie parę drobnych szczegółów.

[3]) Kołaczkowski gen. Wspomnienia. Kraków 1898, I, 43.

[4]) Rodowód generałów, oficerów bez wojsk i oficjalistów wojskowych, składających Sztab Kwaterm. Gen. Wojsk zaczęty w m-cu styczniu 1815 r. (Arch. Akt. Dawnych).

szego, za pozwoleniem Napoleona, przeniosło się wielu oficerów francuskich; początkowo nimi tylko posługiwano się w sztabach, artylerji i inżynierji. Wówczas wszedł do wojska polskiego major Jan Chrzciciel Mallet (ur. w Marsylji 1777 r.), mianowany w marcu 1809 r. dyrektorem generalnym inżynierów, zaś w maju t. r. podpułkownikiem. Do dalszych losów obydwóch dalej jeszcze powrócę. Z dawnych kartografów wojskowych polskich Sierakowski i Sokolnicki zajęli wyższe stanowiska w armji Księstwa Warszawskiego, powrócił zato do swego fachu Michał Kado. Uwolniwszy się od profesury w Wilnie, gdzie, choć zajmował katedrę architektury, nie zapominał o kartografji (wykładał rysunek topograficzny, wszedł w 1810 r. jako kapitan I-ej klasy do inżynierji wojskowej. Z polecenia ks. Józefa zajmował się Kado wspólnie z komisarzem, wydelegowanym przez Komisję spraw wewnętrznych, rozgraniczeniem departamentu krakowskiego, które nastąpiło w związku z nowym podziałem administracyjnym księstwa po kampanji galicyjskiej 1809 r. Brał także Kado udział w wojnie 1812 r., wiemy, że z Mohylewa do Rohaczewa przenosił wówczas mapy kraju naddnieprowskiego od ks. Józefa do dywizji Latour-Maubourg. Później za Królestwa Kongresowego przez krótki czas (1816-1817) był szefem wydziału artylerji i inżynierów przy Komisji Rządowej Wojny [1]).

W 1809 r. zorganizowano również w Warszawie szkołę aplikacyjną artylerji i inżynierów, wzorując się na szkole w Metz. Poddyrektorem jej został kapt. Mikołaj Rouget. Jednakże wojskowi, którzy później wybitne miejsce zajęli w polskiej kartografji wojskowej: Ignacy Prądzyński, Klemens Kołaczkowski i Józef Koriot, przyjęci wówczas do szkoły, mało spędzili w niej czasu i nie z teorji lecz z praktyki poznali pracę inżyniera i topografa wojskowego w kampanji 1809 r. Kołaczkowski wspomina, że zaledwie mianowany został „elewem" szkoły i podporucznikiem, odkomenderowany do pomocy podpułk. Malletowi i z nim razem lustrował fortyfikacje Modlina, Sierocka, Sandomierza i Zamościa.[2])

Wróćmy jednak jeszcze do działalności Biura Topograficznego. Jakkolwiek niedostępne mi były najważniejsze źródła: archiwum Biura i mapy przezeń wykonane, pragnąłbym zestawić to co w tej mierze udało mi się zebrać [3]). Biuro, pracując w czasach wojennych nie mogło myśleć o podejmowaniu prac na wielką skalę, była ona raczej pewnego rodzaju ekspozyturą. „Depôt de le Guerre" na Polskę, gromadzącą i przerabiającą wszel_

[1]) Bieliński J. Uniwersytet wileński III, 209, nast., tegoż: Uniwersytet warszawski III, 661 (por. też Bellona 1919). № 8.

[2]) Kołaczkowski Klemens. op. cit. I, 43, nast. Arch. Szt. Gen. w Piotrogrodzie przechowuje następujące prace z tych czasów: „Rozpoznania wojenne okolic Sierocka" 1809 (z mapą), „Memoire sur la place de Zamość" 1809, wreszcie „Plan de la place de Modlin..." 1810 ppułk. Mallet'a; por. Bender op. cit. 207, 223, 375.

[3]) Przypominam, że nie udało mi się jeszcze natrafić na ślady zbiorów kartograficznych „Biura". Część map przez nie wykonanych znajduje się w zbiorach „Service Géographique de l'Armée" w Paryżu.

kiego rodzaju materjały kartograficzne dla armij napoleońskich. Materjały te pozostawały w rękopisach i kopjach rękopiśmiennych, wydawaniem map Biuro się nie zajmowało, pozostawiając ewentualną ich redukcję i wydanie „Depôt".

Pierwsze prace Biura datują zdaje się już z roku 1809, przypuszczam bowiem, że otrzymany wtedy z Polski przez „Depôt" „atlas de places" Polski, podobnie jak wspomniana w sprawozdaniu Sansona z tegoż roku poprawiona mapa ks. Warszawskiego i Prus (35 ark.), są robotami wykonanemi w Warszawie [1]). W 1811 roku w związku z rozpoczęciem przez inżynierów-geografów francuskich prac nad t. zw. mapą Cesarza, otrzymuje Biuro cały szereg robót. Mapa ta, planowana już od 1808 r. miała być mapą całej Europy. Początkowo chciał Napoleon by ją wyrysowano w tej samej skali co mapa Cassiniego (t. j. 1:86400), a to dla łatwiejszego zestawienia obydwóch map. Ale później, aczkolwiek nie lubił zmian skali i Sansonowi na memorjał, wykazujący wyższość skali dziesiętnej, odpisał „je me moque de vos divisions décimales" (1809), zgodził się na projektowaną skalę 1:100000. Przedewszystkiem zajęto się Niemcami i Polską. Do mapy Niemiec posiadano już sporo materjałów np. mapę Bawarji, zdjętą przy współudziale oficerów francuskich, mapę ziem polskich zaczęto rysować przy pomocy Zannoniego i zdjęć pruskich [2]). Obszary leżące pomiędzy Niemnem i Dźwiną miano opracować według „Podrobnej karty Rossijskoj Imperii", którą po długich staraniach udało się „Depôt" zdobyć. W styczniu 1811 r. przesłał Pelletier z Warszawy 107 arkuszy tej mapy. [3]) Ponieważ wszystkie te źródła nie wystarczały, wiedziano zaś, że w Warszawie znajduje się szereg cennych map, generał Sanson zażądał od Pelletier'a przesłania materjałów, odnoszących się do Polski, Litwy oraz do poszczególnych rzek: Wisły, Bugu i Sanu. W odpowiedzi nadesłał Pelletier w maju tegoż roku, narysowaną w Biurze Topograficznem, kopję mapy Dniestru na 279 arkuszach, donosząc równocześnie, że prace nad kopją mapy Sanu są w toku (wykonano 107 ark. na ogólną liczbę 170) i, że co się tyczy Bugu odnaleziono do tego czasu tylko niedokładne jego zdjęcie, wykonane z racji delimitacji 1793 r. Istniała jeszcze inna mapa tej ostatniej rzeki, której wyszukaniem Pelletier się zajmował. [4]) Nie wiemy przez kogo wykonane były mapy rzek, z których robiono kopje, najprawdopodobniej były to mapy opracowane z polecenia Komisji Skarbowej za czasów Czackiego [5]) lub może jakieś nowsze zdjęcia austrjackie. Mapy Bugu, Niemna, Wisły (19 ark.) i Sanu wysłano z Warszawy dopiero przed samą kampanją

[1]) Berthaut II, 108, 153.

[2]) ib. II, 75, 123, 127, 160, 202, 205.

[3]) ib. II, 171. Na podstawie „Podrobnoj Karty", którą „Depôt" skopjował i zaprodukował, opracowano mapę Rosji w skali 1:500000 (21 ark.), ib. II, 208, 238. Wydano też w Paryżu mapę komunikacyjną Rosji, kopię „Marszrutnoj karty" 1:2500000 (4 ark.).

[4]) ib. II, 171, nast.

[5]) zob. Bellona 1919. № 8.

1812 r. [1]); wątpliwe czy już zdołano je wykorzystać do „mapy cesarza". Dodam, że część oryginału tej mapy, obejmująca Niemcy i Polskę, wpadła przy odwrocie Wielkiej Armji w ręce Rosjan i dziś znajduje się w Piotrogrodzie [2]).

Przed kampanją 1812 r. gromadzono z polecenia cesarza wszelkie materjały geograficzne i kartograficzne, odnoszące się do ewentualnego terenu wojny. W marcu tego roku zwrócił się minister spraw zagranicznych, Champagny do rezydenta francuskiego w Warszawie Edwarda Bignona z poleceniem dostarczenia wiadomości statystycznych o ówczesnym zaborze rosyjskim, opisów dróg (z Warszawy do Piotrogrodu i Moskwy, z Torunia do Wilna przez Kowno i t. d.), wreszcie szczegółów topograficznych i statystycznych o biegu i brzegach Dźwiny i Dniepru [3]). Choć wydawało się to rzeczą trudną, Bignon, dzięki stosunkom i doskonałemu zorganizowaniu służby wywiadowczej na pograniczu rosyjskiem, zdołał zebrać szereg danych statystycznych i kartograficznych. Znalazł w tej pracy pomoc ze strony społeczeństwa polskiego, wiodącego w przygotowaniach wojennych możliwość spełnienia wielkich nadziei, zjednoczenia całej, wielkiej Ojczyzny; sam wspomina, że materjałów tych dostarczyli mu „z gorliwości patrjotycznej, najuczeńsi mężowie w kraju" i że od osób prywatnych otrzymał szereg map odręcznych, z których kazał pozdejmować kopje. Zarówno w ciekawej dla nas depeszy z d. 14 lutego 1812 r., jak i w swych pamiętnikach, zaznacza Bignon pomoc, udzieloną mu przez Staszica, który dostarczył mu swej mapy geologicznej (zob. niżej). Wspomina w niej także o mapie Wołynia, otrzymanej od osoby prywatnej, którą dał do skopjowania Alfonce'owi [4]) o odnalezieniu w archiwum mapy Mołdawji, wreszcie zawiadamia ministerjum spraw zagranicznych, że dotychczas nic jeszcze nie odnalazł ciekawego o Dźwinie i Dnieprze, pozyskał zato mapę Dniestru. Choć mniej dokładna od mapy tej rzeki, którą posiadało Biuro Topograficzne i której kopja została przez nie przesłana do „Depôt", miała nad nią tę wyższość, że nie sięgała jak tamta tylko do Chocimia, lecz przedstawiała cały bieg Dniestru, aż do ujścia. Bignon miał zamiar dać ją do skopjowania, przyczem dla skrócenia robót kopja ta miała objąć, nieuwzględnioną na poprzedniej, przestrzeń od Chocimia do ujścia Dniestru [5]). Zapewne i te pracę wykonywało „Biuro Topograficzne".

---

[1]) Berthaut op. cit. II, 238.

[2]) Kopię tej części „mapy Cesarza" powiada Arch. Szt. Gen. w Berlinie, por. Groll op. cit! 256.

[3]) Instrukcje i depesze rezydentów francuskich w Warszawie. wydał M. Handelsman. Kraków 1914, I, 297--298.

[4]) Berthaut (op. cit. II, 282) wspomina o mapie Wołynia wykonanej w „Depôt", zdaje się w 1814 r., według mapy, otrzymanej za pośrednictwem oficera polskiego (Alfonce'a ?).

[5]) Bignon Souvenirs d'un diplomate (cytuję według tłumaczenia polskiego J. Iwaszkiewicza, Wilno 1913, I, 156), Instrukcje II, 45. Bignon prowadził, prócz dyplomatycznej, oddzielną korespondencję z władzami wojskowemi francuskiemi. Znajduje się ona w Arch. Minist. Wojny w Paryżu i nie została

Zajmowało się ono wówczas również wykonaniem kopji mapy Galicji, zapewne oryginału Liesganiga, zdobytego przez armję naszą w 1809 r. we Lwowie [1]). Rozpoczęto także, pod koniec 1811 r., prace nad skopjowaniem minut mapy Prus południowych (Gilly'ego), które Prusacy pozostawili w Warszawie. W sprawie ich zwrócił się we wrześniu 1811 r. minister spraw zagranicznych hr. Bassano do Bignona, z poleceniem wypożyczenia tego cennego materjału od władz polskich i przesłania go do „Depôt", które w możliwie szybkim czasie wykona kopję i zwróci je Biuru. Widocznie władze Księstwa oparły się temu i aczkolwiek Bassano twierdził, że w Warszawie trudno będzie znaleść środki na dokonanie kopji, poruczono wygotowanie jej Alphonce'owi. Ten w r. 1812 przesłał 88 arkuszy kopij minut zdjęcia Prus południowych, resztę zaś otrzymało „Depôt" w 1814 r. (46 ark.) [2]). Z innych prac Alphonce'a należy wymienić mapę Księstwa Warszawskiego z oznaczeniem donacyj napoleońskich, wykonaną także w 1811 r. Jest to piękna i szczegółowa mapa na której majątki donacyjne zaznaczone są kolorami, prócz tego zaś granice departamentów, lasy, rzeki i drogi [3]). Tyle na razie o pracach Biura Topograficznego. Bliższe badania może wyświetlą wszechstronnej jego działalność. W każdym razie już z powyższego widać, że czasami w których Biuro najintenzywniej pracowało, były lata 1811—1812. Z wybuchem wojny rosyjskiej przerywa ono, w każdym zaś razie ogranicza swą działalność, zważywszy, że jego kierownik major Alphonce, wyrusza na Moskwę, jako szef bataljonu inżynieryjnego. W lipcu 1812 r., rekognoskując okolice Sokółki z oddziałem, złożonym z 60 saperów i 25

---

pomieszczona w wydawnictwie prof. Handelsmana. Częściowo ogłosił ją Margueron (Campagne de Russie, Paryż 1896 i nast.), ale nie mogłem dzieła tego wyzyskać, gdyż niema go w Warszawie. Możliwe, że tam, podobno jest w Archiwach Minist. Wojny i „Service Geographique de l'Armée" i znalazłoby się więcej ciekawych szczegółów do prac „Biura Topograficznego" w tej epoce. Materjały statystyczne Bignon'a znajdują się w Arch. Minist. Wojny. Reconnaissance. Russie, II, 1809—1810. III, 1811. (por. Instrukcje, wstęp str. XVII).

[1]) O zdobyciu oryginału mapy Liesganiga doniósł Sansonowi Pelletier w r. 1809. Początkowo zdawało się, że zdobyte zostało zdjęcie t. zw. Galicji Zachodniej Heldenfelsa. Por. Berthaut op. cit. II, 164, 166, 170. Tenże autor wspomina o kopji mapy Galicji, wykonanej w 1811 r. w Biurze Topograficznem, którą ks. Poniatowski przesłał marszałkowi Davout (ib. II, 171), oraz o pracy w „Depôt" nad skopjowaniem mapy Liesganiga, według rękopiśmiennego egzemplarza, pożyczonego od ks. Józefa (ib. II, 207). Przypuszczam, że mamy tu do czynienia z mapą kopjowaną w Warszawie, które „Depôt" otrzymało za pośrednictwem Davouta.

[2]) Depesza hr. Bassano oo Bignona z 11 IX. 1811. Instrukcje.... I, 413, Berthaut op. cit. II, 231; 254. Bliższe szczegóły znajdują się zapewne w korespondencji Bignona z władzami wojskowemi (zob. wyżej).

[3]) O mapie tej wspomina prof. Handelsman (Instrukcje I, wstęp, str. XXV), dzięki któremu miałem możność zapoznać się z reprodukcją fotograficzną tego ciekawego dokumentu. Tytuł mapy Alfonce'a jest następujący: Carte génerale [du] Duché de Varsovie par departements, indiquant les domaines, composant les dotations crées dans le duché par S. M. l'Empereur et Roi, dressée par A. Alfonce, lieutenant-colonel, sous-directeur du genie, chef du bureau topographique de Vasovie [sic!] 1811 (97×107, 3 cm.). Znajduje się ona w „Bibliotheque Nationale" w Paryżu (d[t] des cartes Ff 354).

ułanów bierze Alfonce do niewoli oddział rosyjski (5 oficerów, 99 żołnierzy) i zdobywa 120 wozów. Uczestniczy on też później w bitwach pod Smoleńskiem, Czerykowem, Tarutynem, Wiaźmą i Krasnem, później zaś w walkach pod Hanau i Lipskiem. Za kampanję 1812—1813 r. otrzymuje Alfonce krzyż legji honorowej i krzyż neapolitański [1]). I inni inżynierzy i kartografowie polscy biorą udział w wyprawie moskiewskiej, taki np. por. Franciszek Koss „używany był do wszelkich rozpoznań od przejścia Niemna do Moskwy“ [2]), a Kołaczkowski, wówczas będący porucznikiem wspólnie z kapitanem inż. Valentin d'Hauterrive [3]) i dozorcą inżynierów (późniejszym kpt.) Rosmanem wykonał pomiędzy innemi, plany pozycyj na rzeką Czerniczną (9—10 październik 1812 r.). Kołaczkowski, z polecenia gen. Dąbrowskiego, rozpoznawał także w grudniu 1813 r. okolice Sedanu, dodajmy, że za kompanją moskiewską anonsował na kapitana I. kl. i nagrodzony został złotym krzyżem *Virtuti Militari* [4]). Podaję tutaj tych parę nazwisk oficerów polskich tylko dla przykładu, chcąc podkreślić wszechstronny udział późniejszych sztabowców i topografów naszych w twardej szkole napoleońskiej. Służba oficerów inżynierji, przydzielonych do sztabów, była bardzo ciężka, szczególniej w wyprawie moskiewskiej; cały dzień spędzał inżynier na koniu, rekognoskując teren.

W wyprawie na Moskwę cały szereg topografów francuskich towarzyszył Napoleonowi i Wielkiej Armji. Na służbę wywiadowczą i kartografję zwracano baczną uwagę [5]). Brał udział w wyprawie na Moskwę sam generał Sanson, dyrektor „Depôt da la Guerre“, któremu w roli szefa sztabu inżynierów-topografów przydzielony został Baclet d'Albe. Jechali oni kabrjoletem, któremu towarzyszyły 2 furgony, zapałnione mapami. Prócz szeregu zdjęć topograficznych francuskich i wykonanych w „Depôt“ kopij map Polski i Rosji, znajdowało się w furgonach 1000 egzemplarzy (50000 arkuszy) wydanej w Paryżu mapy Rosji, przeznaczonej do rozdania poszczególnym sztabom armij. Zaraz na początku kampanji pracowali inżynierzy-geografowie nad itinerjami (Drezno—Kalisz—Warszawa, Drezno—Płock i t. d.), od maja roz-

---

[1]) Rodowód generałów, oficerów.... Gen. Kwaterm. (Arch. akt. dawnych).

[2]) l. c.

[3]) Zaznaczę tu, że wbrew mniemaniu niektórych autorów, Franciszek Valentin d'Hauterrive nie był oficerem francuskim, przeniesionym za Księstwa do armji polskiej, lecz jedynie pochodził z rodziny francuskiej osiadłej w Polsce. Ur. w 1775 r. we wsi Zankoczynie, wstąpił 1792 r. do Korpusu Inżynierów, gdzie dosłużył się stopnia kapitana (1794 r.). W 1812 r. wszedł ponownie do armji. Za Król. Kongresowego pracował w Kwatermistrzowstwie, w 1815 został mianowany ppułk., w 1818 pułk. (l. c.).

[4]) Kołaczkowski gen. Wspomnienia I, 147, II, (Kraków 1899), 10, 109.

[5]) Zdaje się, że Napoleon miał w swym sztabie w czasie wyprawy moskiewskiej Polaków, obeznanych z terenem i bogactwami przyrodzonemi ziem zabranych. Że były zamierzenia tego rodzaju świadczy depesza hr. Bassano de Bignona i Pradt'a (następcy Bignona na stanowisku przedstawiciela Francji w Warszawie) z d. 30. V. 1812. Jednym z kandydatów był Biesiekierski. obywatel ziemski z Ukrainy i Wołynia, por. Instrukcje.... II, 92.

poczęli wywiady, zaś 10 lipca zdjęcie okolic Wilna. Jednakże już w październiku furgony „topograficzne“ wraz z Baclet d'Albe'm wpadły w ręce wroga. Nieco później i Sanson dostał się do niewoli. W ten sposób bezpowrotnie stracono część olbrzymiego dorobku kartografów wojskowych francuskich: większość rękopiśmiennych map Polski i Rosji, część mapy Cesarza, zdjęcia wykonane w Prusach 1805—1807 r.[1]) W Paryżu przystąpiono natychmiast do opracowywania nowych map, pomiędzy innemi i do nowej mapy Polski, opartej w pracach Schröttera, Gilly'ego i Textora, w głównej kwaterze wykonano i odbito mapkę Śląska, a generałom rozdano wspomniane wyżej, a odbite z posiadanych w Paryżu płyt, mapy pruskie i mapę Zannoniego; przypomniano sobie nawet mapy województw Pertheesa, które znów zakupiono od Tardieu. Ale wkrótce nastąpiły smutne dla kartografji francuskiej czasy: upadek Napoleona, gospodarka oficerów mocarstw koalicyjnych w „Depôt“ [2]). Świetna epoka kartografji napoleońskiej skończyła się, ale powstały głębokie jej wpływy w późniejszej kartografji francuskiej. I polska kartografja wojskowa oddziedziczyła po tej epoce wyszkolonych topografów, z których pracami w dobie Królestwa Kongresowego dalej się zapoznamy. Na tem przedewszystkiem polega znaczenie epoki napoleońskiej w dziejach naszej kartografji. Jeśli nawet w czasach Księstwa nie wojskowość stworzyła u nas jakiegoś nowego, wybitnego dzieła kartograficznego, co wymagałoby czasów spokojniejszych niż ówczesne, a przy opracowywaniu map opierała się na pomiarach i zdjęciach dawniejszych, bądź z epoki przedrozbiorowej, bądź też dokonanych przez zaborców, to jednak już samo przygotowanie szeregu wykwalifikowanych jednostek do prac wojskowo-geograficznych trzeba jej poczytywać za zasługę.

Mówiąc wyżej o polskiej kartografji wojskowej w dobie Księstwa, omówiłem nieco obszerniej jedynie działalność Biura Topograficznego, obecnie pragnąłbym zatrzymać się jeszcze nad rekonesansami i pracami około demarkacji granic, wykonanemi przez wojskowych naszych w tej epoce. Z rekonesansami, czyli jak wówczas mówiono „rozpoznaniami“, podjętemi z rozkazu generałów Dąbrowskiego i Fiszera przez oficerów sztabowych (nie inżynierji) miałem możność zapoznać się w Archiwum akt dawnych w Warszawie. Przechowywano zbiór prac tego rodzaju z lat 1810—1812 [3]). Są to opisy dróg i rzek, zaopatzone po większej

[1]) Berthaut, op. cit. 241, nast.

[2]) ib. 254, nast.

[3]) Zbiór ten składa się z następujących rekonesansów: 1) „Reconnaissance des deux rives de la Vistule“ (1811 r.) składające się z trzech części (od Modlina do Torunia, od Góry Kalwarji do Modlina i od Góry Kalwarji do Sandomierza); mapy brak.; Część 2-ga (a zapewne i całość) pióra por. Leopolda Gołuchowskiego. Prócz tego znajdują się w zbiorze bruljony części 3-ciej, z których jeden (z mapą) napisany po francusku, drugi zaś po polsku, 2) „Rozpoznanie rzeki Bzury od Łowicza do jej ujścia do Wisły...“ Kapitana Ludwika Łętowskiego (1811 r.) oraz francuski bruljon tejże pracy. Do obu dodane są mapki; dodana do tekstu polskiego, wykonana została według mapy szkicowej, załączonej do bruljonu franc. Narysował ją b. starannie Jelski. 3) „Opisanie rzeki Narwy (I)“ z 1811 r. (bez podania autora). 4) „Re-

części w odręcznie rysowane, mniej lub bardziej dokładne, mapki. Jak widać z tekstu, do najważniejszych zadań oficerów wysyłanych na rekonesanse należało rysowanie map, ewentualnie sprawdzenie błędów map istniejących. Mapki te miały wszystkie cechy prac, wykonanych bez pomocy instrumentów, czasem nawet bez mapy szczegółowej, ale niewątpliwie nie były bez znaczenia przy ówczesnym stanie geografji wojskowej pod względem praktycznym i pedagogicznym. Większą wartość ma strona opisana. Z nich te, które poświęcone są drogom, są suche i podają prócz opisu samego traktu i odległości, jedynie ilość dymów w miejscowościach przydrożnych, znacznie ciekawsze są opisy rzek (Wisły, Bzury, Narwi i Bugu). Zawierały one nietylko dokładne opisy brzegów (oddzielnie prawego i lewego), lecz charakterystykę rzeki i interesujęce „uwagi we względzie wojskowym". Niektóre ustępy w opisach rzek świadczą o dobrem zrozumieniu geografji wojskowej naszego kraju, np. następujące zakończenie „Rozpoznania rzeki Bzury" kapitana Ludwika Łętowskiego, który ze służby austrjackiej przeszedł do polskiej. Pisze on: „Kraj nasz będąc otwarty, nie mając naturalnych granic, poprzecinany na wszystkie strony rzekami, nie może jak w doskonałej znajomości topograficznej położenia i związku rzek tych szukać swojej obrony". Tyle dla przykładu o rekonesansach ówczesnych.

Co do prac delimitacyjnych to te na granicy pruskiej ciągnęły się przez prawie cały czas istnienia Księstwa i pozostały ostatecznie niezakończone. Rozpoczęto je wnet po pokoju tylżyckim; ze strony polskiej komisarzem był początkowo generał Wojczyński (do 30 VIII. 1808 r.), później zaś generał Kosiński, ze strony pruskiej występował hr. Danckelmann, którego doradcą fachowym był major E. von Tippelskirch, zaś kartografem, znany nam już, F. B. Engelhardt. Współpracownikami komisarzy polskich byli: francuski kpt. inż. Gironcourt, major Bakałowicz, kpt. 1 p. p. Grecz, kpt. inż. legji 1-szej Jodko, wreszcie konduktor Johnnay, sierżant art. Bujelski i sierżant saperów Perkowski. Ci trzej ostatni pod nadzorem majora Bakałowicza zajmowali się stroną kartograficzną pracy; nie rysowali jednak własnej mapy granicznej, lecz w 1808 r. za zwrotem części kosztów otrzymali

connaissance sur la rive gauche de la partie du cours du Bug servant de limite entre la Russie et le duché de Varsovie...", wykonana z rozkazu gen. Haukego przez por. grenadjerów H. Bleschamps'a z ładną mapką. 5) „Opisanie traktów z Warszawy na Błonie, Sochaczew i na Błonie Szymanów, Bolimów do Łowicza" 1810 r. (bez podania autora), z mapką. 6) „Rozpoznanie traktu z Warszawy do Tykocina... (Białegostoku)" z kwietnia 1812 r. pióra por. Leopolda Głuchowskiego. 7) „Reconnaissance de la route de Varsovie a Téraspol" z maja 1812 r. (bezimienne). 8) „Opisanie traktu z Łowicza do Kargowy...", wykonana z rozkazu gen. Fiszera przez kpt. Łętowskiego ze stycznia 1812 r. (planu brak), wreszcie 9) Raport kapitana Z. Stryjeńskiego do generała Dąbrowskiego, dat. z Bydgoszczy 10 I. 1812 r. Jest to sprawozdanie z objazdu granicy pruskiej w departamencie Bydgoskim, na lewym brzegu Wisły. Na końcu Dąbrowski dopisał: „Odsyłam do J. O. Xięcia Naczelnego Wodza wraz z mapą". Tej ostatniej brak. Przypuszczam, że powyższe wiadomości nie będą obojętne dla historyków wojskowości naszej.

do skopjowania mapę granicy, wykonaną przez topografów pruskich na podstawie mapy Schröttera. Część tej kopji (w skali ok. 1 : 60 000) znajduje się w Archiwum akt dawnych w Warszawie.[1]) Przedłużające się wskutek szykan pruskich, prace demarkacyjne zostały przerwane na granicy śląskiej po wybuchu wojny 1809 r. Wznowiono je w r. 1811 (ze strony polskiej pod kierownictwem generała Różnieckiego), jednakże nie zakończono ich przed kampanją rosyjską. Za czasów Królestwa Kongresowego podjęto je znów na nowo, ale w innych zupełnie warunkach politycznych i na innym częściowo pasie granicznym.[2])

Prowadzono też za Księstwa niewątpliwie prace delimitacyjne na granicy rosyjskiej. Ślady ich odnaleźć można w depeszy Serry, przedstawiciela Francji w Warszawie z d. 16 lutego 1808 r. gdzie mowa o mapach topograficznych tej granicy, wykonanych pod okiem generała Suchet'a i przez tegoż doręczonych marszałkowi Berthier [3]). Bliższe szczegóły o tych pracach i o ich wykonawcach nie są mi znane podobnie jak o delimitacji z Austrją po kampanji 1809 r.

W delimitacji wewnętrznej, gdy chodziło o rozgraniczenie departamentów również uciekano się do pomocy wojskowych; o pracach prowadzonych przez kpt. Kado mówiłem już wyżej. Podjęciu przez władze cywilne Księstwa nowego zdjęcia kartograficznego stanęły na przeszkodzie uniemożliwiające tego rodzaju roboty, czasy wojenne. Komisja Spraw Wewnętrznych musiała wprawdzie zająć się pewnemi pracami z tego zakresu, choćby ze względu na podział administracyjny Księstwa, ale do zrealizowania wielkich projektów pomiarowych i kartograficznych, do opracowania których pobudził Stanisław Staszic nie doszło. Wiadomo nam tylko, że Juljusz Kolberg, który ze służby pruskiej przeszedł do polskiej jako inspektor rozmiarów, wykonał w roku 1808 z polecenia ministra Łuszczewskiego, mapę Księstwa w dużej skali, według której nastąpił podział na departamenty i powiaty [4]).

---

[1]) We wspomnianem archiwum (w tece z mapami, należącemi do papierów generała d'Auvray'a) znajduje się 27 arkuszy mapy granicznej (N-ry 15—32 i 33—39); brak 14 ark. i karty zbiorowej. Są one podpisane przez kopistów, a wiarogodność stwierdzają podpisy komisarzy i szefów robót obu państw. Na 39-ym ark. (granice śląska) są ciekawe zastrzeżenia komisarza pruskiego Danckelmanna. O mapie Schröttera na podstawie której wykonano mapę graniczną (zobacz wyżej). Zredukowaną mapę graniczną wydał F. B Engelhardt: Landesgrenze zwischen dem Königreich Preussen und dem Herzogtum Warschau nach dem Tilsiter Friedenstractat.... als Supplement der von Schrötter'schen Karte, gestochen von Karl Mare, Berlin, S. Schropp, 1811, II. wyd. pod zmiennym tyt., tamże 1818.

[2]) Wiadomości powyższe opieram na pracy prof. Handelsmana: Rokowania delimitacyjne polsko-pruskie (1815—1823), która ukaże się na łamach „Przeglądu Dyplomatycznego". Dzięki uprzejmości autora miałem możność zapoznać się z nią przed oddaniem jej do druku.

[3]) Instrukcje... I, 57.

[4]) Bieliński J. Uniwersytet Warszawski, III 668; dodam, że Kolberg 26. III. 1811 r. zawiadomił Tow. Przyjaciół Nauk o zamiarze wydania wielkiej mapy Księstwa oraz całego terytorjum dawnej Rzeczypospolitej i ziem przyległych na 4 ark. i prosił instytucję o pomoc w tem względzie (por. Kraushar A. Tow. Przyjaciół Nauk. Monogr. hist. VIII, 190, 429). Do wydania tej mapy wówczas nie doszło; działalność wydawniczą rozwinął Kolberg dopiero w czasach Król. Kongresowego. Pomówimy o nim niżej.

Zasługi Stanisława Staszica (ur. 1755 † 1826), nieśmiertelnego organizatora badań naukowych i długoletniego prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk są na polu geografji zbyt wielkie by o nich i tu nie wspomnieć. Przez długi czas nikt głębiej od niego nie odczuł w Polsce tego ścisłego związku jaki zachodzi pomiędzy przyrodą naszej ziemi, a jej zaludnieniem, nikt chyba w dobie ucisku trwałości dzieł przyrody nie przeciwstawił silniej znikomości chwilowych niepowodzeń i nieszczęść politycznych. Trzy dzieła Staszica „O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i również Polski", dodana do niej mapa geologiczna kraju i praca o statystyce Polski to nietylko epokowe dzieła w naszej literaturze geograficznej, lecz potężne wezwanie do narodu, a szczególniej do młodszego pokolenia, wzywające je do badania i poznania własnego kraju i jego bogactw przyrodzonych [1]).

Pomimo tytułu „Carta geologica totius Poloniae, Moldaviae, Transylvaniae et partis Hungariae et Valachiae...", mapa Staszica, opracowana w 1806 r., wydana zaś około 1815 r. w skali 1:182 000, była czemś więcej niż zwykłą mapą geologiczną; słusznie też rezydent francuski w Warszawie, Bignon zwracał uwagę rządu francuskiego na wartość jej pod względem wojskowym [2]). Znaczenie jej polega nietylko na doskonałem, jak na owe czasy, wyrysowaniu siatki hydrograficznej, lecz na uwzględnieniu hypsometrji kraju. Oparta była pod tem względem mapa na własnych badaniach barometrycznych autora, który wdzierał się dla dokonania pomiarów na szczyty tatrzańskie na których nie stanęła przed nim noga ludzka i ogółem zgromadził dane, odnoszące się do 2000 punktów wysokości na ziemiach polskich. Na mapie wzniesienia terenu zaznaczone są perspektywicznie wyrysowanemi pagórkami, zaś wysokości podane są w stopach paryskich, nie przy pomocy cyfr, które podobnie jak kolory miały znaczenie tylko geologiczne, lecz przy pomocy specjalnych znaków. Oczywiście nie wszystkie dane Staszica są ściste, co było wynikiem niedokładności instrumentów, ale sama praca, zadziwiająca jako dzieło jednego człowieka, była częściowem wypełnieniem planu robót kartograficznych Jana Śniadeckiego który w swym memorjale z r. 1790, wskazywał już na konieczność pomiarów wysokości ponad poziom Bałtyku. Pomimo niewoli, dzięki energji i poświęceniu męża, który jak mówili współ-

[1]) O Staszicu i jego dziełach istnieje obszerna literatura, mapą zajmuje się specjalnie praca Reginy Danysz [Fleszarowej]: Etude critique d'une carte ancienne de Pologne, dressée par St. Staszic (1806) Paryż 1913.

[2]) Instrukcje... II, 45. Mapę Staszica rysował Hoffmann, rytował Frey (zapewne w Warszawie). Składa się ona z 4 ark., pomimo tytułu łacińskiego objaśnienia podane są w języku francuskim. Umieszczony na niej rok 1806 nie jest datą wydania, lecz opracowania dzieła. Na posiedzeniu publicznem Tow. Przyj. Nauk 30 IV 1810 Staszic po odczycie o Karpatach, stanowiącym część wygłaszanych przez niego od r. 1803 prelekcyj, wydawanych w „Rocznikach Tow.", zebranych zaś później w jedną całość w „Ziemiorodztwie" „okazał publiczności sporządzoną przez siebie mapę", Rytowanie i odbicie jej przeciągało się widocznie skoro na posiedzeniu Tow. d. 10 I. 1814 zawiadomił Staszic zebranych, że „ogólna geognostyczna karta całej krainy Polski wkrótce ukończona zostanie". Wyszła więc mapa najwcześniej około 1815 r;

cześni „nie żył dla siebie, lecz wszystkie swe zdolności, prace, majątek i siły poświęcił Ojczyźnie", nauka polska wyprzedziła zaborców. Jak słusznie zaznaczyła Daszysz-Fleszerowa [1]) punkty wysokości późno ukazują się na mapach sztabowych; na mapie Liesganiga, wydanej w 1824 przez kwatermistrzostwo austrjackie, zaznaczone są zaledwie „koty" Babiej Góry, Łomnicy i Czarnohory, więcej ich podają dopiero mapy austrjackie, wydane po 1850 r. To samo zaobserwować można na mapach innych dzielnic polskich, wydanych przez wojskowość rosyjską i niemiecką. Prócz mapy i prowadzenia pomiarów magnetycznych, a nawet udoskonalenia instrumentu do mierzenia, zboczenia i odchylenia igły magnesowej [2]), ma jeszcze Staszic inną zasługę: obudzenie zainteresowania dla sprawy kartografji Polski. W marcu 1807 r. pod wpływem zwycięstw napoleońskich, wydał on broszurkę „Statystyka Polski. Krótki rys wiadomości, potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić, i tym, którzy chcą w nim rządzić" [3]), niewielką objętością, lecz bogatą treścią. Omawiając sprawy podatkowe, wspomniał Staszic o projekcie Śniadeckiego i wysunął, konieczny według niego, „doskonały rozmiar całego kraju topograficznie z podziałem na departamenta dopełniony".

Broszura Staszica wywarła, jak świadczą głosy współczesne, wrażenie „elektryzujące". Pod jej wpływem, Jan Kalasanty Szaniawski, poparty przez Antoniego Gliszczyńskiego, pułk. Józefa Neymana i Rajmunda Rembielińskiego, rzucił myśl wydawania, w formie dodatku do „Gazety Warszawskiej", listów komentujących pracę Staszica [4]). W tej korespondencji, prócz inicjatora i nakładców, brało udział szersze grono osób. Omówiono szereg spraw, rzucono wiele pięknych projektów z najrozmaitszych dziedzin życia „w nadziei pożytkowania Ojczyźnie"; zastanawiano się nad przyczynami upadku dawnej Rzeczypospolitej wreszcie szukano sposobów utrzymania i wzmocnienia odzyskanej niepodległości. Poruszono także pod wpływem Staszica konieczność poznania „fizyki naszej ziemi" i wzywano do podjęcia prac geograficznych, to też w dziejach geografji trudno dzieło to pominąć [4]). Dla nas jest najciekawszy list VII-y, nadesłany przez dawnego topografa wojskowego, znanego nam już adjutanta Kościuszki, Józefa Łęskiego, wówczas profesora liceum warszawskiego [5]). Nawiązując do przytoczonej w broszurze Staszica wzmianki o potrzebie pomiarów i map, występuje Łęski

---

[1]) op. cit: 47.

[2]) Przedstawił on swój wynalazek na pos. Tow. Przyj. Nauk. 2 VII 1809 por. Kraushar op. cit. II, 182, III 232, nast.

[3]) Przedruk w 1809 r. przez Sebastjana Dembowskiego, który wydał też „Uwagi nad pismem o statystyce Polski".

[4]) Listy te w formie ćwiartkowego dodatku ukazywały się od maja do grudnia 1807 r. Później złączono je w książkę zatytułowaną „Korespondencja w materjach, obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających. Warszawa 1807.

[4]) Obszerniej omówię to dzieło w „Historji krajoznawstwa polskiego w zarysie".

[5]) Korespondencja... 43—58, o Łęskim, zob. „Bellona 1919, 705.

z projektem utworzenia Izby Topograficznej, któraby nietylko gromadziła i kopjowała „szczątki topografji krajowej jeszcze gdzie znajdować się mogące“, lecz zcentralizowała roboty pomiarowe i kartograficzne, a nawet „usiłowania, w celu poprawienia ekonomji krajowej rozpoczęte“ (np. regulację rzek). Jako wzór, szczegółowo opisuje Łęski pomiary katastralne we Francji, jest bowiem zwolennikiem oparcia na katastrze jednolitej, ogólnej mapy kraju. Występuje więc przeciw pomiarom dla specjalnych tylko celów przeprowadzonych, gdyż „wojennej karty nie mógł użyć hydraulik, karta ostatniego była bez użytku dla amtu dróg, a karta ostatniego niepotrzebną dla amtu górniczego“. Szuka Łęski przyczyn podejmowania specjalnych pomiarów i widzi je w zbytniej oszczędności i w niedostatku wiadomości u poszczególnych pracowników. Ministrowie i urzędnicy, choć mogą dokładnie wyznaczyć plan i zasady, nie znając strony praktycznej pomiarów muszą powierzyć je innym, geometrzy „znają tylko zwyczajne instrumenta, któremi można wprawdzie wioskę albo parafję, ale nie cały kraj wymierzyć“, oficerowie inżynierji potrafią wprawdzie codziennie „na oko (à coupd'oeil„) ćwierć mili kwadratowej przenieść na papier, ale znają tylko „wojenne rozmiary“. Najlepszą wydaje się Łęskiemu myśl zebrania planów, które właściciele robić każą z okazji sprzedaży dóbr, podziału gruntów, lub kłótni o granice zachodzących; gdyby wszystkie... podług jednejże podziałki i z równą dokładnością zrobione były, otrzymałby rząd bez wielkiego kosztu rozmiar kraju mało w sobie luk mający. Gdyby rząd wziął na siebie dyrekcję szczególnych takich rozmiarów, pod jednąż miarę robionych, zostawił każdemu dominjum oryginał, zaś sobie zachował kopję, znaleźliby w tem rząd i właściciel równe korzyści“. Właściciel miałby plan wykonany taniej niż przez geometrów prywatnych, rząd zaś dokładną podstawę dla mapy ogólnej. Posiadając takie plany gruntów w skali 1 : 1600, wykonane według ogólnych przepisów co do oznaczenia gór, strumieni, lasów, pól, dróg, bagien i łąk „gdy do tego prawdziwe położenie głównych punktów każdego arkusza karty są wyznaczone dokładną siatką trójkątów, które wprzód w kraju poprowadził“ może wtedy rząd z mapy gruntowej, kazać wykonać „kartę kameralną w miarze podziałowej dziesięć razy mniejszej (t. j. 1 : 16 000) i w niej wszelkie umieścić szczegóły, które w sobie zawierała karta gruntowa, wyjąwszy małe gruntów podziały. A tak otrzymuje w swym składzie topograficznym kartę kameralną, która jest wiernym i skończonym obrazem całego kraju, mogącym odrazu odpowiadać na wszelkie zapytania inspektorów dróg, hydraulików, górników, osób wojskowych i statystyków“. Koszt 1 mili kwadratowej takiej mapy kameralnej obliczał Łęcki na 100 talarów. Z mapy kameralnej proponował on wreszcie wykonać znowu w skali dziesięć razy mniejszej (t. j. 1 : 160 000), mapę ogólną krajową czyli geograficzną, „która, rozmnożona sztychowaniem, staje się przedmiotem handlowym księgarzy, jednając.... mieszkańcom państwa dokładną wiadomość ich kraju“. Kopje map gruntowych i kameralnych powinny być według Łęskie-

go skopjowane w Izbie Topograficznej i umieszczone „w registraturze administracji obok ksiąg ziemiańskich: ułatwi takowe urządzenie bardzo administracyjne zatrudnienia urzędnikom, zwłaszcza w czasie wojny w rozkwaterowaniu i kantonowaniu wojska". Dzięki kopjom „chociażby Izba Topograficzna ogniem spłonęła" nie byłyby mapy stracone, wystarczyłoby dla odtworzenia ich skopjowanie map, przechowywanych w urzędach powiatowych. Taki jest w streszczeniu plan Łęskiego, niezmiernie bliski wymienionego już projektu Chreptowicza. Oczywiście potrąca on o potrzebne instrumenty, które sprowadzić trzeba będzie z Paryża. Byłyby one — pisze Łęski, „bardzo przydatne dla edukującej się młodzieży w liceum warszawskiem, gdzie znajdują się subiecta, którychby w czasie mógł użyć rząd do rozmiarów katastrowych". Jak widać z wzmianki Łęskiego w tymże liście prowadził on z uczniami liceum, jak niegdyś z kadetami, praktyczne roboty pomiarowe w okolicach Warszawy. Skompletowanie personalu wyobrażał on sobie zresztą w ten sposób, że do pracy użyci zostaną „wyuczeni długiem doświadczeniem i ścisłemi egzaminami wypróbowani najzdolniejsi konduktorowie jeszcze pozostali, pod przewodnictwem zdatnego Polaka..." Dodam, że poruszył także Łęski konieczność założenia obserwatorjum astronomicznego; wszystkie bowiem pomiary prowincjonalne, powiatowe i parafialne powinny być według niego stosowane do południka i równoleżnika warszawskiego

Projekt Łęskiego nie został wykonany, jak zresztą szereg innych projektów, rzuconych przez współautorów „Korespondencji"; nie mówiąc już o pomiarach katastralnych nie zorganizowano w czasach Księstwa Izby Topograficznej — centralnej instytucji kartograficznej tak dobrze przez niego ujętej. Uskarżał się na to autor projektu w liście z czerwca tegoż roku.[1]) W każdym razie plan Łęskiego jest dalszym ciągiem podobych projektów z XVIII-go wieku, dowodem, że chwilowo zerwaną tradycję nawiązywano do przeszłości, gdy tylko to było możliwe.

Z prac kartograficznych w epoce Księstwa wymienić jeszcze należy działalność Edwarda Raczyńskiego, twórcy bibljoteki publicznej w Poznaniu (ur. 1786, † 1845), który, zebrawszy poważną ilość map topograficznych, chciał je uzupełnić i polecił paru pozyskanym do tej pracy specjalistom wyrysowanie mapy dawnego województwa poznańskiego w skali czterokrotnie większej niż mapa Zannoniego.[2]) Do dnia dzisiejszego przechowały się ślady robót kartograficznych z inicjatywy Raczyńskiego podjętych, ale do wydania ich nie doszło z powodu trudności robionych później w tym względzie przez władze pruskie.[3])

---

[1]) Korespondencja... 109.

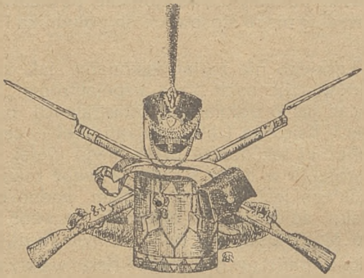
[2]) [Sosnowski] w biografji Raczyńskiego, (Katalog bibljoteki Raczyńskich. Poznań 1885, I, 3), Encykl. Orgelbranda XXI, 551.

[3]) „Mapa topograficzna wojskowa i statystyczna części Wielkopolski, która dziś departament Poznański układa, wydana przez Edwarda Raczyńskiego, posła poznańskiego i jego kosztem nowo układana w r. 1807—1812.

Z map Księstwa wymienić należy: „Mapę Kraju Polskiego dotąd przez Wielkiego Napoleona, cesarza Francji i króla włoskiego oswobodzonego“ Hipolita Rogowskiego, wydaną w Warszawie 1807.

Zaznaczyć także wypada z dziedziny literatury kartograficznej ukazanie się jeszcze w czasach pruskich w Warszawie „Geografji“ Jana Śniadeckiego,[1]) w której omówione zostały i zasady kartografji; inna praca z tejże dziedziny ukazała się w r. 1814. Jest nią broszura „O sposobie uczenia rysunków topograficznych“,[2]) będąca tłumaczeniem mowy łacińskiej, wygłoszonej w liceum krzemienieckiem na posiedzeniu publicznem d. 12-go grudnia 1813 r. przez tamtejszego nauczyciela topografji, Andrzeja Szemegę, b. porucznika kwatermistrzowstwa rosyjskiego. Lekcje rysunków topograficznych prowadzili prócz niego w Krzemieńcu: Wojciech Jarkowski i Aleksander Sawicki [3]). Przypominam, że na uniwersytecie wileńskim do r. 1809 uczył ich kpt. Kado.

Na tem zakończymy przegląd naszych prac kartograficznych w epoce Księstwa.



Skala na milę niemiecką 20000 stóp ryńskich w sobie zawierającą rysował Ernst Gaul“. Ms. Bibl. Raczyńskich w Poznaniu Nr. 344, 9 ark. kolor. ręcznie, + 2 karty pokazujące przynależność. W tejże bibljotece (jako Ms. 345) przechowywana jest. „Mapa prowincyj polskich przez Rosję zabranych z rosyjskich map przerobił Edward Raczyński 1810“, 7 ark. (niedokończone). Katalog Bibljoteki Raczyńskich I, str. CCCVII.

[1]) Warszawa 1804, przedruki: Wilno 1809, 1818.

[2]) O sposobie uczenia rysunków topograficznych. Krzemieniec 1814. Tenże autor wydał później obszerniejszą pracę w formie podręcznika: Rysunki topograficzne. Poczajów 1818.

[3]) Słowikowski A. Naukowe pomniki szkoły krzemienieckiej. Dziennik Literacki 1862, 325.

NA CZASIE.

MICHAŁ ZABDYR, KAPITAN.

O metodzie nauczania słów kilkoro.

Że oficer oprócz wszystkich przymiotów dobrego żołnierza powinien posiadać jeszcze pewne uzdolnienie dydaktyczno-wychowawcze, to pewnik, o którym wszyscy wiedzą. Ponieważ sądzę, że pod względem metody instruowania i nauczania nasi oficerowie wykazują duże braki, piszę te uwagi dla ewentualnego wyzyskania ich przez kolegów-oficerów.

Konieczność tę chcę wyłuszczyć w kilku słowach.

Przedewszystkiem oficer, nim opuści szkołę, powinien jasno mieć przed oczyma, czem ma być i jakie go obowiązki czekają. Celem jego jest dzielnie prowadzić powierzony mu oddział do boju. Ale nim to nastąpi, musi ten oddział wyszkolić, musi go wychować. Wojna dzisiejsza jest sztuką i to trudną sztuką, nasz rekrut — to po większej części analfabeta w całem tego słowa znaczeniu, a jego wychowawca, jego nauczyciel — to drugi analfabeta, tylko już w znaczeniu trochę ciaśniejszem; nie umie uczyć, a zwłaszcza wychowywać.

Zacznijmy od nauczania, jako części wychowania i weźmy za przykład wykłady, które w każdym programie szkolenia rekruta, jako osobna godzina czy pół godziny figurują.

Oficer cały czas mówi, powiedzmy nawet bardzo dobrze, ale gdy przyjdzie do przepytania, okazuje się, że rekrut nic nie umie, nic nie rozumie, bo się niczego nie nauczył. Pochodzi to stąd, że rekrut nigdy w życiu żadnych wykładów nie słuchał i w swej mózgownicy żadnego ładu nie posiada, by mógł treść wykładu przyswoić. Natomiast uczący albo nie zdaje sobie z tej okoliczności zupełnie sprawy, lub też nie umie sobie poradzić, po większej części zaś niewiele go to obchodzi, czy rekrut się czego nauczył lub nie, byle on sam swoją służbę odbył. Nie posiada on bowiem koniecznie tutaj potrzebnego zamiłowania do nauczania, bo uczyć nie umie.

Za przykład niechaj nam posłuży wykład o placówce.

Zazwyczaj zasypuje się rekruta stekiem nieznanych mu pojęć, jak: placówka, wedety, łączniki, meldunki, raporty, hasło, odzew i t. p., z czego on nic nie pojmuje, a potem wystawia się placówki w terenie, przyczem znowu z powodu znacznej przestrzeni tylko kilku żołnierzom rzecz się wyjaśnia a reszta, pozostając w oddaleniu, znowu nie wie, o co idzie. A maksyma pedagogiczna powiada: „verba docent, exempla trahunt“. Takich zaś exemplów posiada nasz rekrut dosyć z własnego przeżycia. Używając więc przykładów i porównań, branych ze świata, z którego żołnierz pochodzi, można naukę uczynić bardzo interesującą, a żołnierz zamiast ziewać, będzie oczyma świecił i promieniał na twarzy. Należy zacząć od rzeczy, które żołnierza najwięcej cieszą, interesują. A więc:

Cóż pisałeś do tatusia? Pisałem. Cóż ci odpisał? Żniwo mają. (Urlopu chce). A jak tam pszenica obrodziła? Tak. Złodzieje jej nie skradli? Tatuś nie pisał. A czy wam już kiedy skradli? A jakże! Cóż tatuś na to?

Pilnował. Jakże to robił? Siedział pod kopą, nie spał, nadsłuchiwał, wyglądał i t. p. Żołnierze dadzą różne odpowiedzi. Wtedy uczący objaśni: na wojnie jeszcze gorzej, bo nieprzyjaciel życie nasze kradnie, zabija. Trzeba czuwać, ale nie robią tego wszyscy naraz, tylko wystawia się osobne posterunki, które czuwają, a inni wypoczywają. To należy zaraz pokazać. Zbóje nadchodzą, musimy się jakoś ubezpieczyć. Należy wysłać kilku żołnierzy jako zbójców, którzy się będą podkradali. Uczący każe innym żołnierzom pilnować, a reszta przygląda się, jak oni to robią, krytykując, czy żołnierze dobrze pilnują. Gdzie ten powinien być? Nie tam, tylko tu, za drzewem, a tamten na drzewie, na dachu i t. p. Czy może on leżeć? Nie. Dlaczego? Boby nic nie widział, boby zasnął i t. p. Czy może chodzić? Nie. Dlaczego? Boby nic nie słyszał, a zbóje mogliby go posłyszeć. Tymczasem zbóje podchodzą. Czy dobrze podchodzą? Nie. Dlaczego? Powinni iść tędy, pełzać, iść na palcach i t. p.

Gdy w ten sposób uczący rozbudzi ciekawość żołnierzy, może krótko powiedzieć: Na wojnie żołnierze tak się ubezpieczają. Tu należy na dziedzińcu lub lepiej wprost w terenie, ponieważ cała nauka powinna odbyć się w terenie — rozstawić wedety, ulokować placówki i pytać: co robisz, gdzie jesteś? i t. d. Potem należy narysować na tablicy, na papierze, na piasku, a potem kazać żołnierzom rysować; lub lepiej wprost odrazu prowadzić w terenie. W razie niemożności wyjścia w teren, robimy to w sali, kreśląc na tablicy i każemy potem żołnierzom rysować. Należy to uczynić odrazu z przeciwnikiem; być nim powinni najsprytniejsi instruktorowie, którzy, mimo całej czujności rekrutów, potrafią ich podejść i zaskoczyć. W ten sposób rekruci będą widzieli, jak bardzo należy uważać.

Wykład o obowiązkach kaprala dziennego. Tu należy zwrócić uwagę, że oficerowie dla własnej wygody wszelkiego rodzaju wykłady poruczają podoficerom nawet wtedy, gdy sami w tym czasie są przy oddziale obecni, a podoficerowie rzadko kiedy o czem innem uczą, jak tylko o składowych częściach karabinów i o obowiązkach kaprala dziennego. A ponieważ każdy następny wykład jest do poprzedniego podobny, a już pierwszy niewiele wart, więc po szóstym z kolei wykładzie rekrut tyle umie, co i po pierwszym, t. zn. bardzo niewiele. Podoficer zapytany, dlaczego zawsze o tem samem wykłada, odpowiada, że żołnierzom trzeba to samo powtarzać, bo nie umieją.

Kto miał dziś służbę kaprala dziennego? N. N. — Co on robił rano o godz. 6? Chodził po sali i krzyczał. Dlaczego? Bo nie chcieli wstawać. Co później robił? Zapowiadał, że śniadanie gotowe. Później zapowiadał zbiórkę i t. d. Dlaczego on to wszystko robił? Bo miał taki rozkaz. Kto mu kazał? D-ca kompanji. A kto miał wczoraj służbę kaprala dziennedo? N. N. Czy tak samo robił? Tak samo. Prawie każdy kapral dzienny robi to samo. To są jego obowiązki. Są one spisane w regulaminie. A więc obowiązkiem kaprala dziennego jest 1. 2. 3 i t. d.

W kilku krótkich zdaniach należy podać te obowiązki, ucząc żołnierzy na pamięć, a na następnej godzinie krótko powtórzyć. Po wykładzie powinno zaraz nastąpić ćwiczenie. Teraz jest 6-ta godzina rano. Jeszcze wszyscy śpią. Tu żołnierze udają śpiących. Ty jesteś kapralem dziennym i t. d.

Dwa te pobieżnie naszkicowane przykłady nie mogą być wzorem do naśladowania, ale tylko przykładem, w jaki sposób należy się zabierać do

nauczania, by cel osiągnąć. Przedewszystkiem należy rozbudzić zainteresowanie, a najłatwiej uczynić to przez przykłady, porównania i lekką formę, zastosowaną do poziomu uczącego się żołnierza. Proste pytania i krótkie odpowiedzi będą tu najlepszą formą nauczania. Powtóre należy cały materjał ująć w krótkie zdania, których żołnierz musi się nauczyć na pamięć. By jednakże można w ten sposób nauczać, trzeba się do każdej takiej lekcji uprzednio przygotować. Do przygotowania się potrzebne jest jednakże i zro zumienie tego, że tylko pogodny umysł zdolny jest do przyjmowania większej ilości nowych wyobrażeń, dlatego umysł ten trzeba najpierw odpowiednio nastroić. Trzeba dalej wiedzieć, kiedy stosować formę opowiadania (np. historja), a kiedy formę pytań (np. nauka o terenie). Ta ostatnia powinna mieć daleko częstsze zastosowanie. Nie należy jednak zapominać, że nie wystarczy postawić pytanie, logicznie dobrze zbudowane, lecz, że pytanie musi być zrozumiałe, jasne, na które możliwa jest tylko jedna, trafna odpowiedź, że przy zbiorowem nauczaniu winno być zwrócone do wszystkich uczących się, a nie, jak to zwykle bywa, skierowane tylko do jednego już zawczasu wywołanego żołnierza, że po pytaniu należy pozostawić pewien czas do namysłu i że dopiero wtedy należy żołnierza do odpowiedzi wywołać.

Niepodobną jest rzeczą w kilku słowach określić wszystkie warunki, którym ma odpowiadać dobry wykład, bo do zrozumienia tego potrzebna jest znajomość psychologji i metodyki, a na studjowanie tych rzeczy należy poświęcić sporą dozę czasu. Zrozumieli to dobrze Niemcy, którzy w szkole podoficerskiej duży nacisk kładli na to, by przyszły podoficer umiał uczyć. Ale nie jest to wystarczające dla oficerów, którzy, chcąc być nauczycielami i wychowawcami zarazem, powinni otrzymać odpowiednie do tego teoretyczne i praktyczne przygotowanie.

Jest to wdzięczne pole do pracy dla szkół oficerskich i podoficerskich naszego wojska.

Michał Zabdyr,

LUBICZ-SADOWSKI KPT.

Kilka uwag w sprawie regulaminu piechoty.

Wobec prac, rozpoczętych przez komisję regulaminową, na czasie będzie zwrócenie uwagi na niektóre usterki dotychczasowego regulaminu piechoty.

Regulamin nie może być luźną wiązanką komend, lecz układ jego powinien wynikać z jakichś zasad ogólnych, które ułatwiłyby opanowanie musztry.

A więc przedewszystkiem:

1) komendy powinny być krótkie i nie zawierać ani jednego zbytecznego wyrazu,

2) komendy powinny się składać z zapowiedzi i hasła, przyczem zapowiedź ma zawierać całą treść komendy, hasło zaś jest tylko sygnałem do jej wykonania,

3) komendy powinny być zgodne z duchem języka,

4) komendy powinny fonetycznie odpowiadać wymaganiom wojskowym.

Dla przykładu rozpatrzmy niektóre nasze komendy:

Absurdalna komenda „ładuj bezpiecznik“, jest nieudolnem tłumaczeniem niemieckiego „laden sichern“. W tym wypadku „ładować — zabezpieczać“ komenda w trybie bezokolicznym, aczkolwiek mniej właściwa językowi polskiemu, miałaby więcej logicznego sensu, niż komenda „ładuj bezpiecznik“, bo przecież ładuje się nie bezpiecznik, jeno karabin. Przytem słowo „bezpiecznik“ nie nadaje się na hasło ze względów fonetycznych, jak również i ze względu na zbytnią długość wyrazu (trzy zgłoski).

Przypominanie żołnierzowi, że broń po nabiciu należy zabezpieczyć jest bezcelowem, gdyż automatyzm w wykonaniu tej czynności wyrabia się w żołnierzu przez ustawiczną kontrolę w czasie ćwiczeń, a nie przez podawanie hasła. Widziałem kompanje, w których na wymienioną komendę połowa żołnierzy nie zabezpieczała karabinów.

Daleko właściwszą byłaby w tym wypadku komenda „ładuj broń“, tembardziej, że obecnie używane karabiny francuskie bezpieczników nie posiadają.

„Wprawo—patrz“! Czy zapowiedź zawiera całą treść komendy? Czy żołnierz po zapowiedzi „wprawo“ wie, czego chcą od niego? Mamy przecież i komendę „wprawo—zwrot!“

By odróżnić jedną od drugiej, należałoby zaprowadzić komendę „ku lewemu—patrz“ i „ku prawemu—patrz“. „Gotuj—broń!„ „Gotuj“ w tym wypadku jest i zapowiedzią i zarazem hasłem do pierwszej czynności tej komendy: po „gotuj“ pierwszy rząd ma klęknąć, a drugi wejść w luki poprzedników. Ponieważ zapowiedź tej czynności pada niespodzianie, nigdy ta pierwsza część nie wychodzi składnie i komenderujący podaje po niej zwykle „wróć“.

Uniknęłoby się tego, albo przenosząc wykonanie obu czynności tej komendy na chwilę wydania hasła: „broń“, albo rozdzielając dotychczasowe hasło: „gotuj“ na „go“, jako zapowiedź pierwszego ruchu, i „tuj“, które byłoby hasłem do klęknięcia pierwszego rzędu i zachodzenia w luki dla drugiego. Po drugiem haśle „broń“ ujętoby karabiny do strzału.

Ta sama niekonsekwencja z komendą „w kozły broń“, gdzie zapowiedź „w kozły“ jest hasłem wykonania zwrotu twarzami ku sobie każdej dwójki. Żołnierze, zaskoczeni niespodzianie, nie wykonają tego składnie i z reguły po tej zapowiedzi pada rozkaz: „wróć“.

Tu można byłoby bez zmiany zachować komendę, należałoby jednak przenieść wykonanie zwrotu na moment hasła „broń“, zważywszy, że wykonanie tej komendy nie wymaga tej jednoczesności i prędkości, jak chwyty „na ramię broń“ lub t. p.

Przy salwach mamy komendę „cel—pal—nabijaj“. Poco to ostatnie? Żołnierz po każdym strzale powinien automatycznie wyrzucić gilzę i nabić powtórnie, nie czekając komendy.

W części: „Szkoła Walki“ przed komendą „ogień pojedyńczy“ podaje się „celownik 700“. Poco celownik? Czy nie wystarczy podać samej odległości? Przecież jest to komenda, którą nieraz należy wydać jaknajszybciej, a samo przez się jest zrozumiałe, że mówi się tutaj o celowniku, a nie o czem innem.

Przy zachodzenia sekcjami zbyteczne jest podawanie komendy „stój“. Przy zachodzeniu w szyku rozwiniętym, w kolumnie plutonowej, kompanijnej i sekcyjnej ma to swoje uzasadnienie, mianowicie ustawienie dwurzędu lub

kolumny w innym froncie, pod tym lub innym kątem do poprzedniego.

Zbyteczne jest jednak podawanie komendy „stój" przy zachodzeniu sekcjami, które powinno się odbywać o 90° do poprzedniego frontu. Jak dalece jest to zbyteczne, dowodzi to, że przy zachodzeniu sekcjami biegiem obywamy się przecież bardzo dobrze bez „stój".

Zmiany szyków odbywają się w miejscu, z miejsca i w marszu. Obecny nasz regulamin nie odróżnia jednak komend w miejscu i w marszu. Są one u nas jednobrzmiące: np. komenda do przekształcenia szyku rozwiniętego w kolumnę sekcyjną, w miejscu i w marszu brzmi jednakowo: „kolumna sekcyjna od prawego—marsz", nie jest to poważną usterką, ale jest śmiesznie podawać już maszerującemu oddziałowi po raz drugi komendę: „marsz", tak jak zabawne jest zapalanie już zapalonej świecy. Czyż nie właściwiej byłoby wykonywać wszystkie komendy w marszu na hasło „formuj"?

Mielibyśmy zatem przytoczoną powyżej komendę w trzech brzmieniach:
w miejscu—„Kolumna sekcyjna od prawego—marsz"
z miejsca—„Kolumna sekcyjna od prawego—(dowolny lub równy krok) kompanja—marsz!"
w marszu—„Kolumna sekcyjna od prawego—formuj!" z akcentem na pierwszej zgłosce hasła.

Dodać należy, że jest to forma starej polskiej komendy.

Rozróżniamy trzy rodzaje marszu: równy, dowolny, ćwiczebny, czyli defiladowy krok. Ostatni odbywa się na komendę „marsz" bez dodania „ćwiczebnym krokiem". Pierwsze przez dodanie przed hasłem „marsz" dowolny i równy krok. Który z tych trzech marszów jest normalny? Bez kwestji równym krokiem. Wobec tego dodatek „równy krok" należałoby całkowicie opuścić w komendzie. Przez co większość naszych komend do marszu skróconoby o dwa wyrazy i trzy zgłoski. W terenie lub przy dłuższych marszach dodawałoby się „dowolny krok". Według naszego zaś regulaminu komenda do kroku niezwykłego, rzadko stosowanego, jakim jest ćwiczebny krok, jest najkrótszą, do najczęściej zaś stosowanego—najdłuższą. Chcąc ruszyć ćwiczebnym krokiem, można byłoby dodawać zapowiedź „paradny" lub „ćwiczebny krok".

RÓŻNE.

Porównawczy przegląd ilości walczących wojsk podczas wielkiej wojny.

(Według Falkenhayna).

A) Front wschodni.

		Niemcy,	Austrjacy,	Razem,	Rosjanie
1. Połowa września 1914.	a) Na granicy Prus Wschodnich				
	b) W Kongresówce i na granicy	140000		140000	160000
	prusko-polskiej	40000		40000	138000
	c) W Galicji	16000	367000	383000	652000

		Niemcy,	Austrjacy,	Razem,	Rosjanie
2. Koniec grudnia 1914.	a) na granicy niemieckiej z prawej strony Wisły	105000		105000	320000
	b) w Polsce z lewej strony Wisły	385000	140000	525000	847000
	c) w Galicji i na Bukowinie .	12000	513000	525000	521000
3. Koniec stycznia 1915.	a) na granicy niemieckiej z prawej strony Wisły	125000		125000	317000
	b) w Polsce z lewej strony Wisły	273000	146000	419000	916000
	b) w Galicji i na Bukowinie .	48000	525000	573000	610000
4. Koniec kwietnia 1915.	a) na granicy niemieckiej z prawej strony Wisły.	366000		366000	640000
	b) w Polsce z lewej strony Wisły	184000	54000	238000	407000
	c) w Galicji i na Bukowinie .	89000	610000	699000	720000
5. Początek stycznia 1916.	a) na północ od Prypeci . . .	560000	30000	590000	1590000
	b) na południe od Prypeci . .	30000	567000	486000	650000

B) Front zachodni.

		Niemcy,	Koalicja
1.	Połowa października 1914	1700000	2300000
2.	Początek maja 1915 , ...	1900000	2450000
3.	Połowa lipca 1915	1880000	2830000
4.	Połowa września 1915 roku	1970000	3250000
5.	Początek lutego 1916 roku	2350000	3470000
6.	Początek lipca 1916 roku	2260000	3840000

T. R.

Straty oficerów zawodowych niemieckich.

Utarło się powszechnie mniemanie, że cały ciężar wojny w Niemczech i w Austrji ponosili główmie oficerowie zapasowi, podczas gdy oficerowie zawodowi ukrywali się na tyłach.

O ile mniemanie to było słusznem w Austrji, gdzie różnorodność narodowa armji i hegemonja drobnej mniejszości niemieckiej, tak w państwie jak i w armji sprzyjała tego rodzaju zjawiskom — trudno dziś, dla braku cyfr, ustalić.

Odnośnie jednak do Niemiec cyfry, podane w pracy „Das Milizwesen Gedanken und Anregungen über die Militarische Zukunft des Deutschen Reiches" (Berlin 1919), wykazują całkowitą fałszywość tego przypuszczenia.

Tak, straty korpusu oficerskiego pruskiego do dn. 14/IX 1918 r. (to znaczy bez strat, stosunkowo dużych, poniesionych w ostatnim odwrocie), przedstawiały się następująco:

	Oficerowie Aktywni Ilość	%	Zapasowi (des Beurlauben standes) Ilość	%	Pensjonowani (Inaktive) Ilość	%
Dn. 1/VIII 1914 r.	19826	40,4	29230	59,6	około	
Przyrost na wojnie	14525	8,4	137700	80	20000	11,6
Razem	34351	15,4	156930	75,2	20000	9,4
Z tego zabitych	12500		22229		1447	
Zaginionych (prawdopodonie)	940		1895		68	
	13440 [1]	30,2	24124	14,4	1515	7,6
Rannych	19014	55,5	32339	19,4	1275	6,4
Ogólne straty	32454	94,7	56463	33,9	2780	13,9

T. F.

Los fortec niemieckich według traktatu wersalskiego.

W myśl traktatu pokojowego przedstawia się los fortec niemieckich w sposób następujący:

1) Niemcy tracą razem z obszarami:
   a) na rzecz Francji: Bitsch, Diedenhofen (Thionville) Metz i Strassburg,
   b) na rzecz Polski: Chełmno, Grudziądz, Poznań i Toruń,
   c) wolne miasto Gdańsk.

2) Znosi się fortece (na zasadzie artykułu 180 traktatu):
   a) na obszarze plebiscytowym: Feste Boyen i Malborg,
   b) na obszarze okupowanym: Friedrichszort, Germersheim, Helgoland, Kehl, Koblencja (Coblenz—Ehrenbreitstein), Kolonja, Moguncja, umocnienia górnego Renu i Wesel.

3) Wreszcie pozostają fortece: Borkum, Chładzko, Cuxhaven, Geestemünde, Glogów, Ingolstadt, Kistrzyń, Królewiec pruski, Königstein, Nissa, Piława, Świnoujście, Ulm, Wilhelmshaven i Wrocław.

A. F.

Sprawa korpusu oficerskiego w związku z demobilizacją we Francji.

Czasopismo „La France Militaire“ zamieszcza w № z dn. 3 września r. b. artykuł p. t. „Oficerowie dzisiejsi“; ponieważ poruszone w artykule zagadnienia mają do pewnego stopnia znaczenie ogólne i mogą i u nas stać się aktualnemi, przytaczamy uwagi te w streszczeniu.

W związku z przeprowadzaną obecnie demobilizacją liczne pułki wracają do miejsc swego stałego garnizonu; wraz z niemi wracają oficerowie. Na sławę i odznaki oficerskie zasłużyli oni sobie dobrze czynami swemi w czasie wojny — tym porywającym przykładem, jaki dawali żołnierzom podczas straszliwych zapasów.

Ale wojna skończyła się; skończyła się także rola oficera, polegająca na prowadzeniu ludzi do boju. Przed nami zarysowują się znowu stosunki pokojowe — oficer staje się znów tem, czem był przed wojną: wychowawcą

[1]) Z tego 150 jenerałów, 146 pułkowników, 275 ppułk., 937 majorów.

i instruktorem swych żołnierzy a to wymaga, prócz specjalnego przygotowania, wielu jeszcze innych danych.

Czemże jest i jaką ma wartość pod tym względem korpus oficerski, wracający wraz z demobilizującą się armją do kraju?

Zastrzec się przedewszystkiem należy przeciw jakiemukolwiek sądowi en bloc w tej kwestji, mamy tu bowiem do czynienia z materjałem bardzo niejednolitym. Jeżeli w samej rzeczy przyjrzymy się pierwszej z brzegu grupie oficerów, to napewno okaże się, że prawie każdy z nich ma poza sobą inną karjerę wojskową. Jeden z nich, jak to widać z pierwszego wejrzenia, jest byłym podoficerem; drugi, kapitan — to oficer przedwojenny, wychowaniec szkoły w St. Cyr lub St. Maixen; trzeci — mianowany już podczas wojny; czwarty wreszcie, elegancko ubrany młodzieniec, ukończył szkołę w St. Cyr, ale już w r. 1917 — co, jak wiadomo, nie jest równoznaczne z ukończeniem jej przed wojną. Ten ostani robi wrażenie człowieka zamożnego; nie można tego jednak bynajmniej powiedzieć o wszystkich jego kolegach. Jakże wielu oficerów, szczególnie wśród tych, którzy już przed wojną wskutek zamiłowania postanowili poświęcić się karjerze wojskowej, myśli obecnie z niepokojem o tem, co się z nimi stanie!

Obecna ilość oficerów, w stosunku do liczebności armji czasów pokoju, jest zbyt wielka — to pewnik. Logika wymaga, aby przy jej zmniejszaniu zatrzymano oficerów najlepszych; ale nie wszystko w tych sprawach dzieje się w myśl logiki. Przedewszystkiem, podobnie jak odznaczenia i krzyże wojenne niezawsze zostają przyznane tym, którzy na nie zasłużyli, a z drugiej strony odznaczeni zostali nie wszyscy, którym się to bezsprzecznie należy — tak i podczas nominacyj oficerskich wielu niesłusznie pominięto; szczególnie dotyczy to oficerów, którzy dostali się do niewoli nieprzyjacielskiej.

Bądź co bądź jednak w wyższych sferach zdają się rozumieć, że doborowa jakość zatrzymanych w armji oficerów powinna stanowić rekompensatę zmniejszonej ich ilości. W myśl tej zasady oficerowie, którzy ukończyli szkołę w St. Cyr w ostatnich latach przed wojną, powołani zostali do niej obecnie dla uzupełnienia swych wiadomości; również byli podoficerowie, którym w 1914 r. przysługiwało prawo wstąpienia do szkół oficerskich, mają do nich być obecnie powołani.

W ten pomyślny sposób załatwiono sprawę dwóch przynajmniej kategoryj z pośród oficerów przedwojennych. Kwestja oficerów, mianowanych podczas wojny, jest bardziej złożona.

Tym z nich, którzy zostali mianowani oficerami czasowo (officiers a titularisation temporaire) — a nominacjami temi szafowano dość obficie— proponują, aby się zrzekli nominacji i jako podoficerowie wstąpili do jednej ze szkół wojskowych. Ci zaś, którzy otrzymali w czasie wojny stałą nominację (titularisation définitive) i w związku z tem przenieśli się z rezerwy do służby czynnej — szybko awansowali i posiadają często wyższe stopnie niż przedwojenni oficerowie zawodowi.

Ale nominacje oficerskie i przenoszenie oficerów ze stanu rezerwy do służby czynnej zależały w znacznym stopniu od przypadkowych okoliczności: w jednych pułkach były bardzo liczne, w innych rzadsze.

Według przedwojennych przepisów, ażeby być przeniesionym z rezerwy do służby czynnej, należało: 1) mieć 26 lat skończonych i 2) zdać egzamin, odpowiadający mniej więcej temu, który wymagany był przy wstępowaniu

do szkoły w St. Maixen. Oficerowie, nie mający skończonych 26 lat, mogli pełnić tymczasowo służbę w pułkach, gdzie dowódcy mieliby możność poznania ich. Przestrzeganie tych przepisów uniemożliwiałoby przedostawanie się do korpusu oficerskiego ludziom, nie mającym należytego poszanowania munduru, lub wogóle nieodpowiednim.

Wojna jednak nie pozwoliła wprowadzić w życie tych słusznych ograniczeń i dziś stała nominacja oficerska nie jest tą gwarancją wartości oficera, którą być winna; oficerowie z nominacjami tymczasowemi często nawet stoją pod tym względem wyżej od oficerów z nominacjami stałemi.

Reasumując powyższe uwagi, należy uważać za pożądane, aby oficerów, mianowanych podczas wojny i chcących pozostać w wojsku, bez względu na to, czy posiadają nominację stałą, czy tymczasową, obowiązywało zdanie specjalnego egzaminu konkursowego, jako koniecznego warunku, uprawniającego do zaliczenia do służby czynnej. Byłoby to jedynem rozwiązaniem sprawy, gwarantującem, że w armji pozostawieni zostaną oficerowie istotnie najlepsi.



Colonel de Grandmaison. Deux conférences faites aux officiers de l'état major de l'armée. La notion de sureté et l'engagement des grandes unités. Nakładem Berger-Levrault, Paryż—Nancy 1912. Stron X + 78 w dużej ósemce.

Książka ta zawiera francuską doktrynę strategiczną w przeciwstawieniu do niemieckiej. Składa się ona z dwóch wykładów pułk. de Grandmaison z lutego 1911 r., które wywołały wiele wrzawy we francuskich kołach wojskowych i stały się pobudką do szeregu gwałtownych dyskusyj. Zarzucano pułk. Grandmaison, że jego teorje nie zgadzają się, a nawet przeciwstawiają się regulaminowi. W przedmowie tłumaczy właśnie autor, że takie zarzuty są zupełnie bezpodstawne: „Niestety odczuwamy zawsze potrzebę krystalizowania naszych myśli dookoła jakiegoś tekstu, i, ponieważ rozdział XIV regulaminu służby polowej zawiera ogólne zasady walki, wyciągnięto z tego wniosek, że wszystkie przepisy tyczą się wszystkich jednostek, począwszy od baonu a skończywszy na armji, w równej mierze... Takie uogólnienie nie wytrzymuje krytyki... Weźmy przykład: bataljon kwateruje razem, potem maszeruje i rozwija się do walki. Ma on swobodę ruchów i jest zdolny do manewrowania... Jeżeli zaś chodzi o armję, to chyba nikt nie zaprzeczy, że z reguły jej „front marszu" będzie większy od jej „frontu walki". Zamiast rozwinąć, będzie się ona musiała ścisnąć do walki... Żadne przepisy regulaminowe nie ograniczają naszej inicjatywy w kierowaniu większemi jednostkami; można tylko mniemać, że doktryna, oparta na służbie ubezpieczeń, jest, jeśli nie w tekście, to przynajmniej w duchu (dans l'ésprit) naszych regulaminów... Wtedy jednak chodzi tylko o interpretację i mamy zupełne prawo dyskutowania nad tem... Doktryna ta jest naszem dziełem zbiorowem... Należy tu jednak unikać uogólniania... W o wiele większej mierze, niż w innych sprawach wojskowych, istnieją przy kierownictwie większych jednostek tylko wypadki poszczególne (cas particuliers)". Wreszcie reasumuje autor swój pogląd: „A mesure qu'on s'éleve sur l'échelle du commandement, la necessité de travailler sur mesure et le danger des formules toutes faites se font sentir d'avantage. La doctrine... n'est qu'un état d'ésprit et une méthode de pensée".

Pierwszy wykład pułk. de Grandmaison traktuje o „kryzysie frontów" i służbie ubezpieczeń. Pod „kryzysem frontów" rozumie autor często obserwowane zjawisko podczas manewrów zarówno we Francji, jak też w Niemczech i w Austrji, że dowódca uczuwa instynktowną potrzebę rozwinięcia się na froncie przynajmniej równie wielkim albo i większym od nieprzyjaciela; wskutek tego rozwija się zbyt szybko, wydaje zbyt pośpieszne rozkazy, rozprasza swe oddziały, nie zachowuje odwodu, często traci łączność i jest wogóle zupełnie niezdolny do przeprowadzenia przygotowanej, decydującej akcji. Surowi teoretycy ostro krytykują takie dowództwo; ale, gdyby im kazano kierować temi oddziałami, postąpiliby z pewnością tak samo. Autor zastanawia się: „La „crise des fronts" est-elle due a une mode qui passera; a-t-elle au contraire des bases raisonnables?" Jest rzeczą zupełnie pewną, że najlepszą gwarancją powodzenia faktycznego i moralnego, które mogą doprowadzić do decyzji, jest narzucenie nieprzyjacielowi swej woli i zmuszenie go do parowania naszych ciosów. Głębokość strefy ogniowej jest obecnie taka, że wszystkie ruchy ukośne lub boczne dla większych oddziałów, które nawiązały łączność z nieprzyjacielem, są niemożliwe. Ponieważ w rzeczywistości nie mamy zupełnego zaufania do naszych ubezpieczeń, wyciągnięto wniosek, że, aby zyskać na czasie, należy się wcześniej rozwinąć. Co zaś się tyczy zbytniego rozszerzania (préoccupation du débordement)—to może nie bez słuszności można uznać to za cechę charakterystyczną obecnej walki. W obronie można się rozwijać tylko aż do chwili rozpoczęcia skutecznego ognia nieprzyjacielskiej artylerji; jej zaporowy ogień nie dopuści już naszych odwodów do pierwszej linji! W ataku zaś front, a zwłaszcza skrzydła, są tak niepewne, że instynktownie wszyscy chcą się rozszerzać; zresztą należy związać nieprzyjaciela na całym froncie. Zjawia się tu zarzut, że przez takie rozpraszanie się, nie będziemy nigdzie silni: „Le seul danger est de n'etre fort nulle part. Ce sera l'art du chef d'eviter ce danger et nous en reparlerons". Przerwania nawet słabego frontu nie potrzeba się zbytnio obawiać. Rzeczy w rodzaju „coup

d'Austerlitz" nie zdarzają się zbyt często! Istnieje jeszcze jedno niepokojące pytanie: gdzie będzie kres rozszerzania się: „Quel va être le garde-fou, qui nous retiendra du bord de l'absurde?" Autor daje na to natychmiast odpowiedź: „On ne manoeuvre pas avec son gros; on manoeuvre avec des économies, des réserves—et la difficulté est d'en garder".

Z kolei streszcza pułk. de Grandmaison zasady niemieckie; poddając je zasadniczo ostrej krytyce, przytacza jednak ich „dobre" punkty. Są one następujące: 1. Taktyka zawiera jedynie zupełnie proste pomysły; cała wartość akcji wojskowej polega na jej przeprowadzeniu. Typowe rozwiązanie, które można zastosować w większości wypadków, usuwa wahanie się dowódcy i pozwala mu tylko myśleć o przeprowadzeniu akcji. Naprzykład: dowódca niemiecki nie pyta się, czy ma się rozwinąć na możliwie szerokim froncie, czy też wybrać inny sposób. Zadawalnia się on decyzją, gdzie lub jakiemi siłami ma to uskutecznić. 2. Zwycięstwo zależy przeważnie od przewagi moralnej, połączonej z bezwzględną agresywnością. W tym celu należy odrazu użyć wszystkich swych sił bez „arriere-pensee". Nie ryzykuje się wtedy zbyt wiele. Bezpieczeństwo oddziału zależy w natarciu głównie od jego zdolności do bezpośredniego atakowania. Ten, któremu nieprzyjaciel narzucił swą wolę, robi się bezwładny; zostanie on zwyciężony. 3. Po zawiązaniu bitwy kierowanie nią jest niepodobieństwem. Rola wyższego dowództwa polega więc głównie na przygotowaniu. Musi ono odrazu powziąć decyzję ostateczną; jest to jedyny środek, by się nie dać później zaskoczyć nieprzewidzianym wypadkom. Przy usuwaniu grożącego niebezpieczeństwa liczy się na energję wykonania. Mosty są wysadzone. 4. W przeciwieństwie do ogólnego kierownictwa dowódca niższy kieruje swemi oddziałami, i w ten sposób składa się bitwa z szeregu oddzielnych walk. Każda grupa bojowa walczy w swoim rejonie. Przygotowuje się tymczasem manewr, zawsze ten sam—jednostronne oskrzydlenie. Aby zrealizować to napewno, wyznacza się zgóry oddział do wykonania manewru i umieszcza go się odrazu w dogodnem miejscu. Następnie atakuje się—bez oparcia skrzydeł, bez głównych odwodów. Ten stan ducha u Niemców—twierdzi autor—jest prawdziwie ślepą wiarą w powodzenie ofensywy bez dokładnego planu (arriere-pensee). Gwałtowność wykonania i pogarda nieprzyjaciela okupują wszystkie błędy. Tu zaznacza pułk. de Grandmaison, że, o ile Francuzi uznawali w Niemcach dobre strony „depuis la philologie jusqu'a la tactique, depuis la musique jusqu'au mobilier", o tyle znów Niemcy tak przeniknęli się pogardą dla wroga, że „on denigre, on invente, on reproduit a satiete, avec une admirable mauvaise foi les moindres faits de nature à déconsidérer notre nation et en particulier notre armée". Zobaczymy—kończy autor swój rodział o zasadach niemieckich—w jaki sposób doszliśmy do poglądów zupełnie odwrotnych. Z nadzwyczajną jasnością wykładu krytykuje autor poglądy francuskie, wywodząc, że są one złem i zgubnem interpretowaniem dobrych tekstów regulaminowych. Jesteśmy—mówi on—bardzo wyszkoleni, pracujemy dużo i mamy swą doktrynę: nie używamy jej jednak, bo czujemy instynktownie, że nie nadaje się ona do zastosowania. Doktryna owa polega na pewnem ubezpieczeniu oddziałów i jej charakterystyczną cechą jest obawa wszelkiego ryzyka. Doktryna owa wymaga, żeby wiedzieć, co robi nieprzyjaciel zanim się poweźmie decyzję. Twierdzi ona, że, zarówno w ofensywie jak i w defensywie, każdy manewr opiera się na użyciu oddziałów ubezpieczających... Jednakże ta służba ubezpieczeń nie odpowiada zupełnie potrzebom obecnej walki. Trzeba odrazu zawiązać walkę na szerokim froncie, lecz powziąć pewien plan „une décision préjugeant l'emploi du gros de ses forces". Ubezpieczenia nie mogą nas obronić przed brutalnem natarciem wroga ani powstrzymać go do tej pory, póki nie zdecydujemy się na plan działania. Jedynem podczas ofensywy możliwem ubezpieczeniem jest sparaliżowanie nieprzyjaciela przez atak. Należy się zadowolnić wiadomością, gdzie jest nieprzyjaciel, aby go zaatakować; gdy chcemy narzucić mu swą wolę, mało obchodzi nas, czego on chce. „Czynniki moralne nie są najważniejsze; są to jedyne czynniki, które na wojnie decydują. Inne wchodzą o tyle w rachubę, o ile wpływają na stan moralny". Zwycięzca zawsze był o krok oddalony od zguby. Bez ryzyka niema zwycięstwa. (Dobrym, potwierdzającym to dowodem jest kampanja wileńska 1919; uwaga recenzenta). Próba mieszania defensywy z ofensywą jest dziwaczną koncepcją i „une véritable perversion de l'économie des forces". Widzimy więc, że zasady powyższe zgadzają się z panującemi poglądami nie-

mieckiemi; na szczęście zapomnieli Niemcy o jednej rzeczy i tu, zdaje się, leży ich słabość. Nie wystarcza bowiem gwałtowność i energja ataku, lecz potrzebna jest też prędkość „la vitesse de l'engagement". Niemcy zaś zużywają wiele czasu nim się uszykują do bitwy i przygotują swój manewr.

„Panowie — kończy pułk. de Grandmaison swój wykład — dziś rozcięliśmy wszystko; w następnym wykładzie spróbujemy to zeszyć!"

Drugi wykład ma na celu omówienie sposobów kierowania wyższemi jednostkami. „Nie mam pretensji wynalezienia czegoś nowego—mówi autor. Wojnę prowadzi się od dawien dawna i ludzie, którzy zwyciężają, trzymają się zawsze zasadniczo jednej metody; a mianowicie metody dobrej!" „Zadaniem mojem będzie więc tylko ująć w pewne formy te stare już rzeczy i ukazać je, o ile mi się to uda, w pewnym porządku". Pułkownik de Grandmaison roztrząsa z kolei, co to jest dowodzenie? „Dowodzić—znaczy to przewidzieć. Głównem zadaniem wyższego dowództwa jest przygotowanie bitwy a nie prowadzenie jej w terenie... Nie znaczy to, by wyższe dowództwo pozbawiało się wszelkich środków interwencji — zostają przecież odwody". Chodzi tylko o tę jedną ranę armji naszej (francuskiej), że wyższy dowódca wtrąca się w zakres działania niższego, t. j. w sposób przeprowadzenia akcji, gdyż niema ufności w wiedzę podkomendnego. Fałszywem jest również mniemanie, że w bitwie powinna być tylko jedna walka. W ten sposób pod pozorem jedności zaczyna się z konieczności rozrywanie jednostek taktycznych i niszczenie inicjatywy niższych dowódców, a tem samem wprowadzanie zamętu. Obecnie przy marszu ofensywnym większych jednostek należy być gotowym do zaangażowania się bezpośrednio na froncie, którego długość zależy od naszych sił; zachować mimo wszystko aż do chwili zawiązania walki i, w miarę możności, kierownictwo nad swemi oddziałami; wreszcie mieć możność odparowania nieoczekiwanego ciosu bez osłabienia swej zdolności ataku, która jest jedynem rzeczywistem ubezpieczeniem. Wobec tych danych rozpatrzmy kolejno: 1) elementy decyzji dowództwa, 2) sposób zawiązania walki zaczepnej i 3) praktyczne konsekwencje, które z tego wynikną.

Decyzja dowództwa zależy: 1) od sytuacji ogólnej i zadania 2) od terenu 3) od tego, żeby wiedzieć, gdzie jest nieprzyjaciel. Dla urzeczywistnienia tego ostatniego zadania dowódca ma służbę ubezpieczeń (sûreté de première ligne); służy ona do wywiadów i do ubezpieczenia własnego (renseignement i couverture). Co do wywiadów, należy dokładnie wyznaczać ich cel i zadania. Niewskazane jest wysyłanie oficerów jazdy z małemi oddziałami zbyt daleko. „Nie wierzę — mówi autor — w skuteczność małych rekonesansów, zapuszczonych daleko wgłąb kraju nieprzyjacielskiego. Do dalekich wywiadów trzeba „des gros paquets". Jeżeli dywizja jazdy jest w jakiemś miejscu, to wiem, że niema tam nieprzyjaciela. W innych wypadkach wszystko jest wątpliwe..."

Chodzi teraz o sprecyzowanie — przed wyszukaniem sposobu zrealizowania tego — zasad zawiązania walki zaczepnej przez większe jednostki. „Chcemy zwyciężyć Niemców... Być może, że, walcząc z Austrjakami a tembardziej z Rosjanami, których trudno zwyciężyć, lecz którzy też z trudem zwyciężają, mielibyśmy czas zawiązać metodyczną walkę... Jednakże w sposobie walki mimo pozorów istnieje pewien duch wspólny między Prusakami a nami... pewna równowaga moralna obu armji. Oni, tak jak i my, poznali skrajne punkty szczęścia wojskowego: Jenę i Sedan. Słabą stroną Niemców jest to, że potrzebują oni dużo czasu do rozpoczęcia swych działań; nie dajmy im czasu na przygotowanie ich ataku; musimy się wcześniej od nich rozwinąć; w tym celu zbliżymy się do nieprzyjaciela w kilku kolumnach na równej wysokości. Podział i użycie „gros" sił będą zdecydowane w chwili zawiązania walki. Naturalnie nie użyjemy wszystkich naszych sił; chcemy zostawić dowództwu możność interwencji i w tym celu pozostaną odwody. Użycie ich będzie zresztą zasadniczo przewidziane zgóry. Miejsce ich zależeć będzie od warunków terenowych i taktycznych. Jeśli chodzi o większą jednostkę bojową, która walczy na przestrzeni pewnej ilości kilometrów, to, rzecz prosta, myśl o jednym odwodzie, trzymanym pod ręką dowódcy i „bonne a tout, prete a toutes les besognes" będzie utopją, gdyż „elle n'interviendra pas ou interviendra trop tard".

Z kolei przechodzi pułk. de Grandmaison do zagadnień praktycznych. Pojedyńczy człowiek nie może mieć w ręku większej jednostki taktycznej przy jej obecnej organizacji; nie jest to pionek na szachownicy, który można, gdy się chce, przesunąć w potrzebnej chwili. Dowództwo wyższe polega głównie

na przygotowaniu akcji i na kierownictwie przed zawiązaniem walki. Pozatem zadania dowódcy dadzą się streścić w trzech punktach: 1) marsz ofensywny większych jednostek w sąsiedztwie wroga, 2) łączność różnych oddziałów podczas ataku i 3) użycie odwodów. Autor rozpatruje te punkty po kolei.

Co do marszu ofensywnego większych jednostek w sąsiedztwie wroga, istnieją następujące ogólne wskazówki: wiadomość kierunku marszu; niezależność (autonomja) marszu poszczególnych kolumn, ruch, ściśle przystosowany do terenu przez wskazanie miejsc, które należy osiągnąć. Oddział, który atakuje, powinien mieć tylko jedno zadanie: „atteindre a tout prix, pour son propre compte et quoi qu'il arrive, l' objectif qu'on lui a fixé". Zbyteczna jest obawa, że w rzeczywistości zajmujemy się zbyt mało sąsiadami; zwykle niepokoimy się nimi aż nadto! A teraz wnioski praktyczne: marsz ofensywny powinien mieć zawsze dostatecznie jasno wyznaczony ogólny kierunek, który znają conajmniej dowódcy samodzielnych oddziałów. „Gros"sił będzie rozbite na szereg kolomn, często o bardzo nierównej sile. Mogą one być dość słabe, o ile niema bezpośredniej łączności z nieprzyjacielem; każda kolumna zasadniczo będzie miała jednostkę piechoty, ewentualnie wzmocnioną przez artylerję i zaopatrzoną w kawalerję. Zupełnie jest możliwe i dopuszczalne, że każda z tych kolumn głównych z kolei podzieli się na kilka kolumn, bądź celem szybszego rozwinięcia się do walki, bądź celem lepszej ochrony flankowej. Każda większa jednostka powinna mieć swój rejon marszu i walki. W ten sposób każda kolumna po dokonanym wywiadzie, mając możność zorjentowania i ograniczenia się w terenie, poprzedzana strażą przednią, będzie maszerować do wyznaczonego celu. Straż przednia nieliczna, jest już częściowo rozwinięta i gotowa do zaangażowania się. Od straży przedniej żąda się tylko chwilowego zatrzymania nieprzyjaciela, aby dowódca mógł wydać rozkazy, dotyczące ataku. Dowódca zatrzyma z reguły artylerję przy czole swoich sił. Podobny sposób jest tylko możliwy przy wytkniętym zgóry celu. Jest to wielką siłą wiedzieć, dokąd się dąży; naodwrót, brak wyraźnego celu jest np. jedną z trudności kontrataku. Jeżeli nie powiodą się niektóre nasze usiłowania, to w najgorszym razie dowództwo będzie wiedziało, skąd odciągnąć oddziały, ponieważ samo im wyznaczyło kierunek. Zresztą nie zapominajmy o tem, że, jeśli natarcie nasze będzie dość szybkie i mocne, tak, że nieprzyjaciel będzie miał wrażenie bezpośredniego niebezpieczeństwa, które mu zagraża, to zmieni swe własne dyspozycje i będzie usiłował zmienić swój front, aby odparować nasze ciosy.

Łączność kolumn podczas ataku jest jedną z tych kwestji, które wywołują najliczniejsze i najwięcej ostre krytyki. Istnieją luki, duże puste luki, a oddziały atakują, nie interesując się tem, czy sąsiednie robią to samo. Jednakże — powiedzmy to wyraźnie — szukanie zbytniej łączności jest bardzo niebezpieczne; oprócz tego nie jest to konieczne. Oddział, użyty do określonego ataku, może i powinien starać się o współdziałanie i łączność w swoich częściowych natarciach. Może to uczynić, gdyż dowódca ocenia sytuację na miejscu i jest w stanie wykonać to! powinien, gdyż, walcząc w związku na tem samem polu walki, rozprasza się uwagę i ogień nieprzyjaciela. Jeśli jednakże chodzi o większą jednostkę, której użycie powoduje, jak to już mówiliśmy powyżej, kilka walk oddzielnych, ta ścisła łączność nie może już istnieć. Gdyby każdy oddział musiał zawsze dołączyć do swych sąsiadów, to napewno niktby nie maszerował; byłaby to negacja ducha ofensywy. Słynny aforyzm „frapper fort, frapper tout ensemble" jest zawsze prawdziwy. Jednak dowódca pododdziału dba jedynie o pierwszą część „frapper fort"; reszta należy tylko do dowódcy całości. Wiemy, jakiemi środkami rozporządza dowódca całości: kierunek marszu, godziny wymarszu, miejscowości, które należy osiągnąć (objectifs successifs), zatrzymanie się na linjach w terenie i t. p. Tworzy to wszystko związek dość słaby, ale to nie szkodzi. Pozostaje jeczcze kwestja luk. Rzadko rzedstawiają one poważne niebezpieczeństwo: technicznie — z powodu dalekonośności broni palnej, moralnie — gdyż nieprzyjaciel, naciskany na całym swym froncie, nie będzie w stanie pomyśleć o tem; zresztą dowództwo może określić odstępy między oddziałami i ewentualnie wypełnić je w potrzebnym momencie. Sprawa łączności będzie dostatecznie załatwiona, o ile będzie się dbać tylko głównie o łączność z dowództwem; z jednej strony, aby dowództwo otrzymywało meldunki oddziałów możliwie szybko, z drugiej znów strony, by oddziałom wręczano również szybko rozkazy i polecenia dowództwa. Należy tu dbać również o moż-

liwie rzadkie rozrywanie jednostek taktycznych i tworzenie oddziałów, pozostawionych samym sobie. Ta częsta u nas (t. j. we Francji) manja jest bardzo niebezpieczna.

Wreszcie punkt trzeci — użycie odwodów. W armji nie może być odwodu głównego, a mogą być tylko lokalne, w miejscach zgóry wyznaczonych. Dowódca armji, złożonej z kilku korpusów, będzie wobec tego w położeniu bardzo trudnem, gdyż nie będzie miał odwodów do swej dyspozycji; w tym wypadku będzie on mógł wpłynąć na przebieg walki przez zmianę miejsca walki poszczególnych korpusów. W praktyce odwody będą zwykle za skrzydłami i często nazewnątrz oddziałów. Odwody w ofensywie, przeważnie w większych jednostkach, nie mają na celu podtrzymanie słabych miejsc walki, „nous ne voulons pas de parades", ale powinny być użyte do wzmocnienia silnych miejsc i osiągnięcia w nich stanowczej przewagi. Odwód, wciągnięty zbyt wcześnie w linję ognia, dałby nam tylko część swej siły i pozostawiłby dowództwo bez środków interwencji w walce. Ale byłoby większym błędem nie użyć wszystkich rozporządzalnych sił, aby móc ewentualnie odparować jakiś cios. Nigdy nie można mieć zbyt wiele sił, by atakować— i często ostatni bataljon przechyla szalę zwycięstwa. Obowiązkiem dowódcy, może być najtrudniejszym, będzie pozostawanie głuchym na ciągłe żądania posiłków ze wszystkich stron; powinien on zostawić oddziały walczące same sobie, by rozwinęły wszystkie swe siły, lecz przy pierwszym widoku na powodzenie dowódca nie będzie się wahał rzucić większość lub nawet całość rozporządzalnych odwodów na dane miejsce, by osiągnąć zwycięstwo.

A teraz konkluzja: „Może być — mówi autor — że rezultat będzie się wam wydawał nieco słaby, jeśli panowie oczekiwaliście na praktyczną formułę, którąby można zawsze zastosować... Jednakże ma to być tylko punkt wyjścia dla tych, którzy sami uznali już potrzebę tej ewolucji".

Dotychczasowa doktryna jest zła. Zagadnienie taktyczne w kierownictwie większemi jednostkami streszcza się w dwóch punktach: 1. Jak osiągnąć minimum wywiadów i ubezpieczeń, potrzebnych do tego, by nas nie zaskoczono i byśmy mogli atakować bezwłocznie? Spełniają zadanie to ubezpieczenia (sûreté de premiere ligne) w sposób omówiony powyżej. 2. Jak przeprowadzić kierownictwo wyższemi jednostkami? Dowódca ma do dyspozycji odwody, czoło maszeruje w samodzielnych kolumnach w podanym kierunku. zachowując łączność z dowódcą i potem też z nieprzyjacielem (kontakt). Sposób walki z Niemcami: nie chcemy im dać dość czasu celem uszykowania się do walki. Nasza straż przednia i, bezpośrednio za nią, czoło naszych sił, wystąpią zaczepnie w oznaczonym kierunku. Na wszelki wypadek zatrzymamy nieco odwodów.

Na zakończenie — pisze pułk. de Grandmaison — jedno słowo o rzeczy pozornie najprostszej, która jednak właśnie dlatego jest tak bardzo trudna do praktycznego przeprowadzenia. Pozwoliliśmy sobie użyć w pracy powyższej słowa: ryzyko. Ryzyko nie jest szansą! Są to tak zwane „calculs moraux" dowódcy. „Ces calculs ou entrent des facteurs que la raison ne connait pas". Jest to część sztuki wojennej, której niepodobna się nauczyć; najmniej z książek lub na mapie. Trzeba zawsze w walce zrobić coś takiego, coby było niemożliwe dla ludzi o zimnej krwi. Naprzykład: marsz pod ogniem. „Ces choses ne deviennent possibles qu'a des gens surexcités en face de gens déprimés". Doświadczenie wszystkich czasów nas uczy, że w ofensywie nasze ubezpieczenia wywołują w przeciwniku tę depresję, która czyni go niezdolnym do działania. Jedynym środkiem jest bezpośredni i całkowity atak! Konkluzją naszą będzie to, że należy kształcić w sobie i w innych kult ducha ofensywy. „Dojdźmy do ekscesu i to, być może, nie będzie jeszcze dostateczne!"

Jako dodatek zawiera książka rozdział o dowodzeniu armją, liczącą kilka korpusów. I tu ujmuje pułk. de Grandmaison swoją całą doktrynę w jedno zdanie: „Są dwa środki, których należy używać przy kierownictwie większych jednostek „le deux principes de la Sûrete et de l'Economie des forces". Ubezpieczenie, które w ofensywie polega na narzuceniu nieprzyjacielowi swej woli i konieczności defensywy, oszczędzanie sił, które nam zaleca użyć odrazu wszystkich naszych sił w jednem potrzebnem miejscu, nie bawiąc się w niepotrzebne samodzielne oddziały „qui se feront battre en détail", ani w dalekie odwody, które przybyłyby zbyt późno.

Alfred Fliderbaum, ppor.

ERICH LUDENDORFF. — MEINE KRIEGSERINNERUNGEN.

1914—1918. ERNST SIEGFRIED MILER, BERLIN 1819.

Dzieło, z którem chciałbym bliżej zapoznać czytelników, zdobyło sobie dzisiaj ogromny rozgłos, tak ze względu na treść, jak i osobę autora.

Pamiętniki Ludendorffa przetłumaczono na wiele języków europejskich i wszędzie rozeszły się w wielu wydaniach. Ukazanie się tej książki było prawdziwem wydarzeniem politycznem, szeroko komentowanem w prasie europejskiej. Nie są to właściwie pamiętniki, w którychby autor wiernie i szczerze odtwarzał wydarzenia i myśli z każdego dnia w okresie wielkiej wojny. Ludendorff dyskretnie przemilcza o wielu swych pracach i zamiarach. Chodzi mu głównie o przedstawienie, w jaki sposób przez wiele lat kierował olbrzymią armją, walczącą niemal z całym światem i w każdem wypadku stara się on uzasadnić i obronić swoje postępowanie. To nadaje książce specjalny charakter apologetyczny. Zresztą apologja ta prowadzona jest dość taktownie. Naturalnie, odpowiedzialne stanowisko autora, poza sprawami wojskowemi, zmuszało go do zajmowania się zagadnieniami wielkiej polityki i kwestjom tym poświęcona jest niejedna stronica obszernego, liczącego zgórą 600 stronic dzieła. Dla nas szczególną wartość będą posiadały ustępy, omawiające liczne operacje wojskowe, któremi sam Ludendorff kierował. Dla każdego oficera Sztabu Generalnego książka Ludendorffa posiada wartość, wprowadza go bowiem w wewnętrzną atmosferę wielkich i największych sztabów i uczy, jak prowadzi się wielką wojnę....

Ludendorff już na kilka lat przed wojną, jako młody pułkownik, odgrywał w niemieckim sztabie generalnym wybitną rolę. Uczeń v. Schlieffena, zapatrzony w Bernhardiego, ten oficer żelaznej ręki był przytem pangermanistą z krwi i kości. „Deutschland über alles!" — było wytycznem hasłem jego życia. Ludendorff już wówczas zapominał niejednokrotnie o swej roli i robił śmiałe wycieczki w dziedzinę wielkiej polityki. Gdy w marcu 1913 r. szefowi Sztabu Generalnego przedłożono anonimowy raport, w którym autor w imię świętego prawa Niemiec zalecał pogwałcenie neutralności belgijskiej, podburzenie Islamu, przygotowanie rewolucji rosyjskiej, każdy się domyślił, że autorem raportu był szef sekcji operacyjnej w Sztabie Generalnym.

I zaraz z pierwszych stronic książki, gdzie Ludendorff uzasadnia potrzebę pogwałcenia neutralności belgijskiej znanemi powszechnie argumentami , widać, kto był współtwórcą niemieckiego planu operacyjnego z początku wojny. Wojna jednak zastała go nie w sztabie generalnym, ale jako dowódcę brygady piechoty w Strassburgu, a w czasie mobilizacji wyznaczono mu stanowisko kwatermistrza 2-giej armji. Brał on wybitny udział przy zdobywaniu Leodjum, a dopiero 22 sierpnia 1914 mianowano go szefem sztabu Hindenburga i to był początek jego wielkiej karjery. Razem z Hindenburgiem piął się na coraz wyższy szczebel władzy, by wreszcie zostać niemal dyktatorem cesarskich Niemiec. Ludendorff opisuje kolejno wypadki i operacje, któremi kierował i uzupełnia je licznemi uwagami i poglądami na rozmaite dziedziny wojskowości i związanych z nią zagadnień politycznych, dlatego książka jego jest zarazem wykładem urzędowej, niemieckiej doktryny wojskowej, a operacje, odgrywające się — jej ilustracją i potwierdzeniem. Ludendorff mówi, że z radością poszedł na wojnę, choć wielce żałował, że musiał stać zdaleka od czynników, które kierowały wielkiemi wypadkami. Stosownie do zmian, jakie zachodziły „w karcie służbowej" Ludendorffa, książka rozpada się na trzy duże rozdziały:

W 1-szej części Ludendorff opisuje początek wojny i szczegóły zdobycia Leodjum. Część 2-ga nosi tytuł „jako szef sztabu na Wschodzie", i część 3-cia, największa: „jako pierwszy kwatermistrz generalny".

W części II-giej, po przytoczeniu in extenso rozkazu, powołującego go na stanowisko szefa sztabu 8-mej armji, operującej w Prusach wschodnich, Ludendorff daje pouczający opis bitwy pod Tannenbergiem: był to pierwszy egzamin sztabowy Ludendorffa i kamień węgielny jego wielkiego autorytetu wojskowego w Niemczech. Bitwa pod Tannenbergiem i jej cały plan nie był opracowany przed wojną. Była to improwizacja, wytwór nieprzewidzianych oko-

liczności i warunków. Już z drogi, z zachodniego frontu na wschodni, Ludendorff posyła rozkaz 8-mej armji, by wstrzymała odwrót swój ku Wiśle. 8-ma armja, drobna w porównaniu do dwuch nacierających na nią armij rosyjskich Samsonowa i Rennenkampfa, składała się, z czterech korpusów (XX-go, II-go odwodowego i XVII-go), dywizji jazdy i kilku drobniejszych samodzielnych oddziałów, jak również z garnizonów twierdz Prus zachodnich i wschodnich. Dowództwo 8-mej armji postanowiło wycofać się za Wisłę, pozostawiając tylko załogi do obrony twierdz. Plan tego odwrotu opierał się na planie całej wojny: defensywne stanowisko wobec Rosji i atak na Francję, a po jej szybkiem rozbiciu przyszłaby kolej na Rosję. Ludendorff powiada, że ta koncepcja często i stale występowała podczas wszystkich gier wojennych, prowadzonych pod kierunkiem feldmarszałka v. Schlieffena. Ale tu, zaraz z miejsca, Ludendorff wykazuje, jak małą wartość w praktyce mają niejednokrotnie plany operacyjne, nawet najstaranniej opracowane przed wojną. Ciekawe są bardzo motywy, dla których Ludendorff zmienia ustalony plan. Plan ten, powiada autor, nie brał pod uwagę wcale rzeczywistości wojennej i zapominał o wielkiej odpowiedzialności, jaka leżała w oddaniu na pastwę wroga olbrzymiej przestrzeni kraju ojczystego.

23-go sierpnia Hindenburg i Ludendorff stanęli w kwaterze 8-ej armji, a 24-go VIII. zaczęła się zarysowywać koncepcja bitwy pod Tannenbergiem. Ludendorff postanowił skupić możliwie największą ilość swych sił naprzeciwko Samsonowa, rozbić go i później załatwić się z Rennenkampfem. Magistralną operacją przed zrealizowaniem tego planu była konieczność osłabienia lewego skrzydła niemieckiego, stojącego naprzeciw Rennenkampfa. Ludendorff zabiera stamtąd dwa korpusy, przerzuca je szybkiemi marszami na południe bliżej XX. korpusu, stojącego pod Gilgenburgiem; między jeziorem Mauer i Pregołą zostały tylko dwie brygady jazdy, mające naprzeciw siebie 24 bardzo silne dywizje i liczne dywizje jazdy armji Niemnu.

Armja rosyjska, po przejściu linji jezior, z łatwością mogłaby odciąć Królewiec. Cały pomysł i decyzja do natarcia oparła się przedewszystkiem na powolności i ociężałości rosyjskiego wodza. 27-go sierpnia rozpoczyna się wielki bój i przez cały czas jego trwania, niby miecz Damoklesa, nad kwaterą niemiecką wisiała groźba wielkiej armji Rennenkampfa.

„Gdyby Rennenkampf poszedł naprzód, bylibyśmy niechybnie zgubieni" — mówi Ludendorff. „Troska, z jaką spoglądałem w czasie tych długich dni na armję Niemnu, wiadoma tylko była niewielu".

Na prawem skrzydle niemieckim bitwę rozpoczął niemiecki korpus pierwszy, atakując 27-go VIII. o godz. 7-mej rano stanowiska rosyjskie pod Usdau, gdzie stał I. korpus rosyjski, tworzący lewe skrzydło armji Samsonowa. Szczegółowo autor kreśli gwałtowną trzydniową bitwę, pełną niespodzianek, niepewności, fałszywych alarmów, pogłosek, panik, przedwczesnych wiadomości o powodzeniach i klęskach. Wszystkie te zmiany i nastroje walki oddziaływują nietylko na żołnierza w linji pierwszej, ale przenoszą się na tyły, do kwatery dowództwa.

Ludendorff udaje się na miejsce, gdzie miały się rozstrzygnąć losy bitwy. Przychodzi wiadomość, że Usdau wzięte, a za chwilę inny meldunek, że Usdau jeszcze nie zdobyte. W rzeczywistości Niemcy wzięli Usdau pod wieczór. Po powrocie do swej kwatery w Lubawie, Ludendorff otrzymuje meldunek, że pod wieczór na lewem skrzydle, naprzeciwko XVII. korpusu, Rosjanie rozpoczęli odwrót, gdy na prawem skrzydle I. korpus zdobył Nibark, 28-go rano sytuacja nie była jeszcze wyraźna. 41-ta dywizja piechoty atakowała bezskutecznie Waplitz, jednak pod wieczór położenie Niemców znacznie się poprawiło, a nawet dawało pewność zwycięstwa. 30-go września wreszcie pierścień niemiecki zamknął się dookoła Samsonowa. Wyniki tej bitwy są powszechnie znane: w ręce niemieckie wpadło zgórą 100.000 jeńców i 500 dział, a wódz rosyjski zastrzelił się. Bitwa pod Tannenbergiem była wykonana ściśle według recepty v. Schlieffena, t. j. przez oskrzydlenie z obu stron, z tą małą zmianą, że ponieważ nie starczyło Niemcom sił na oskrzydlenie całej armji Samsonowa, więc musiano przełamać jej lewe skrzydło w okolicy Usdau. We wszystkich późniejszych operacjach na wschodzie, kierowanych przez Ludendorffa, stara się on zresztą postępować według doktryn swego

wielkiego mistrza, choć mu się to nie zawsze udaje. Po załatwieniu się z Samsonowem, Ludendorff, ośmielony powodzeniem, postanowił uderzyć na Rennenkampfa; niełatwe to było zadanie, Rennenkampf bowiem rozporządzał siłami, przekraczającemi dwukrotnie siły 8-mej armji. Z drugiej strony niedołęstwo wodza armji rosyjskiej było wprost niesłychane, o czem dostatecznie świądczy następujący fakt, podany przez Ludendorffa:

— Pomimo, że jazda rosyjska podsunęła się aż do rzeczki Pasargi, przechodząc poza linję kolejową Elbląga—Królewiec, jednak nie zniszczyła tej ważnej linji kolejowej. —

4-go września rozpoczyna się marsz 8-ej armji przeciwko Rennenkampfowi, a 8-go września doszło do silnych walk na całym froncie, które trwały aż do 11-go września. Niemcom nie udało się oskrzydlić Rennenkampfa z obu stron i zniszczyć jak Samsonowa, jednak po obejściu prawego skrzydła Rosjanie musieli się wycofywać za Niemen, pozostawiając Niemcom 45.000 jeńców.

Po bitwie pod Tannebergiem i nad jeziorami Mazurskiemi następuje przegrupowanie sił niemieckich w związku z klęskami austrjackiemi na froncie galicyjskim. Na propozycję Ludendorffa Naczelne Dowództwo postanowiło przerzucić część 8-ej armji na Śląsk Górny i do Księstwa Poznańskiego; grupa ta, wzmocniona posiłkami z zachodu, miała tworzyć 9-tą armję, której dowództwo oddano Hindenburgowi (Szef Sztabu — Ludendorff). Armja ta, zgrupowana między Kaliszem a Krakowem, składała się, postępując z północy na południe, z korpusów: XXXV-go odwodowego, XVII-go, XX-go odwodowego gwardji, XI-go i korpusu landwery gen. Woyrscha. Na lewem skrzydle w okolicach Kalisza i Wielunia stała pozatem dywizja landwery v. Bredow'a i 8-ma dywizja jazdy.

Na prawem skrzydle, na południowy-wschód od Krakowa aż do Karpat, stała armja austro-węgierska w sile 40 dywizyj. Od polowy września 1914 r. następuje bliższe zetknięcie się obu armij i ciągła współpraca. Ludendorff bardzo niepochlebnie odzywa się o armji austrjacko-węgierskiej i uważa ją za narzędzie wojny, nieodpowiadające nowoczesnym wymaganiom. Szefowi sztabu armji austrjackiej gen. Conradowi nie szczędzi komplementów, nazywając go rozumnym, wybitnym i umysłowo elastycznym generałem.

Po ukończeniu przegrupowania armja niemiecka i austrjacka rozpoczęły awanturniczą wyprawę w kierunku linji Wisły i Warszawy. Wyprawa ta rzuca wielki cień na zdolności strategiczne Hindenburga i Ludendorffa i nie przynosi im obu zaszczytu. Mówiono, że pomysł tej operacji wyszedł z niemieckiego Naczelnego Dowództwa, choć Ludendorff nic o tem nie wspomina. Dominującą właściwością charakteru Ludendorffa jest olbrzymia wiara i ufność w przewagę orężną Niemiec i bezwzględne poczucie wyższości wodzów i żołnierzy niemieckich nad armją rosyjską. Ta nadmierna wiara i pewność jest źródłem największych jego powodzeń, jak i ostatecznej klęski. Może i słusznie Scheidemann nazwał Ludendorffa „ryzykantem".

Ryzykowną była ta pierwsza wyprawa Ludendorffa na Warszawę. — „Um die Russen zu überrennen" — głosiła depesza ze sztabu 9-tej armji do gen. v. Conrada. Sam Ludendorff powiada o niej, że był to „ein kühnes Zugreifen ins Ungewisse", a sam plan operacji krystalizował się dopiero w czasie marszu naprzód. Pobita i osłabiona armja austrjacko-węgierska miała wymusić rozstrzygnięcie, dać odsiecz Przemyślowi i przedrzeć się przez San, a 9-ta armja zapewne miała robić dywersję. 28-go września dywizje niemieckie, rozwinięte między Kaliszem a Katowicami, ruszyły ku Wiśle naprzód, rozchodząc się wachlarzowato. Rosjanie nie stawiali większego oporu, ustępując za Wisłę tak, że koło 10-go października 9-ta armja dotarła do Wisły, sforsowała ją w niektórych miejscach i lewem skrzydłem podeszła do Błonia w okolicach Warszawy. Prawe jej skrzydło stało pod Sandomierzem. Na froncie więc zgórą 200 km. długości stało 11 dywizyj, czyli, że na każdą dywizję wypadało koło 18 km. frontu. Było to straszliwe rozcieńczenie sił, uniemożliwiające wszelką akcję; nie było mowy ani o prowadzeniu większego, silniejszego uderzenia, ani o utrzymaniu się nad Wisłą, tembardziej, że lewe skrzydło pod Błoniem wisiało w powietrzu. Tu leżał błąd tej operacji, która musiała się skończyć niepowodzeniem i pod naciskiem Rosjan szybkim odwrotem Niemców za Wartę.

O słabych stronach całej operacji i jej wykonania Ludendorff przemilcza. Zbywa czytelnika gołosłownem twierdzeniem, że „es herrschte ein klarer zielbewusster Wille“. Opisy Ludendorffa i przedstawienia bitew brzmią dosyć urzędowo i przypominają niejednokrotnie znany styl komunikatów niemieckiego sztabu generalnego.

Odwrót niemiecki pociągał za sobą odwrót Austrjaków, którzy uwolnili już Przemyśl i odnieśli nad Sanem dość poważne sukcesy. Tylko powolność rosyjskiego pościgu uchroniła Niemców od zupełnego rozbicia.

Sytuacja na froncie wschodnim dla państw centralnych stawała się coraz bardziej krytyczną. W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz masę swych wojsk, zgórą 30 korpusów, pchnął na zachód w kierunku granicy Śląska Górnego i Ks. Poznańskiego. By powstrzymać pochód Rosjan niemieckie Naczelne Dowództwo postanowiło wzmocnić 8-mą i 9-tą armję, a Hindenburga mianowało wodzem niemieckich sił zbrojnych na wschodzie, Hindenburgowi podlegała 8-ma i 9-ta armja i zastępcze dowództwa korpusów w prowincjach wschodnich. Ludendorff przedewszystkiem postanowił wzmocnić 9-tą armję przez osłabienie 8-mej armji, uzupełnienie oddziałów i sformowanie kilku nowych dywizyj landwery oraz posiłkami z zachodu.

Z frontu zachodniego początkowo przysłano tylko 2 dywizje jazdy, później już, w ciągu operacji, jeszcze 2 dywizje jazdy i 8 dywizyj piechoty. W każdym razie, dzięki sprawności kolei w Poznańskiem i na Śląsku Górnym, Ludendorff w bardzo krótkim czasie skupił między Wisłą i Wartą 5 i pół korpusa (XX odwodowy, I odwodowy, 3-cia dywizja gwardji, XX., XVII. i XI.), które miały tworzyć grupę nacierającą. Pozatem Austrjacy wzmocnili swoje lewe skrzydło, przerzucając z Karpat armję Boehm-Ermollego (4 dywizje piechoty i 3 dywizje jazdy) w okolice na północ od Częstochowy. Nim to przegrupowanie ukończono, sytuacja w Prusach wschodnich pogorszyła się znacznie; Rosjanie odrzucili 8-mą armję i tylko dzięki posiłkom udało się ich jako tako powstrzymać. 11-go XI armja 9-ta, prowadzona przez Mackensena, rozpoczęła marsz naprzód i nagle spadła na słabe stosunkowo prawe skrzydło rosyjskie, stojące nad Wisłą. Zadanie, włożone na 9-tą armję, było olbrzymie, miała ona bowiem zniszczyć armję rosyjską, stojącą na lewym brzegu Wisły. Po całym szeregu pomyślnych walk Niemcom udało się wówczas pokrzyżować plany W. Księcia i zepchnąć go na linję Bzury, Rawki i Pilicy, ale nie zdołali go rozbić. Łatwa była to sprawa z niedołężnym Samsonowem, ostrożnym a bojaźliwym Rennenkampfem, ale nie z tak wytrawnym wodzem, jakim, pomimo wszystko, był Wielki Książę.

Jak to wyżej zwróciłem uwagę, przedstawienie wszystkich, wyżej opisanych operacji przez Ludendorffa, jest bardzo urzędowe i wszędzie dba on ogromnie o to, by nawet w dzisiejszych zmienionych warunkach nie znalazł się w sprzeczności z komunikatami byłego Naczelnego Dowództwa. Ludendorff we wstępie podaje, że pamiętniki swoje pisał z pamięci i bez materjałów. Dziwnem jest, że pamięć jego przechowywała same powodzenia oręża niemieckiego; o klęskach i niepowodzeniach mówi bardzo krótko, dyskretnie, zbywa je kilku słowami, albo przemilcza zupełnie. Tak np. w dwuch czy trzech wierszach wspomina o ciężkiej porażce pod Przasnyszem w końcu lutego 1915 r., nie mówi prawie wcale o nieudanych atakach 9-tej armji nad Bzurą w końcu grudnia 1914 r. Skądinąd wiadomo, że stosunek Ludendorffa do Falkenhayna nie był dobry. Między szefem sztabu Naczelnego Dowództwa, a szefem sztabu Hindenburga istniały ciągłe tarcia, wypływające z różnicy poglądów, co do wartości frontu wschodniego i zachodniego. Ludendorff kładł główny nacisk na front wschodni i zgniecenie Rosji, gdy Falkenhayn patrzał ciągle na zachód.

Po umocnieniu się na pozycjach nad Bzurą, Pilicą i Nidą, W. Książę w końcu stycznia 1915 przeszedł w Prusach wschodnich do operacyj, zakrojonych na szeroką skalę. Ludendorff, po otrzymaniu znacznych posiłków z zachodu, postanowił uprzedzić Rosjan i zaatakować ich w okolicach jezior Mazurskich. Przeciwakcja Ludendorffa miała nietylko pokrzyżować plan W. Księcia, ale złamać front rosyjski w Kongresówce. Jednocześnie siły austro-węgierskie, stojące na południu, miały debuszować z Karpat i oswobodzić Przemyśl. Wielki swój plan Ludendorff zrealizował znów tylko częściowo: w t. zw. zimowej bitwie nad jeziorami Mazurskiemi; w końcu lutego rozbito 10-tą armję rosyj-

ską, jednak poza osłabieniem przeciwnika sukces taktyczny nie przyniósł większych korzyści strategicznych. Austrjacy Przemyśla nie oswobodzili.

Pominąwszy walki na lewym skrzydle w okolicach Kłajpedy, w ciągu marca i kwietnia na froncie północno-wschodnim zapanował względny spokój.

Wiosną 1915 r. Naczelne Dowództwo niemieckie zdecydowało wreszcie, ulegając żądaniom Ludendorffa, rozprawić się ostatecznie z Rosją. Dywizjami, sprowadzonemi z frontu zachodniego w pierwszych dniach maja, Mackensen uderzył na stanowiska rosyjskie pod Gorlicami.

Plan ten nie zgadzał się zupełnie z poglądami Ludendorffa, który za najdogodniejszą operację uważał atak na Kowno w kierunku Wilna. Głębokie i szybkie przełamanie w tym miejscu mogłoby doprowadzic do daleko idącego oskrzydlenia i odcięcia odwrotu armjom rosyjskim, stojącym nad Wisłą i Narwią. Atak pod Gorlicami, poza nieznacznem oskrzydleniem oddziałów stojących w Karpatach, był, jak mówi Ludendorff, „ein frontales Abbröckeln der Front". Jeszcze przed otrzymaniem odpowiednich dyspozycyj z Naczelnego Dowództwa, Ludendorff zaczął przygotowywać się do zrealizowania swego planu. 1-go lipca przyszedł jednak rozkaz przełamania linij rosyjskich na odcinku nadnarwiańskim przez 12-tą armję. Gdy wreszcie później Naczelne Dowództwo zgodziło się na realizację planu Ludendorffa co do ataku w kierunku Wilna, było już zapóźno. Armja rosyjska wycofywała się na linję Dźwiny, Baranowicz i Pińska. Letnia kampanja 1915 r. w Rosji nie dała znowu tego, czego się po niej spodziewano, t. j. zniszczenia i rozbicia armji W. Księcia.

W końcu 1915 r. i w początkach 1916 r. na froncie wschodnim od Baranowicz po Rygę następuje względny spokój, przerwany silną ofensywą rosyjską na północ od Smorgoni, koło jeziora Narocz, w okolicach Postaw (koniec marca 1916 r.). Zimowe miesiące zastoju w walkach Ludendorff wraz ze swym sztabem poświęcił na organizację frontu, urządzeń tyłowych i stworzenie osławionego „Ober Ost'u".

Na dwudziestu stronicach swej książki Ludendorff składa obszerny raport z działalności administracyjnej, gospodarczej i kulturalnej Ober-Ost'u na terenie Litwy Białejrusi i części Kongresówki. Jest ze swej pracy ogromnie zadowolony, a nawet dumny i wysławia wielką działalność kulturalną Niemców w tych krajach. Ciężary, narzucane ludności miejscowej, tłumaczy koniecznościami wojennemi. Twierdzi, że w stosunku do narodowości, zamieszkujących teren „Ober-Ost'u", starał się być zawsze neutralnym. Dla tych, którzy bliżej mieli sposobność zetknąć się z władzami „Ober-Ost'u", dziwnie brzmią słowa Ludondorffa, że wykluczał on zagadnienia polityczne z działalności podległych mu urzędów. Polakom nie pozwolił na założenie uniwersytetu w Wilnie, gdyż chciał być neutralnym.

Długotrwałą ciszę na froncie wschodnim w pierwszych dniach czerwca przerwała wreszcie ofensywa Brusiłowa, który gwałtownie zaatakował front austrjacko-węgierski na Wołyniu i w Galicji. Miały to być tylko demonstracje, gdyż główne siły rosyjskie stały pod Baranowiczami, Smorgonią i Rygą. Niespodziewany wynik „demonstracji" zmienił cokolwiek pierwotne plany Brusiłowa: postanowił on wyzyskać przedewszystkiem początkowe powodzenia na Wołyniu i Galicji, a ofensywę na front niemiecki odłożył na później. Sytuacja na froncie wschodnim w czerwcu 1916 stawała się dla państw centralnych krytyczną. Pogarszała ją jeszcze dwoistość dowództwa ze wszystkimi jej brakami i konieczność przerzucania oddziałów niemieckich na punkty zagrożone, by podtrzymać i podnieść odporność żołnierzy austrjackich. Przedewszystkiem na wniosek Ludendorffa w końcu lipca niemieckie Naczelne Dowództwo po porozumieniu się z A. O. K. zaprowadziło pewien porządek w dowództwie frontu wschodniego: odcinek frontu od morza aż na południe do Brodów oddano Hindenburgowi, a resztę frontu powierzono austrjackiemu następcy tronu. Resztki 4 armji austrjackiej i 2-giej Boehm-Ermollego znalazły się w obrębie „Ober-Ost'u".

W pierwszych dniach sierpnia front „Ober-Ost'u" zaczynał się ustalać, choć położenie było ciągle bardzo poważne. Niemcom brakło już rezerw, zużyto je bowiem do wzmocnienia frontu w Galicji i w Karpatach. W tym czasie jedyną rezerwą „Ober-Ost'u" na odcinek frontu 1000 klm. stanowiła brygada jazdy, wzmocniona artylerją i karabinami maszynowemi.

Przepotężny nacisk ententy latem 1916 r. na państwa centralne, uporczywa ofensywa nad Somme, klęska pod Verdun, ofensywa Brusiłowa, nieudana ofensywa we Włoszech, wszystko to zmuszało czwórprzymierze do ostatecznego wysiłku, a przedewszystkiem do skupienia wszystkich sił pod jednolitą komendą. 26-go sierpnia 1916 r. Falkenhayn ustępuje, a jego miejsce zajmuje Hindenburg. Ludendorff miał zostać drugim szefem sztabu, ale wolał on tytuł 1-go generalnego kwatermistrza.

Hindenburg z Ludendorffem mieli ratować państwa centralne i doprowadzić wojnę do pomyślnego końca. Pierwszym zarządzeniem Ludendorffa było wstrzymanie ofensywy pod Verdun i przygotowanie odpowiednich sił przeciw Rumunji. Hindenburg i Ludendorff po objęciu urzędowania w krótkim czasie udają się na front zachodni, by poznać panujące tam stosunki. Wizyta frontu zachodniego dała przedewszystkiem możność Ludendorffowi zorganizowania obrony w sposób bardziej elastyczny i odpowiadający ówczesnym wymaganiom taktycznym. Bitwa nad Somme wywarła na Ludendorffa wielkie wrażenie i napełniła wielką troską i niepewnością o przyszłość.

Po powrocie z podróży składa on raport kanclerzowi, gdzie wylicza wszystkie prace, jakie muszą wykonać Niemcy, tak w dziedzinie materjalnej i moralnej, by wygrać wojnę. Dało to powód do pierwszych tarć między rządem i Naczelnym Dowództwem. Zakres pracy Ludendorffa, który dotychczas prawie wyłącznie obracał się w sprawach wojskowych, rozszerzył się ogromnie i powoli obejmował prawie wszystkie zagadnienia polityki wewnętrznej, zewnętrznej i administracji.

Dzięki ujednostajnieniu dowództwa Ludendorffowi udało się zgromadzić dość duże siły, by przeprowadzić ofensywę rumuńską, której przebieg był dla państw centralnych pomyślny. Decyzję ataku na Rumunję Ludendorff powziął jeszcze przed zwiedzeniem frontu zachodniego, gdyż, powiada, że potem, co tam widział, nigdyby się nie zdobył na osłabienie armij stojących we Francji.

Mimo, że rok 1916 kończył się pomyślną dla państw centralnych kampanję rumuńską, jednak horoskopy na przyszłość nie wydawały się Ludendorffowi zbyt różowe. Próby pokoju, podejmowane kilkakrotnie, nie dały spodziewanych wyników i wojnę trzeba było prowadzić dalej. Jedynym środkiem, jakim wówczas jeszcze rozporządzały Niemcy, by doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca, były łodzie podwodne i nieograniczona walka na morzu. Na łodziach podwodnych oparł się cały plan dalszej działalności Ludendorffa, sformułowany w t. zw. programie Hindenburga.

W rozdziale p. t. „Die Grundlagen der weiteren Kriegführung und der Kriegsinstrument", Ludendorff szczegółowo i wszechstronnie omawia zasady tego programu. Wszystkie siły, jakiemi państwo i naród rozporządza, należy wyzyskać do wzmocnienia potęgi militarnej. Wszyscy obywatele od 15 do 60 roku życia podlegają obowiązkowej służbie wojskowej i to z jaknajwiększą bezwzględnością. Kto nie może służyć na froncie, t. j. niezdolni do noszenia broni i kobiety—będą pełnić obowiązkową służbę na tyłach kraju (prawo o przymusie pracy).

Ludendorffowi nie udało się skłonić kanclerza do przeforsowania, tak daleko idącego, prawa w parlamencie, gdzie 2-go grudnia 1916 roku przyjęto tylko prawo o obowiązkowej służbie pomocniczej, prawo, zdaniem Ludendorffa połowiczne, z którego był bardzo niezadowolony i miał za to wielki żal do rządu.

Drugie miejsce w programie Hindenburga zajmowało powiększenie sprzętu wojennego wszelkiego rodzaju, a przedewszystkiem konstrukcja nowych dział, wyrób karabinów piechoty i karabinów maszynowych, amunicji wszelkiego rodzaju, pocisków gazowych, automobili ciężarowych i płatowców. Program ten nakładał olbrzymie ciężary na przemysł wojenny, które trzeba było nagle rozszerzyć. Szkoda, że Ludendorff nie podaje żadnych danych liczbowych. Zresztą jest on pod tym względem ogromnie skąpy i w całej książce nie znajdziemy nigdzie jakichkolwiek danych statystycznych. Poza własnemi zapotrzebowaniami na sprzęt wojenny, Niemcy musiały zaopatrywać także swoich sprzymierzeńców.

Trzeci punkt programu wypełnia sprawa surowców i ich odpowiedniego rozdziału: węgiel, żelazo i materjały palne do łodzi podwodnych i płatow-

ców. W związku z tym Naczelne Dowództwo musiało zaprowadzić porządek w stosunkach komunikacyjnych. Ropę naftową dostarczyła w dość dużej ilości Rumunja, później Kaukaz. Naturalnie, trzeba było pamiętać i o potrzebach ludności cywilnej. Brak surowców w Niemczech zmuszał do bezwzględnego wydobywania ich z krajów okupowanych, których wartość dla dalszego prowadzenia wojny miała niemal rozstrzygające znaczenie.

Na czwartem miejscu idzie sprawa rozdziału żywności, wyżywienia wojska i ludności. Pod tym względem niezmiernie cennym nabytkiem była część okupowana Rumunji, gdzie znaleziono bogate zapasy żywności, które poprawiły znacznie stan aprowizacyjny mocarstw centralnych.

Dużo miejsca w swoim programie Ludendorff poświęca wreszcie kwestji propagandy koalicyjnej w szeregach niemieckich, w państwach sprzymierzonych i neutralnych i na zwalczanie jej kładzie ogromny nacisk. Propaganda ta wydawała ogromne skutki i, zdaniem Ludendorffa, przyczyniła się ogromnie do upadku ducha w Niemczech, gdzie stosunki wewnętrzne pogarszały się ciągle. Uwidoczniało się to w rozłamie i w walkach partyjnych, tendencjach pokojowych i braku woli do wytrwania i zwycięstwa. Główną winę za taki stan narodu Ludendorff zwala na brak odpowiednich ludzi, którzy mogliby skupić i prowadzić społeczeństwo, jak „wielcy dyktatorowie" — Clemenceau, Lloyd George i Wilson. Wogóle przy każdej sposobności Ludendorff zaznacza swoje wielkie niezadowolenie z zagranicznej i wewnętrznej polityki rządu niemieckiego i z wielką niechęcią odzywa się o wszystkich kanclerzach. Niezadowolony jest także z prasy niemieckiej; chciałby w sprawach wojny i pokoju nadać jej większą jednolitość, ale nie znajduje poparcia u kanclerza. Szczegółowo omawia sprawę cenzury wojskowej. Dużo miejsca poświęca także propagandzie słownej zapomocą książek, filmów, broszur, odczytów. depesz, korespondencji na etepach i na froncie. Do tego istniał przy Naczelnym Dowództwie duży „Amt", na czele którego stał płk. Haeften. Próbowano agitować w. szeregach nieprzyjacielskich na froncie zachodnim, ale agitacja ta nie wydała większych skutków.

Bardzo znamiennem jest to, co Ludendorff mówi o stosunku armji do narodu. Stosunek ten był bardzo różnorodny i stale podtrzymywany przez urlopowanych, chorych, rannych, pocztę polową i prasę. Wytwarzało się dzięki temu wzajemne oddziaływanie; dopóki w kraju nastrój był dobry, panowała wola zwycięstwa, dopóty i w wojsku działo się dobrze. Upadek ducha i rozkład społeczeństwa silnie odbił się na froncie w armjach walczących. Związek ten Ludendorff podkreśla ciągle, ułatwia on mu później sformułowanie zarzutu, że głównie społeczeństwo niemieckie przyczyniło się do upadku własnej armji.

Z kolei Ludendorff zajmuje się armją, jej reorganizacją, a przedewszystkiem dostosowaniem jej do walki obronnej. „Armja chciała ciągle budować — powiada Ludendorff — a ja podkreślałem ciągłą konieczność szkolenia i podnoszenia sprawności bojowej żołnierzy".

W końcu rozdziału Ludendorff omawia jeszcze jedną możliwość podniesienia potęgi militarnej państw centralnych — przez stworzenie armji polskiej. Ludendorf, jak przystało na junkra i prusaka, z ogromną niechęcią odnosi się do Polski. Jeżeli godził się na stworzenie armji polskiej, to tylko dlatego, że się spodziewał pewnego przybytku sił dla Niemiec, na czem mu zresztą bardzo zależało. W stworzeniu armji polskiej chodziło przecież wyłącznie o interes niemiecki; najdogodniejszym jednak byłby dla niego pokój z Rosją, dogodniejszym znacznie od armji polskiej. W sprawie polskiej jest Ludendorff wyjątkowo szczery i nigdzie nie ukrywa swych rzeczywistych zamiarów.

W roku 1917 miał być zrealizowany program Hindenburga. Na frontach sytuacja była tego rodzaju, że Niemcy musiały wszędzie przejść do defensywy i czekać na skutek walki łodziami podwodnemi, które miały zasadniczo osłabić koalicję. Gdy pod koniec bitwy nad Somme Niemcom udało się wykonać pomyślnie atak, Ludendorff z radością podkreśla, że przecież i na zachodzie Niemcy mogą raz do roku być stroną nacierającą. By wzmocnić siłę obronną frontu zachodniego, Ludendorff postanowił w marcu cofnąć odcinek frontu między Arras i Soisson na linję Cambrai i St. Quentin (Siegfried-Stellung), przez co pokrzyżował plany ofensywne koaljantów i zaoszczędził liczne dywizje. Z wiosną Anglicy pod Arras (9-go IV.), a Francuzi nad

Aisne'ą i w Szampanji (16-go IV.) rozpoczęli wielką ofensywę, która jednak nie dała spodziewanych sukcesów strategicznych; w każdym razie Niemcy utracili kilka bardzo ważnych punktów. Gdyby z ofensywą koalicji na froncie zachodnim jednocześnie uderzyli Rosjanie, jak w 1916 roku, to niewiadomo, zdaniem Ludendorffa, czyby Naczelne Dowództwo zdołało wtedy opanować sytuację; ale Rosja rewolucyjna zaatakowała państwa centralne znacznie później (1-go VII.). w Galicji i w pewnych miejscach przełamała front, na którym stały dywizje austrjackie. Kontrofensywa austrjacko-niemiecka złamała osłabione i zdemoralizowane szeregi armji rewolucyjnej i wyrzuciła ją za Zbrucz. Położenie militarne państw centralnych w lecie 1917 r. się poprawiło. Front zachodni wzmocnił się i można było stworzyć silniejsze rezerwy.

Wypowiedzenie wojny przez Stany Zjednoczone (6. I.), niezbyt świetne wyniki walki łodziami podwodnemi, brak surowców i żywności zaostrzał ciągle i bez tego ciężką sytuację polityczną w kraju. Ludendorff bierze czynny udział w sprawach politycznych i dużo im poświęca czasu. Niezadowolony jest stale z polityki rządu i kanclerza. Niepodoba mu się dekret cesarski o wyborach do Sejmu Pruskiego; widział w tym bliski związek z wypadkami w Rosji. Znowu stwierdza ogromny upadek ducha w narodzie, który szczególnie spotęgował się od czasu rewolucji rosyjskiej. 10 lipca Bethman Hollweg podał się do dymisji, której cesarz nie przyjął. Ludendorff, uważając dalszą swą pracę z Bethmanem Hollwegiem za niemożliwą, postanowił ustąpić. Prośby jednak jego o dymisję nie uwzględniono i zatarg cały załatwiono, gdy Bethman Hollweg 13 lipca ostatecznie ustąpił, oddając władzę w ręcę dr. Michaelisa. Do nowego kanclerza Ludendorff nie czuł także zbyt wielkiej sympatji. Osobiście wolałby Bülowa albo Tirpitza. Mówi także o propozycjach, czynionych mu, by przyjął urząd kanclerski. W komisji wojskowej parlamentu komunikuje, że położenie jest bardzo poważne ale pewne. Transport posiłków amerykańskich ograniczony. Pokojową rezolucję większości parlamentu Ludendorff uważał za nieszczęście. Była ona według niego objawem słabości. Dokładał wszystkich starań, by do niej nie dopuścić; jednak nie udało mu się to i rezolucję przyjęto. Nie chcąc robić nowemu kanclerzowi wewnętrznych trudności, oficjalnie razem z Hindenburgiem wyraził swą zgodę na rezolucję. Dalszemu jednak upadkowi ducha w armji postanowił kategorycznie przeciwdziałać. Skutki podziemnej roboty w wojsku stawały się coraz bardziej widoczne. W lipcu tegoż roku organizuje nauczanie i uświadamianie żołnierzy w polu i na etapach. Odpowiednio dobrani oficerowie mieli urządzać dla żołnierzy odczyty o przyczynach wojny, o rozwoju gospodarczem Niemiec i jego znaczeniu i skutkach przegrania wojny. Biada nad tem, że myśli jego nie zrozumiano w parlamencie, że nie znalazła ona należytego poparcia u rządu i przedstawiono ją jako nową próbę rozpętania szowinizmu narodowego. Stałą troską Ludendorffa był los kalek i wszelkiemi sposobami starał się zorganizować dla nich pomoc. (Ludendorffspende). Kraj nadbałtycki upatrzył sobie za dogodny teren dla osiedlania weteranów i wysłużonych żołnierzy.

Pozatem trzy zagadnienia polityczno-wojskowe interesowały go szczególnie:

1) sprawa Dobrudży, gdzie ciągle przychodziło do tarć między Bułgarami a niemieckiemi władzami etapowemi. Bułgarzy ciągle dążyli do opanowania całej Dobrudży, czemu Naczelne Dowództwo kategorycznie się sprzeciwiało.

4) kwestja litewska i kurlandzka. Ludendorf chciał stworzyć ks. Kurlandzkie i Wielkie Księstwo Litewskie, związane unją personalną z Prusami. Zabezpieczałoby to Niemcy militarnie od Rosji i dawałoby możność kolonizacji tych państw; bronił Litwy i Kurlandji od agitacji wszechpolskiej i twierdził, że Litwini najlepiej wyjdą na łączności z Niemcami.

3) trzecią wreszcie kwestją, żywo interesującą Ludendorfa, była sprawa Alzacji i Lotaryngji. Myślał ciągle, jakiemi sposobami możnaby te kraje związać silniej z Niemcami: przeciwny jest autonomji, chciałby zrobić z Alzacji i Lotaryngji prowincję pruską.

W końcu lata i na początku jesieni 1917 roku koalicja znowu uderzyła na państwa centralne, przedewszystkiem na froncie zachodnim we

Flandrji, gdzie 31. VII rozpoczęła się długotrwała i uporczywa bitwa, trwająca z małemi przerwami do późnej jesieni. W walkach tych Niemcy ponosili straty, przechodzące wszelkie obliczenia. Projekt ataku na Rygę i ofensywę na Rumunję (Mołdawję) Ludendorff musiał odłożyć na później, a z dwuch tych projektów pierwszy tylko udało się zrealizować, bo zamiast ataku na Rumunję trzeba było pomóc Austrjakom we Włoszech. Szef sztabu c. i k. armji twierdził, że armja austro-węgierska nie wytrzyma dłużej jak do zimy 1917 roku. Ludendorff był bardzo niechętny projektowi ofensywy na Wenecję i z największą trudnością udało mu się zdobyć do tej wyprawy 6—7 dywizji. Naczelne Dowództwo niemieckie przedewszystkiem i za wszelką cenę chciało skończyć ze wschodem i pomimo ciężkiej sytuacji na zachodzie dało rozkaz zajęcia Rygi, co nastąpiło 1 września. We Flandrji następowały ataki za atakami, a szczególnie ciężki był październik 1917, który dla Ludendorffa był jednym z najcięższych miesięcy wojny. Nacisk na zachodzie był niesłychany, cała potęga ataku tkwiła w artylerji. Wielką obawą przejmuje Ludendorffa fakt, że dywizje niemieckie straciły naogół dawniejszą wytrzymałość i odporność w walce obronnej. Ciężki zwłaszcza był atak pod Cambrai 20. XI. 17. Gdyby wówczas wódz angielski chciał wyzyskać swoje początkowe położenie, to nie wiadomo do czego mogłoby dojść. Z trudnością udało się Ludendorffowi zebrać posiłki, które odebrały teren utracony i mogłyby zrobić jeszcze więcej, gdyby jedna z dywizyj nie zatrzymała się zbyt długo w nieprzyjacielskim magazynie prowiantowym.

Ludendorff bardzo często odwiedza front zachodni i ciągle sprawdza wartość pomysłów taktycznych, zmieniając je, uzupełniając i poprawiając doświadczeniami każdej bitwy. Szczegółowo omawia z oficerami linjowemi przebieg walki i zawsze kładzie największy nacisk na bezpośrednią łączność sztabu z frontem.

Pomyślna ofensywa we Włoszech wzmocniła i podniosła na duchu rozkładającą się armję austrjacko-węgierską i przedłużyła jej istnienie. Na wschodzie tymczasem armja rosyjska, toczona bolszewizmem, rozpadała się z ogromną szybkością, tak, że wkrótce mogło się ziścić marzenie Ludendorffa o zawieszeniu broni na froncie wschodnim, co też nastąpiło 15 grudnia 1917. Ludendorff uważa bolszewizm za wielkie niebezpieczeństwo dla Niemiec, choć był on mu bardzo na rękę, bo usuwał jednego groźnego wroga i dawał nadzieję zwycięstwa.

Sytuacja wewnątrz Niemiec stale i powoli się pogarszała. Agitacja rewolucyjna, zwłaszcza wśród marynarzy, przyjmowała rozmiary zastraszające. Walka parlamentu z rządem zaostrzała się i ofiarą jej padł Michaelis. Jego miejsce zajął Hertling, którego Ludendorff nie uważa za odpowiedniego na to stanowisko, nie był to również „Kriegskanzler".

Ze spraw wojskowych—sprawa uzupełnień nabierała szczególnej wagi, a rząd nie rozwiązywał jej ciągle w myśl dążeń Naczelnego Dowództwa. Poza pokojem z zagadnień politycznych na pierwsze miejsce wysuwała się kwestja polska, a właściwie jej austrjackie rozwiązanie, wysuwane przez Czernina. Ludendorff był przeciwny tej koncepcji ze względów wojskowych; dla niego najwygodniejszem byłoby rozwiązanie rosyjsko-polskie. Na rozkaz cesarza musiał jednak wypowiedzieć się co do warunków, na jakich naczelne dowództwo mogłoby się zgodzić na rozwiązanie austrjacko-polskie. Ludendorff wysunął przedewszystkiem konieczność otrzymania szerokiej strefy ochronnej wzdłuż granicy pruskiej. Szerokość tego pasa ochronnego staje się przedmiotem ostrego zatargu między rządem a Ludendorffem. Kuhlmann, na żądanie Czernina, pas ten bardzo zwęził, na co się zgodził również cesarz. Ludendorff, rozgoryczony takim potraktowaniem jego projektu, podał się do dymisji, Hindenburgowi udało się jednak tę sprawę ułagodzić.

22 grudnia rozpoczęły się rokowania z bolszewikami. Ludendorff ciągle nalegał o przyspieszenie rokowań, by wreszcie można było rozpocząć przerzucanie dywizji z frontu wschodniego na zachód. „W owe dni siedziałem w Kreuznach" — powiada Ludendorff — jak na węglach i ciągle telefonowałem do Hoffmana, by przyspieszył podpisanie traktatu pokojowego".

3 marca wreszcie podpisano pokój z bolszewikami.

Jeszcze w czasie zawieszenia broni rozpoczęło się przerzucanie wojsk z frontu wschodniego na zachodni. Ludendorff postanowił skupić na zachodzie wszystkie siły, jakie tylko można było ściągnąć ze wszystkich frontów.

Armja austrjacka dostarczyła kilka dywizyj i trochę artylerji: chciano nawet wysłać na zachód XV korpus turecki, stojący w Europie, ale wobec kiepskiego stanu armji tureckiej odesłano go do Turcji. Bułgarzy mogli dać kilka dywizyj, ale nie chcieli.

Zimę 1917-1918 armja niemiecka wyzyskała w całości na przygotowanie się do rozstrzygających operacji na zachodzie. Względny zastój na frontach pozwolił na zgromadzenie zapasów amunicji, a fabryki dostarczyły wszelkiego sprzętu wojennego w ilościach, odpowiadających potrzebom. Ludendorff wierzy w powodzenie planowej ofensywy. Wierzył jeszcze wówczas w armję i naród, choć niepokoiły go pewne objawy: podziemna robota w wojsku, niezaradność rządu, który nie zrobił wszystkiego dla podniesienia sprawności wojennej kraju. W marcu 1918 Ludendorff zameldował cesarzowi, „że armja gotowa jest do wypełnienia największego swego zadania w historji".

Ciężką była zwłaszcza decyzja co do wyboru odcinka, gdzie należało uderzyć. Trzy punkty frontu zachodniego Ludendorff brał pod uwagę: 1) we Flandrji, między Ypres a Lens; 2) między Arras i St. Quentin; 3) z obu stron Verdun.

Odcinek pierwszy wiosną trudny był do przebycia ze względu na bagnistość terenu. Odcinek drugi był o tyle trudny, że trzeba było przechodzić pola lejów nad Somme, a trzeci prowadził w obszar górzysty.

Ludendorff wybrał drugi. Tam też przeciwnik względnie był najsłabszy, a atak w tym miejscu taktycznie najwygodniejszy. Wobec konieczności taktycznych względy strategiczne musiały być usunięte na drugi plan. Trzy armje: 17-a, 2-a i 18-a miały wykonać natarcie, które rozpoczęło się 21 marca, na froncie 70 kilometrowym. Bardzo ogólnikowo opisuje Ludendorff przebieg tych niezmiernie interesujących i rozstrzygających walk. Przebieg bitwy zmusił go do zmiany pierwotnego planu i przesunięcia głównego nacisku w kierunku Amiens.

Atak niemiecki był powstrzymany przez wojska Focha. Wielkiem było rozczarowaniem dla Ludendorffa, że nie udało mu się zdobyć Amiens, choć z przebiegu bitwy jest bardzo zadowolony. Wojska biły się doskonale, a taktyka natarcia, przez niego wskazana, dała wyniki zadowalające. 9 kwietnia 6-a armja gen. v. Quasta uderzyła między kanałem La Bassé i rzeczką Lys w kierunku Armentiers. Ludendorff zupełnie nie tłumaczy, co go skłoniło do zmiany kierunku i takiego rozszerzenia frontu natarcia. I ten atak nie dał spodziewanych wyników strategicznych. Niemcy odnieśli pewne korzyści taktyczne i w końcu kwietnia dalsze ataki trzeba było przerwać i przejść do obrony. W każdym razie przez całe lato Ludendorff myśli o ponownym ataku we Flandrji. Nie zdołał go jednak zrealizować.

W maju Naczelne Dowództwo niemieckie rozpoczęło przygotowania do nowej ofensywy. Tym razem miejscem do ataku wybrano odcinek frontu między Vauxillon i Sąpigneul na północny-zachód od Reims. Ludendorff sądził, że zmusi przeciwnika atakiem w tym miejscu do osłabienia frontu flandryjskiego. Operacje rozpoczęły się 27 maja i dały Niemcom znowu duży zysk taktyczny. Po każdem takiem natarciu Ludendorff liczył, że koalicja będzie skłonniejszą do ustępstw i do zawarcia pokoju. W tym czasie Austrjacy zaatakowali Włochów nad Piave, ale ponieśli klęskę. Wiadomość ta była bardzo przykrą dla Ludendorffa, wierzył bowiem, że Austrjacy cokolwiek odciążą front zachodni. W tym czasie dzięki posiłkom amerykańskim na froncie zachodnim następuje wyrównanie sił. 20 dywizyj amerykańskich stało już we Francji, a było to więcej niż Ludendorff mógł przypuszczać. Jednakże nie traci wciąż dobrej myśli i pociesza się tem, że nie zawsze przewaga liczebna zwycięża. Przecież w r. 1914 bił ciągle liczebnie silniejszych Rosjan. Przygotowuje się więc jeszcze do jednego uderzenia w okolicach Reims. 15 czerwca Niemcy znowu uderzyli i przeszli Marnę. 18 lipca Foch wykonał nagły i niespodziewany atak w kierunku Soisson, który zaskoczył Niemców. Ludendorff czuł się zmuszonym do wycofania 7 armji poza Vesle. „Wielka próba uczynienia ludów ententy skłonniejszymi przez zwycięstwa niemieckie do zawarcia pokoju przed przyjściem posiłków amerykańskich, zawiodła. Rozpęd wojsk nie wystarczył do rozstrzygającego pobicia przeciwnika. Jasno zdawałem sobie sprawę, że ogólne położenie Niemiec przez to stawało się bardzo poważne. Nie potrzebuję ukrywać, że przytem musiałem pogrzebać wiele swoich nadziei". Temi słowy kończy Ludendorff przedostatni rozdział swego dzieła.

8-go sierpnia Anglicy i Francuzi zaatakowali olbrzymi występ frontu Albert, Amiens, Montdidier i w ciągu kilku dni odrzucają Niemców daleko w tył, rozbijając im przytem doszczętnie 7 dywizyj. Gdy przyszła wiadomość o wielkiej klęsce, Ludendorff przebywał wówczas we Flandrji, gdzie kontrolował przygotowania do czwartego uderzenia. Porażka ta zrobiła na niego olbrzymie wrażenie i dzień 8 sierpnia nazywa „czarnym dniem" armji niemieckiej w historji Wielkiej Wojny. Wraca natychmiast do swej kwatery w Avesnes i bada przyczyny klęski, przeciw której czuł się dostatecznie zabezpieczony. „Dowiedziałem się wówczas o heroicznych czynach, ale obok tego o takich objawach, jakich nie uważałem za możliwe w armji niemieckiej" — pisze Ludendorff. — „Oddziały, cofające się, krzyczały do jednej z dywizji, która parła do ataku: łamistrejki, przedłużacze wojny". Wypadki te otwierają Ludendorffowi oczy na ogólną sytuację, ale tylko do połowy. „Nie było już nadziei, by przez natarcie można było naprawić nasze położenie zasadniczo. Pozostawało tylko trzymanie się".

Po tem wszystkiem Ludendorff podaje się do dymisji, której cesarz nie przyjął i wyraził mu swoje zaufanie. Pomimo, iż czuł, że ziemia usuwa mu się pod nogami i wszystko wali się w gruzy, to jednak w sprawie polskiej nie wiele zmienił swe stanowisko. Za konieczne dalej uważa związek kolejowy z Polską, żeby mieć dogodne połączenie z Rosją; wogóle uważa za niezbędne ściślejsze złączenie Polski z Niemcami, ponieważ niema zaufania do Polaków.

Sytuacja na froncie stawała się coraz bardziej krytyczną. Anglicy rozszerzyli obszar natarcia od Albert do Scarpe poza Somme. Niemcy cofali się na stanowiska, które opuścili 21 marca. Straty ich są niesłychane. Wszystkie więc wysiłki, wszystkie ofiary w ludziach i materjale, tak hojnie szafowane w przeciągu 5 miesięcy, są daremne, wszystkie nadzieje pogrzebane, a żołnierz zdaje sobie z tego sprawę. Wojna nie może być wygraną, a może nawet będzie przegraną. Teraz musi zabrać głos dyplomacja. Należy zawrzeć pokój za wszelką cenę — mówi rząd niemiecki; za najmniejszą cenę — mówi Ludendorff, któremu nigdy oczy się nie otworzyły.

Austrja niezdolna jest do dalszej walki i wkrótce złoży broń bez zastrzeżeń; Bułgarja żąda ciągle pomocy w pieniądzach, w sprzęcie wojennym, ekwipunku i, pod pretekstem wyczerpania wojsk, nic nie chce robić. Tworzy przytem rząd, sprzyjający koalicji. Turcja wreszcie, zajęta na Kaukazie mordami i grabieżą, odrzuca wszystkie projekty niemieckie i ze wschodnią flegmą i spokojem odpowiada na wszystkie czynione jej wymówki.

We wrześniu na froncie od Vesle do Scarpe'y ataki trwają bez przerwy. 12-go Amerykanie ścinają w świetnym natarciu wielki występ frontu pod St. Michel. 15 września ofensywa sprzymierzonych w Macedonji kończy się klęską bułgarską. Ludendorff nie ma dość słów, by napiętnować postępowanie dwuch dywizyj bułgarskich i ich wodzów. Turcja jest zagrożona, a neutralna Rumunja niepewna. Ludendorff ponawia swe życzenie o natychmiastowe zawieszenie broni i proponuje, by to uczynić za pośrednictwem Wilsona. Wszelkiemi sposobami stara się odparować ciosy, grożące Niemcom, rzucając do Sofji i Niszu kilka dywizyj, które miał do dyspozycji na wschodzie. Skierowuje tam również transporty wojsk, przeznaczonych do Francji, sądząc, że uda mu się zatrzymać przeciwnika na Dunaju, inaczej Węgry mogą być zagrożone, a wtedy przyszedłby niechybny koniec Austrji. Nadmiar zamętu powiększa nagłe rozszerzenie się frontu walk na zachodzie z jednej strony aż do Mozy, a z drugiej strony od Scarpe'y aż do morza Północnego.

26/IX Amerykanie atakują między Mozą i Argonami, a Francuzi w Szampanji. 27 września Anglicy uderzają znowu na odcinek frontu między Catelet i Cambrai, a 28, 29 łącznie z Francuzami—od Catelet do St. Quentin.

28/IX grupa armji angielsko-belgijsko-francuskich debuszuje między rzeką Lys i Dixmuide. Wszędzie Niemcy się cofają. Zmusza to Ludendorffa do pogodzenia się z myślą ewakuacji terenów francuskich i belgijskich, jeżeli takie będzie żądanie Wilsona, ale przytem chce, by ta ewakuacja trwała najmniej 3 miesiące. W połowie października powstaje nowy rząd pod przewodnictwem Ks. Maxa Badeńskiego, którego wybrał parlament, a cesarz za-

twierdził. Ludendorff uważał nowego kanclerza za odpowiedniego do wprowadzenia narodu niemieckiego na nowe drogi z tego względu, że był oficerem i księciem. Dziwnie sobie wyobraża Ludendorff te nowe drogi i czasy, gdzie żądzą książęta i oficerowie.

12 października armja niemiecka cofnęła się na stanowiska: Consenvoye, Grandpre, Aisne, Serre, Valenciennes, Tournai, Ecleoo i musiała ewakuować Ostendę. Przeciwnik przekroczył w wielu miejscach Lys i zagroził prawemu skrzydłu obrony niemieckiej. Na pozostałym froncie koaljanci nie pozostawiają armjom cesarskim chwili spokoju. Przedłużać opór, to znaczyło narazić się na klęskę. Więc jeszcze raz trzeba się cofnąć i zająć front bardziej krótki; rezerwy topnieją gwałtownie, a żadnych posiłków z kraju spodziewać się nie można. Odwrót zatrzymuje się na linji Antwerpja—Charleroi—Moza. Sytuacja staje się coraz groźniejsza. Gdy potężny niegdyś front poczyna się chwiać w posadach, Ludendorff toczy zażartą walkę z rządem, który, bojąc się olbrzymiej odpowiedzialności, chce od Naczelnego Dowództwa przed ostateczną kapitulacją sprecyzowania szans oporu, na jaki Niemcy jeszcze zdobyć się mogą. Ludendorff, uderzający swą zimną logiką i wyrachowaniem, w tym ostatnim rozdziale plącze się w niejasnościach i sprzecznościach. Na 550 stronicach twierdzi ciągle, że naród niemiecki i rząd nie zdają sobie sprawy z woli zniszczenia Niemiec cesarskich, jaka napełnia ludy koalicji. Decyduje się jednak prosić o zawieszenie broni; gdy później ciężkiemi warunkami ta wola zaczyna się ujawniać, chce zerwać dalsze rokowania, by prowadzić dalej rozpaczliwą walkę, choć nie wierzy w jej powodzenie. Chce, by rząd wydał płomienną odezwę do narodu. Dochodzi do ostrych starć z kanclerzem, który wreszcie zażądał ustąpienia Ludendorffa. 26 października pierwszy generalny kwatermistrz, dyktator Niemiec, ustąpił, a w dwa tygodnie później cesarstwo niemieckie przestało istnieć. Patetycznemi frazesami o niezniszczonej wielkości i sile Niemiec Ludendorff kończy swoje dzieło.

Po przeczytaniu pamiętników Ludendorffa doznajemy pewnego rozczarowania. Pełno w nich sprzeczności, niejasności i brak wszelkiej szczerości. Nimb, jakim Niemcy otaczały przez ostatnie lata wojny szefa sztabu Hindenburga, bezsprzecznie udzielił się i ich przeciwnikom, którzy bądź co bądź uznali w nim wodza większej miary. Wprawdzie z pamiętników nie można z całą ścisłością osądzić ich autora, ale pod niektóremi względami sylwetka jego zarysowuje się dość wyraźnie. Chciał odgrywać on rolę podwójną: nowego Bismarka i Moltkego; ani jedno, ani drugie nie udało się mu. W przekonaniach politycznych Ludendorffa widać olbrzymią ciasnotę, dogmatyzm, zaślepienie polityczne, które nigdy nie pozwala mu zrozumieć rzeczywistej sytuacji. O Ludendorffie jako wodzu trudno sądzić z opisów i przedstawień walk, zamieszczonych w książce, która widocznie była pisana z wielkim pośpiechem. Nigdzie nie daje on nam głębszego ujęcia operacyj, ich bliższej analizy. Pomimo tych wszystkich braków, książka Ludendorffa, jako dokument historyczny, posiada niemałą wartość

Tad. Różycki, kpt

Juljusz Kaden-Bandrowski: Wyprawa wileńska.

Warszawa 1919.

Ubogą jest nasza literatura w pamiętniki, korespondencje, opisy wrażeń z bojów i walk, toczonych przez armję Odrodzonej Polski. Szkoda to wielka, bo przedewszystkiem literatura tego rodzaju może przyczynić się do zadzierzgnięcia silniejszych i głębszych węzłów między frontem a krajem, wyrobienia w naszem społeczeństwie zrozumienie dla doli i niedoli żołnierza, broniącego granic Rzeczypospolitej. Wśród nielicznych dzieł tego rodzaju bardzo dodatnio wyróżnia się tak pod względem treści, jak i wyglądu zewnętrznego dziełko por. Kadena-Bandrowskiego: „Wyprawa wileńska". Kaden, oficer I Brygady Legjonów, który przez tyle lat dzielił dolę i niedolę żołnie-

rza, jak mało kto u nas wczuł się i zrozumiał duszę żołnierza polskiego. Zna wojnę, rozumie się na wojskowości, a jako literat potrafi ubrać rzeczywistość wojenną w przepyszną barwną formę literacką, pełną błyskotliwych porównań i zestawień. „Wyprawa wileńska" nie znalazła w społeczeństwie naszem tego wielkiego uznania i zrozumienia, na jakie w rzeczywistości sobie zasłużyła. Kto się chce przekonać, że marsz na Wilno nie był tylko spacerem, ale wielce ryzykowną, niebezpieczną, połączoną z wielkiemi trudnościami wyprawą. kierowaną wytrawną ręką Naczelnego Wodza, ten niech przeczyta książkę Kadena.

T. R.

Bolesław Olszewicz: Najbliższe zadania kartografji polskiej.

Warszawa 1919.

Jak to już autor wykazał w obszernej pracy, drukowanej w „Bellonie" (№ 10 i 11), kartografja polska miała świetną przeszłość. Rozwój jej zahamowała nieszczęsna katastrofa rozbiorów i dzisiaj stan jej jest opłakany. Kartografja pod każdym względem jest niezmiernie ważną dziedziną umiejętności ludzkiej, pierwszorzędnego znaczenia nietylko dla wojskowości, ale dla wszystkich innych poczynań państwowych. Zadania polskiej kartografji na najbliższy czas autor ujmuje w następujące punkty:

1) stworzenie jednolitej pod względem skali i wykonania mapy topograficznej Państwa, jako podstawy przyszłych badań i prac,

2) oficjalny udział Polski w międzynarodowem opracowaniu mapy ziemi w skali 1 : 100 000 000,

3) ześrodkowanie urzędowej kartografji w jednym urzędzie kartograficznym, w którymby obok kartografów wojskowych pracowali również kartografowie cywilni, jak się to dzieje w Stanach Zjednoczonych. Ażeby kartografja stanęła na odpowiednim poziomie—nie może być wyłącznym monopolem wojskowości.

Poza urzędową kartografją wojskową, kartografja powinna się oprzeć również na inicjatywie prywatnej zarówno towarzystw naukowych, jak i jednostek. Do tej kartografji nieurzędowej będą należały mapy ziemi, atlasy szkolne, mapy turystyczne, obszerne atlasy geograficzne Polski i powszechne. Autor daje krótki przegląd tego, co w tej dziedzinie jest już zrobione i wskazuje nam na braki, najbardziej palące. W końcu wreszcie zaznacza potrzebę ujednostajnienia nomenklatury geograficznej, usunięcia z map nazw obcych i wrogich, narzuconych przez zaborców.

T. R.



Treść.

Redaktorzy: Prof. Wacław Tokarz i kpt. Tadeusz Różycki.

ZAKŁADY GRAFICZNO-WYDAWNICZE „KSIĄŻKA" WARSZAWA, MONIUSZKI 11, TELEF. 190-93